

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

KWIECIEŃ 2012 Nr 4 [51] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

☑ [www.sadeczaniein.info](http://www.sadeczaniein.info)



STR. 24

- ☑ Królestwo Braci Pierzastych ☑ Historia żołnierza wyklętego ☑ Narodziny Krynicy  
☑ Dlaczego Sądeczanie wstydzą się stroju lachowskiego? ☑ Obrazy Twardowskiego



# Wesołego Alleluja

*Radosnych Świąt Wielkanocnych,  
wypełnionych nadzieją budzącą się do życia  
wiosny i wiary w sens życia. Pogody w sercu  
i radości płynącej z faktu Zmartwychwstania  
Pańskiego oraz smacznego święconego  
w gronie najbliższych osób*

*Zapraszamy*

*do naszych sklepów na  
święteczne zakupy !!!*

*wszystkim Klientom, Partnerom Handlowym,  
oraz Sympatykom naszej Firmy*

*życzy*

*Rada Nadzorcza,  
Zarząd, Członkowie  
oraz pracownicy  
Spółdzielni*



## EKOLOGICZNA PRALNIA CHEMICZNA **BM FOKA**

*Samych radości, kolorowych jajeczek,  
Białych owieczek, uśmiechu bez litru  
I bałaganu w serniku, kciubaski suszciutkiej  
I atmosfery miłutkiej  
Życzą Pracownicy Pralni **BM FOKA***

### PUNKTY PRZYJĘĆ:

#### **NOWY SĄCZ**

- ul. W. Długoszowskiego 69
- ul. Lwowska 15
- ul. Żółkiewskiego 23
- ul. Sucharskiego (koło „Biedronki“)
- ul. Gorzkowska 30 (C.H. „REAL“)
- ul. P. Skargi 19
- ul. Barbackiego 79
- ul. Wiśniowieckiego 55

#### **STARY SĄCZ**

- ul. Sobieskiego 1 (róg Rynku)
- #### **KRYNICA**
- ul. Piłsudskiego 40
- #### **MUSZYNA**
- ul. Piłsudskiego 11 A
- #### **GRYBÓW**
- ul. Grunwaldzka 2

### **PRALNIA:**

#### **NOWY SĄCZ**

ul. W. Długoszowskiego 69  
tel. 18 441 85 30, 669 300 030  
foka@pralnia-foka.pl  
www.pralnia-foka.pl





### ŻYWOT RADNEGO POCZCIWEGO

Nikt nie chciał być radnym z Łomnicy, a przynajmniej nikt chętny się nie zgłosił. W poczuciu odpowiedzialności za innych i w imię interesu zbiorowego oraz dla dobra wspólnoty uczynił to wreszcie Bronisław Rusiniak – pisze Ireneusz Pawlik

### KWIETNIOWA KREW JESZCZE NIE WSIĄKŁA...

W środę 28 kwietnia 1942 r. w getcie rozpoczęła się akcja gestapo wymierzona przeciw znajdującym się tam rzekomym lewicowym działaczom politycznym. Stała się ona początkiem końca największego piekła w dziejach miasta –relacjonuje Łukasz Połomski.

#### FELIETON

Ich zwycięstwo przyszło zza grobu 4

#### WYDARZENIA

Wydarzenia 5  
Opinie 9  
W gronie przyjaciół 10  
Budapeszt i Warszawa – wspólna sprawa! 11

#### GOSPODARKA



Fabryka bezrobotnych nauczycieli 14  
Rozmowa z Ryszardem Frycem 18  
Prezesa zarabiają więcej od prezydenta 21

#### WOKÓŁ NAS

Z implantu chrząstka 23

Zwyczaj wielkanocny w Żmiącej 24  
Dlaczego Sądeczanie wstydzą się stroju lachowskiego? 28  
Żywot radnego poczwiwego 31

#### SADECZANIE

Od Singapuru do Szanghaju 34  
Wśród ugandyjskich przyjaciół 38  
Biskup Bobowski ukończył 80 lat „Solidarność” pożegnała księdza Łomnickiego 42  
Niekończąca się opowieść o Sądecczyźnie 45  
Społecznik z pasji, duchowny z powołania 48

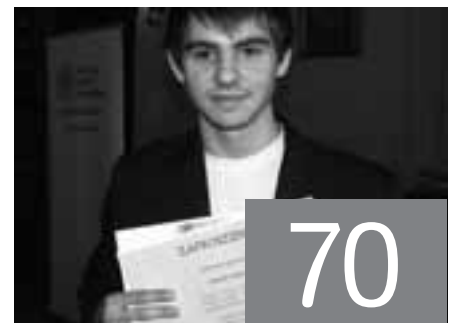
#### KULTURA

Powołali stowarzyszenie, by ratować kapliczkę 50  
Kalejdoskop kulturalny 51  
Królestwo Braci Pierzastych 54  
Kalendarium Muzeum Okręgowego 57  
Malarski świat Abrama 58  
Jubileusz pracy twórczej Mariana Pażuchy 59  
Zaginiony świat chasydów 60

#### HISTORIA

Tłumy na konferencji o Żołnierzach Wykłychych 61

„Wyszeptał imię moje...” 64



Dawid też nosi medalik z orzełkiem w koronie 70  
Nie zginą polegli 72  
Kwietniowa krew jeszcze nie wsiąkła... 76  
Action Reinhardt 80  
Herb, sztandar i pieczęć miasta do poprawki! 87  
Jak to z herbem Nowego Sącza było? 89  
Narodziny Krynicy 92

#### ROZMAITOŚCI

Marsz w obronie pszczół 95  
Sądecki miód spadziowy 96  
Wymuszona przerwa 98



# Ich zwycięstwo przyszło z za grobu

HENRYK SZEWCZYK

**1** marca tego roku po raz drugi w całym kraju obchodzony był Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, ustanowiony przez Sejm RP 3 lutego 2011 roku z woli jeszcze prezydenta śp. Lecha Kaczyńskiego, który nadał ustawowy kształt inicjatywie środowisk kombatanckich i niektórych samorządów.

Sądeczanie godnie w tym roku uczcili pamięć partyzantów antykomunistycznego podziemia, którzy po wojnie podjęli beznadziejną walkę o suwerenną Polskę, składając często kroć ofiarę ze swojego życia i zdrowia. Nazywani przez półwiecze „bandytami” i „faszystami”, stanowili ważne ogniwo w polskiej sztafecie pokoleń, przenoszącej pochodnię wolności.

Ten numer „Sądeczanina” w dużej części poświęcamy różnym wydarzeniom, które z okazji drugich obchodów święta Żołnierzy Wyklętych odbyły się w Nowym Sączu. Publikujemy materiały z niezwykle udanej konferencji w Miasteczku Galicyjskim, której współorganizatorem, obok Muzeum Okręgowego oraz krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, była Fundacja Sądecka. Przedstawiamy wyniki konkursu szkolnego o Żołnierzach Wyklętych, zorganizowanego przez posła Andrzeja Romanka, a nad którym nasz miesięcznik sprawował patronat medialny; zamieszczamy zwycięską pracę ucznia z Marcinkowic. Wreszcie drukujemy przejmujące wspomnienia jednego z ostatnich żyjących sądeckich Żołnie-

rzy Wyklętych, Zbigniewa Obtulowicza z Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, której kapelanem był ks. Władysław Gurgacz SJ. Niestety, tylko garstka żołnierzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z tamtego okresu dożyła swego święta.

\*\*\*

Data wyboru Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych nie była przypadkowa. 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie wykonano wyrok śmierci (tzw. strzał katyński) na siedmiu członkach IV Komendy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, w tym jego prezesa, ppłk. Łukasza Ciepłińskiego ps. Pług. Bohaterski dowódca z celi śmierci przesłał spisany na dwóch bibułkach testament dla swego małego synka, będący w istocie programem ideowym Polaków, żyjących w zniewolonym przez komunistów kraju, a sprowadzający się do wierności Bogu i Ojczyźnie. Takie to było pokolenie.

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych wpisał się już na zawsze w okres Wielkiego Postu, kiedy rozpałujemy Mękę Pańską w oczekiwaniu na dopełnienie się największej tajemnicy naszej wiary – Zmartwychwstania Chrystusa. Ich zwycięstwo też przyszło z za grobu.

Z okazji świąt Wielkiej Nocy życzę Czytelnikom radosnych, spokojnych i rodzinnych świąt. Warto na chwilę oderwać się od świątecznego stołu i sięgnąć po „Sądeczanina”. Ciekawa lektura.



ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik niezależny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Jerzy Cebula, Małgorzata  
Cygnowicz, Iga Michalec, Ireneusz  
Pawlik, Bernadeta Waszkielewicz  
**Korekta:** Jolanta Jabłońska

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. (18) 475 16 32  
e-mail: g.piechotka@fnsns.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. (18) 475 16 22  
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski  
tel. (18) 475 16 30  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka  
ul. Barbackiego 57  
33-300 Nowy Sącz  
tel. (18) 475 16 20, fax (18) 475 16 50  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

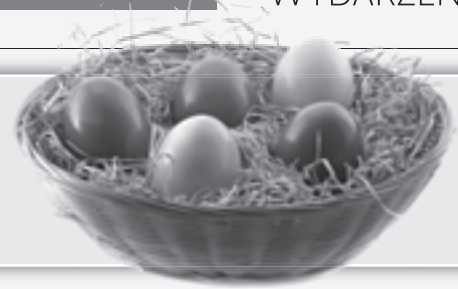
**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

*Zdrowych, radosnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego, smacznego jajka, mokrego dyngusa, a także wiosennego optymizmu życzy Czytelnikom*

*Redakcja „Sądeczanina”*



FOT. HSZ

## NA KOGUTA WSKAZALI KACZYŃSKI I DELEGACI

Stanisław Kogut został wybrany szefem Prawa i Sprawiedliwości w okręgu 14 (od Biecza po Orawę) na zjeździe okręgowym partii Jarosława Kaczyńskiego w Instytucie Techniki PWSZ w Nowym Sączu. Senator ze Stróż nie miał konkurentów. Rekomendował go na to stanowisko prezes Jarosław Kaczyński. W tajnym głosowaniu Kogut otrzymał 151 głosów na 159 oddanych.

Zjazd wybrał także 18-osobowy zarząd okręgowy oraz podjął 8 uchwał, m.in. w sp. katastrofy smoleńskiej, z poparciem dla Telewizji Trwam i przeciw reformie emerytalnej „67”. Delegaci dali także wyraz swemu oburzeniu sytuacją w służbie zdrowia, postępującym zubożeniem społeczeństwa oraz wyrazili solidarność z głodującymi w kościele św. Stanisława Kostki w Krakowie, którzy sprzeciwili się ograniczeniu lekcji historii w szkole średniej.

## DIECEZJA TARNOWSKA W LICZBACH

W 2011 r. w diecezji tarnowskiej było więcej chrztów niż pogrzebów, ale mieszkańców i tak ubyło – tak wynika z najnowszych danych Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. W 2011 r. diecezja tarnowska liczyła 1 104 439 wiernych i ponad 5000 niekatolików, w tym około 800 osób deklarujących się jako niechrześcijanie. W porównaniu z 2010 r. odnotowano spadek liczby mieszkańców o 7 000 osób. W parafiach diecezji ochrzczono 14 892 dzieci, natomiast pogrzebów było

zdecydowani mniej, bo 10 563. Do Pierwszej Komunii św. przystąpiło w parafiach 13 618 dzieci, a do sakramentu bierzmowania 16 439 młodych ludzi i dorosłych. W 2011 r. w diecezji tarnowskiej zawarto 6 955 ślubów – 47 z nich to małżeństwa mieszane (jedna z osób była innego wyznania). Diecezja tarnowska ma 1520 księży. Większość z nich, bo 1255 posługuje w diecezji. Natomiast 60 duchownych pracuje w innych diecezjach i instytucjach w Polsce. 205 wyjechało do różnych krajów m.in. do Niemiec, Austrii, Hiszpanii, a także na misje. W parafiach diecezji działa 410 Parafialnych Oddziałów Caritas, 75 świetlic dla dzieci i 18 kuchni dla ubogich.

## BILET ELEKTRONICZNY ZASTĄPI PAPIEROWY

Od czerwca Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne sp. z o.o. w Nowym Sączu

wprowadzi bilet elektroniczny. Urządzenia testowe zamontowano na pokładzie dwóch autobusów. Projekt dofinansowany jest z europejskich grantów, w ramach wdrażania „inteligentnych systemów” w srodkach komunikacji zbiorowej. Magnetyczny bilet będzie można doładować w 40. punktach na terenie miasta, głównie w sieci „Ruchu”.

– *Docelowo plan zakłada, że bilet elektroniczny całkowicie wyeliminuje papierowy, damy jednak mieszkańcom sporo czasu na oswojenie się z nim i równolegle będzie w użyciu tradycyjny, papierowy* – zapewnia prezes spółki Andrzej Górski.

## BILET NA SAMOLOT Z GDANSKA DO STAREGO SĄCZA ZA 100 EURO?

Budową lotniska w Starym Sączu interesuje się znany warszawski deweloper, Krzysztof Brzeski, właściciel stacji narciar-



FOT. JEC

## EVA MINGE W FIRMIE WOJEWODZIC

Stynna projektantka mody odwiedziła sądecką firmę Wojewodzik, która produkuje torebki. Już wcześniej rozpoczęła się współpraca, z której urodziły się dwie linie torebek „Eva Minge” i „Wojewodzik by Eva Minge”. Nadal pozostanie także marka „Wojewodzik”. Torebki wykonane przez firmę z Nowego Sącza, a zaprojektowane przez Minge, zdobyły kreacje modelek na pokazie w Nowym Jorku.

– *To firma, która prezentuje wysoką jakość, dlatego właśnie ją wybraliśmy do współpracy* – chwali Oskar Minge, syn projektantki.

Kolejny pokaz, w którym zobaczyć będzie można torebki wyprodukowane w Nowym Sączu, odbędzie się w Moskwie.

skiej Dwie Doliny Szczawnik – Wierchomla, informują media. Ze wstępnych symulacji wynika, że bilet na lot czarterowy z Gdańska do Starego Sącza i z powrotem kosztowałby ok. 100 euro. Lotnisko miałyby przyjmować niewielkie samoloty pasażerskie. Dwie godziny zajęłby mieszkańcy nadmorskiej miejscowości lot do Starego Sącza, a pół godziny przejazd z miasteczka św. Kingi do Wierchomli



## NA JSTARSZY URZĘDNIK W NOWYM SĄCZU MA 67 LAT

Najstarsi urzędnicy, którzy pracują w Urzędzie Miasta w Nowym Sączu, mają po 67 lat. Jest ich trzech i stanowią ponad jeden procent wszystkich zatrudnionych w ratuszu. Najwięcej osób pracujących w urzędzie liczy od 26 do 35 lat. Stanowią oni 38 proc. pracowników.

Najstarszy urzędnik Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu ma 65 lat i zajmuje się sprawami finansowymi. Z kolei najmłodszy skończył 24 lata i pracuje w Wydziale Spraw Społecznych. W Starostwie jest zatrudnionych 213 osób, ich średnia wieku to 43 lata.

## MUZEUM KSIĘDZA JÓZEFA TISCHNERA

Trwają prace nad urządzeniem w Starym Sączu Muzeum Księdza Józefa Tischnera, którego otwarcie zaplanowano na 29 kwietnia. Ekspozaty związane z życiem kapłana znajdują się w trzech pomieszczeniach. Jedno z nich zostanie urządzone tak, jak pokój zmarłego w 2000 roku autora „Filozofii po góralsku”. Inicjatorem i organizatorem przedsięwzięcia jest Andrzej Długosz, prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.

– Już na klatce schodowej będziemy prezentować starosądeckie miejsca związane



## NA SADECCZYŹNIE RELIGIA POZOSTANIE W SZKOLE!

– Religia nie zniknie z planu lekcji w szkołach, prowadzonych przez powiat nowosądecki – oświadczył starosta Jan Golonka. Zarząd powiatu zajął się rozporządzeniem minister edukacji narodowej Krystyny Szumilas, usuwającego religię z ramowego programu nauczania w poszczególnych typach szkół, na które państwo zapewnia subwencję oświatową. Zdaniem biskupów i opozycji to przejaw „palikotyzacji” rządu.

– Od woli rodziców, samorządu i szkoły zależy, jak potraktuje ten przedmiot. My traktujemy nadal jako zajęcia obowiązkowe – argumentuje Zbigniew Czepelak, dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu. – A ponieważ nikt nie jest w stanie stwierdzić, czy lekcje religii nadal są ujęte w subwencji oświatowej, my deklarujemy, że będziemy realizować zajęcia bez względu na to, czy są na nie środki w subwencji, czy ich nie ma – dodaje.

Z kolei rzecznik Starostwa Powiatowego Maria Olszowska podkreśla, że deklaracja Zarządu Powiatu Nowosądeckiego „powinna uciąć wszelkie spekulacje i obawy nauczycieli, rodziców i uczniów, którzy po batalii, jaka przetoczyła się przez media, obawiali się likwidacji lekcji religii w szkołach powiatowych”.

z księdzem profesorem Tischnerem, a więc jego dom rodzinny, kościół parafialny, gdzie został ochrzczony, i dom jego rodziców przy ulicy Mickiewicza – wylicza Andrzej Długosz. – Kolejne pomieszczenia to zrekonstruowany pokój profesora i duża sala, w której znajdują się różnorakie pamiątki po kapłanie.

## KIBICE SANDECJI UCZYLILI ŻOŁNIERZY NIEŻŁOMNYCH

W Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych kibice Sandecji spotkali się w kościele Ducha Świętego ojców jezuitów, aby pomodlić się w intencji partyzantów antykomunistycznego podziemia. Po mszy złożono kwiaty i zapalono znicze pod tablicą ks. Władysława Gurgacza SJ, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Imię bohaterskiego kapłana nosi bursa jezuicka w parafii Ducha Świętego.



## ODDAJCIE NAM SKATEPARK!

Kilkadziesiąt młodych ludzi blokowało ulicę wokół rynku w Nowym Sączu w proteście przeciwko zamknięciu skateparku przy ul. Nadbrzeżnej. Nastolatki chodzili w kółko po pasach dla pieszych, rozdawali przechodniom ulotki, rozwinęli transparent „Nowy Sącz nie jest miastem przyjaznym młodzieży” i – zwracając się w stronę ratusza – skandowali: „Oddajcie nam skatepark!”. Takiej manifestacji jeszcze w Sączu nie było.

Sądecki miłośnicy rolek i deskorolek czują się oszukani, bo urzędnicy obiecali modernizację skateparku i słowa nie dotrzymali. Oficjalnie otwarty jesienią 2007 r. niszczał, gdyż rampy nie były zadaszone. Zapowie-

dziana na wiosnę modernizacja nie rozpocznie się. Jak wyjaśniła Małgorzata Grybel, rzecznik prasowy prezydenta, termin realizacji zadania jest opóźniony, bo trzeba spełnić „określone procedury”. Skatepark zostanie uruchomiony dopiero za rok.



## POKAZ FILMOWY DRUGIEGO OBIEGU

Ponad setka osób obejrzała w sądeckim MOK roboczą wersję filmu pt. „Historia 'Rója', czyli ziemi lepiej słuchać” w reżyserii Jerzego Zalewskiego. Obraz ściągnął do Nowego Sącza poseł Piotr Naimski (PiS).

Jest to niedokończony, pierwszy film fabularny o Żołnierzach Wyklętych, antykomunistycznej, powojennej partyzantce. W pewnym momencie telewizja publiczna wycofała się z jego finansowania, a oprócz pełnometrażowego obrazu miał powstać 5-odcinkowy serial. Według Zalewskiego stało się tak z przyczyn politycznych i w tym poglądzie reżyser nie jest odosobniony. Prezentacja roboczej wersji filmu na pokazach organizowanych w całym kraju jest sposobem na zebranie funduszy i dokończenie dzieła.

Film przedstawia prawdziwą historię Mieczysława Dziemieszkiewicza ps. Rój, dowódcy Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na Kurpiowszczyźnie, który walczył z komunistami do 13 kwietnia 1951 roku, kiedy zginął w nierównej walce.

## SMAKI SADECZYZNY

Soki Maurera z Łącka, wędliny Szubryta z Chełmca i owocowe przetwory sądeckiej Propsony znalazły się wśród czterdziestu smaków małopolskich, nominowanych do konkursu Agro Polska przez Marszałka Małopolski.

– Nominację poprzedziła wnikliwa weryfikacja rynku przez pracowników Departamentu Środowiska i Rolnictwa. Wybrane produkty będą uczestniczyć w ogólnopolskim finale, kiedy zostaną ocenione przez ekspertów – mówi Piotr Odorczyk, szef biura prasowego Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie.

AGRO POLSKA to prestiżowe, przyznawane od 19. lat wyróżnienie branży rolno-spożywczej. Konkurs ma na celu promocję polskich firm i produktów. Laureaci zyskują możliwość umieszczenia godła promocyjnego na opakowaniach produktu i materiałach promocyjnych.



## 103. URODZINY JOZEFY SZAFRANIEC

Ryszard Nowak odwiedził z kwiatami i prezentem Józefę Szafrańiec, która obchodziła 103. urodziny! Prezydent Nowego Sącza życzył dostojnej Jubilatce, prawdopodobnie najstarszej Sądeczance, zdrowia i wielu sił.

Pani Józefa pomimo wieku czuje się dobrze i chętnie wspomina wydarzenia z młodości. Szczególnie pamięta te związane z historią miasta, prowadzeniem domu, pracą i troską o to, aby zapewnić byt swoim dzieciom.

W urodzinowym spotkaniu uczestniczyły dzieci Jubilatki, wnuki i prawnuki. W sumie pani Józefa może się pochwalić czworgiem

dzieci, tyle samo ma wnucząt i pięcioro prawnucząt.

## POŻAR LASU

W Rożnowie (gm. Gródek n. Dunajcem) spłonęło 5 hektarów lasu, należącego do osób prywatnych. Prawdopodobną przyczyną pożaru było wypalanie traw lub awaria sieci elektrycznej. Pożar gasiło 80 strażaków



## JESTEŚCIE NIEODPOWIEDZIALNI!

Przy gwałtownych protestach nauczycieli, rodziców, a nawet księdza, radni gminy Chełmiec zdecydowali o likwidacji dwóch małych szkół: w Niskowej i Boguszowej. Koszty utrzymania obu placówek są znacząco wyższe od pozostałych. Do szkoły w Niskowej, która w ub. r. świętowała 100-lecie istnienia, uczęszcza 45 dzieci (8 etatów nauczycielskich), zaś w szkole w Boguszowej, której patronuje Jan Paweł II – uczy się 24 dzieci (6 i pół etatów nauczycielskich).

Szkoły w Boguszowej najzarliwiej bronił ks. Stanisław Jewuła, proboszcz parafii w Piątkowej. – *Chciałbym nie stracić wiary, nie w Pana Boga, lecz w sens wyborów samorządowych, że kierujecie się rozumem i sumieniem, a nie dyscypliną głosowania – grzmiał proboszcz. – Osiemnaście lat jeżdżę tą drogą do szkoły w Boguszowej, gdzie uczę religii. Warunki są ekstremalne. Jeżeli chcecie posyłać tamtędy dzieci do szkoły w Piątkowej, to jesteście nieodpowiedzialni!*

– Nie ma żadnej tragedii – uspokajał wiceprzewodniczący rady Paweł Bogdanowicz. – *Tak w Boguszowej, jak i w Niskowej jest grupa osób, które chcą powołać stowarzyszenie oświatowe i prowadzić szkoły społeczne. Chętnie im w tym pomożemy.*

zawodowych i ochotników, pomagali też mieszkańcy. Podczas ośmiogodzinnej akcji ratowniczej w trudno dostępnym terenie uszkodzeniu uległ 30-letni żuk OSP Przydonica, który stoczył się ze zbocza. Na szczęście kierowcy nic się nie stało.



## ZAWALIŁ SIĘ MOST!

W Lipnicy Wielkiej (gm. Korzenna) na drodze gminnej zawalił się most. Przeprawa prowadziła m.in. do kościoła i domu parafialnego. Nikomu nic się nie stało, jednakże kilka minut przez zdarzeniem po moście szli ludzie. Most powstał w okresie I wojny światowej, dawniej stanowił jedyną drogę do Jasionnej. W latach 90. wylano na nim płytę żelbetową i położono nawierzchnię asfaltową. Podczas powodzi w 2010 r. most został uszkodzony i postawiono znak zakaz ruchu w obu kierunkach.



## MAŁA SADECZANKA WYPROWADZIŁA WIELKIEGO RONALDO

Jessica Danek, 10-letnia córka prezesa MKS Sandecja Nowy Sącz, wyprowadziła na murawę Cristiano Ronaldo przed pierwszym meczem rozegranym na Stadionie Narodowym w Warszawie, w którym reprezentacja Polski zmierzyła się z jedenast-

ką Portugalii (0:0). Portugalskich piłkarzy wywodziły dzieci z Międzyszkolnego Klubu Sportowego „Halny” w Kamienicy. Jessica wystąpiła gościnnie w ekipie gorcezańskej i to jej przypadek zaszczyt być przewodnikiem kapitana drużyny portugalskiej.

## STARUSZKA POGONIŁA BANDZIORÓW

85-letnia mieszkanka Nowego Sącza pogoniła dwóch bandytów, którzy wdarli się do jej mieszkania i dusząc gospodynię, zażądali wydania pieniędzy. Kobieta wyrwała się oprawcom, wybiegła na ulicę i zaalarmowała policję. Pomimo dużego zdenerwowania i wzburzenia, starsza pani podała dokładne rysopisy sprawców, co pozwoliło na zatrzymanie przez stróżów prawa dwóch mężczyzn. Okazało się, że są to sądeczanie w wieku 49 i 51 lat. Mężczyźni, ze względu na stan upojenia alkoholowego, trafili do Izby Wytrzeźwień, a gdy wytrzeźwieli usłyszeli zarzut usiłowania rozboju.

## KATARZYNA ZIELIŃSKA ZOSTAŁA TWARZĄ KAMPANII LODÓW KORAL

Aktorka ze Starego Sącza będzie reklamować lody z Nowego Sącza. Katarzyna Zielińska dołączyła do grona celebrytek, które w swoim dorobku artystycznym będą mogły pochwalić się występem w reklamie lodów



Koral. W przeszłości swoich twarzy firmie użyły: Maryla Rodowicz, Natasza Urbańska, Doda, a ostatnio Joanna Krupa.

W spocie reklamowym Kasia wybiera się na zakupy, ale nie może zapomnieć o swoim ulubionym deserze. Nie spieszy jej się na spotkanie z ukochanym, woli zająć się jedzeniem lodów.

## ODESZLI:

3 marca, w wieku 29 lat zginął w katastrofie kolejowej pod Szczekocinami (pochłonęła 16 ofiar) st. szeregowy Sylwester Gawroński z Lipnicy Wielkiej (gm. Korzenna). Feralnego dnia jechał do Pułku Ochrony Warszawy, w którym służył od 6 lat jako strażak, ratownik i kierowca. Pozostawił żonę i córeczkę. Mowę pogrzebową na mszy żałobnej wygłosił ks. płk Krzysztof Wylężek, kapelan jednostki. Żołnierze Pułku Ochrony Warszawy oddali salwę honorową.

\*\*\*



5 marca zmarł Eugeniusz Konstanty, prezes sądeckiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Miał 86 lat. Podczas wojny dom Konstan-

tych w Podegrodziu był oparciem dla Armii Krajowej. Zmarły jako kilkunastoletni chłopak odprowadzał do granicy ze Słowacją uchodźców udających się przez zieloną granicę na Węgry. Po wojnie działał w antykomunistycznej partyzantce, był w oddziale Bronisława Bublaka ps. Żar. Ujawnił się w kwietniu 1947 roku. W 1949 r. więziony na UB w Limanowej, cudem uniknął wyroku.

\*\*\*

19 marca, w wieku 87 lat zmarł ks. Zdzisław Zyzda, emerytowany kapelan (1971-2001) Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu, rezydent w parafii Matki Bożej Niepokalanej, Sądeczanin. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1950 r. Jako wikariusz pracował w Wojniczcu, Tarnowie, Mikluszowicach i Grybowie, był też proboszczem w parafii Uszew.

(Opr. HSZ)



## KREDYT BYŁ NIEZBĘDNY



Janusz Adamek, prezes Sąddeckich Wodociągów SA, o 100-milionowym kredycie zaciągniętym na realizację programu wodno-ściekowego, który wpływa na proponowaną, drastyczną podwyżkę cen wody i ścieków od 1 kwietnia br.:

– Bank udzielający kredytu został wyłoniony w przetargu publicznym, a więc cena usługi i warunki transakcji były najkorzystniejsze z możliwych do uzyskania wówczas na rynku. Przetarg prowadzony był w 2009 roku, czyli w okresie ostatniego największego kryzysu finansowego. Z 13 banków, z którymi spółka prowadziła negocjacje, ze względu na wygórowane warunki, jakie postawiliśmy, ostatecznie do przetargu stanęły trzy. Aby obniżyć koszty kredytu, a tym samym taryfę, spółka zawarła umowę z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz bankiem, dotyczącą dopłat do odsetek. Spółka ma prawo zmniejszyć ogólną kwotę kredytu bez ponoszenia dodatkowych opłat, ma prawo spłacić część lub całość kredytu przed terminem bez dodatkowych kosztów, ma również prawo zawiesić spłatę rat kapitałowych bez ponoszenia dodatkowych prowizji i opłat. Kredyt był niezbędny, bo na skutek realizowanych inwestycji mieszkańcy Nowego Sącza unikną kar wynikających z niedostosowania się do unijnych wymogów ochrony środowiska. Na problem taryfy należy spojrzeć

w szerszym kontekście. Na wypełnienie zobowiązań traktatu akcesyjnego Polsce brakuje około 30 miliardów złotych. Podwyżki cen wody wynikające z kosztów inwestycji oraz ewentualnych kar mogą sięgnąć w niektórych miejscowościach nawet 400 procent.

(BOS)

## PRACA ZA GŁODOWĄ PENSJĘ



Bogdan Gołyźniak, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy dla Powiatu Nowosądeckiego, o ofertach pracy za głodową pensję:

– Z reguły jest tak, że lepsze oferty nie trafiają do urzędów pracy, tylko są wypełniane wcześniej na rynku, na zasadzie znajomości rodzinnej czy bezpośredniego poszukiwania pracowników. Do nas trafiają przeważnie oferty trudne w realizacji, na które niełatwo znaleźć chętnych z jakiegoś powodu, na ogół jest to niskie wynagrodzenie. Dotyczy to głównie zawodów technicznych, jak spawacze czy ślusarze. Sztandarowym przykładem jest Newag SA, który od kilkunastu miesięcy ma otwarte ogłoszenie, a z racji niskiego wynagrodzenia – nie ma chętnych.

Zimowe miesiące są trudne, od początku roku trafiło do nas zaledwie 300 ofert. Więcej pojawia się latem, gdy są prace sezonowe. Jednak przez cały rok 2011 otrzymaliśmy tylko około 3 tysięcy ofert, podczas gdy w latach prosperity, czyli 2008-2009, liczba ta wahała się od 7 do 8 tysięcy. Widać, że zeszły rok był słabszy, ale trudno wyrokować, jaki będzie ten.

(BW)

## BĘDZIEMY BRONIĆ NAUCZANIA RELIGII W SZKOŁACH



Posł Andrzej Romanek (Solidarna Polska) o rozporządzeniu minister edukacji narodowej Krystyny Szumilas, usuwającym religię z ramowego programu nauczania w poszczególnych typach szkół, na który państwo zapewnia subwencję oświatową.

– To rozporządzenie zmierza do wyrugowania nauczania religii z systemu oświaty w szkołach publicznych. Dotychczas obowiązujące rozporządzenie takie uprawnienia szkołom publicznym dawało. Nauka religii była zagwarantowana, o ile oczywiście młodzież oraz rodzice dzieci wyrażali taką wolę, a w ponad 90 procentach tak w rzeczy samej było. To jest również poważny problem o charakterze prawnym. Otóż konkordat zawarty między Polską a Stolicą Apostolską gwarantuje w artykule 12, że szkoły publiczne oraz przedszkola prowadzone przez organa administracji państwowej i samorządowej organizują, zgodnie z wolą zainteresowanych w ramach planu zajęć szkolnych, naukę religii. W nowym stanie prawnym, zawartym w rozporządzeniu, może dojść do takiej sytuacji, że nauczanie religii będzie uzależnione od woli samorządów, bo to gminy i powiaty będą musiały finansować zajęcia z zakresu religii, opłacając katechetów. Przecież mogą się znaleźć takie samorządy, które nie tylko ze względów ideologicznych, ale też finansowych

przegłosują w ramach swoich rad, że edukacja religijna w szkołach nie będzie realizowana. Jeżeli pani minister się nie opamięta, to zaskarżymy rozporządzenie do Trybunału Konstytucyjnego, bo chcemy bronić nauki religii w szkołach, gdyż taka jest polska piękna tradycja i wola większości narodu.

(S)

Początki „Sądeczanina” nie były łatwe

# Jubileusz w gronie przyjaciół

W kameralnym, przyjacielskim gronie fetowaliśmy wydanie 50. numeru „Sądeczanina”. Mały jubileusz naszego miesięcznika zgromadził grono jego współpracowników oraz sympatyków. Niektórzy z naszych zacnych gości przyjechali na to spotkanie aż z Warszawy.

**J**ak to zwykle bywa przy takich okazjach, nie obeszło się bez wspominków. Sprowokował je Zygmunt Berdychowski, założyciel tego i innych dzieł, wyrosłych wokół Fundacji Sądeckiej. Początki nie były łatwe. Pierwszy numer miesięcznika, wydany w styczniu 2008 roku, liczył 28 stron i miał dość siermiężny wygląd. Dziś „Sądeczanin” to co miesiąc 100 bogato ilustrowanych stron plus dodatek „Panorama Wsi Sądeckich”. Mamy Czytelników w całej Polsce, a nawet na za granicą, gdzie kapryśny los rzucił Sądeczan. Pozostaliśmy wierni dewizie z pierwszego numeru „Sądeczanina”, by głównym zadaniem było łączenie, a nie dzielenie Sądeczan.

W trakcie jubileuszowej dyskusji podkreślano, że miesięcznik wpisał się w pejzaż prasowy Sądeczyny, stając się źródłem rzetelnej wiedzy o przeszłości i teraźniejszości regionu, a także płaszczyzną wymiany poglądów jego mieszkańców.

Rozmawialiśmy też o zmianach zachodzących w świecie mediów. Istną rewolucję wywołał internet. Globalna sieć dotarła pod „strzechę” i już nie tylko młodzież posługuje się komputerem i myszką. Nie pozostajemy w tyle. Na bazie redakcji miesięcznika w styczniu 2010 roku powstał portal Sa-deczanin.info, który idzie jak burza i zdaniem nie tylko naszych sympatyków, zdominował sądecki rynek mediów.

Nie spoczywamy na laurach. Trwamy przy miesięczniku, którego łamy to miejsce refleksji o Sądeczynie i Sądeczanych, skupiamy przy tym najlepsze pióra regionu i rozwijamy nasz portal. Zapału oraz życzliwych kibiców nam nie brakuje. Za wszystkie jubileuszowe serdeczności pięknie dziękujemy. (KB)





FOT. HSZ

Sądeczanie w stolicy Węgier

# Budapeszt i Warszawa – wspólna sprawa!

Pociąg, wiozący uczestników Wielkiego Wyjazdu na Węgry, zorganizowanego przez Gazetę Polską, miał przystanek w Nowym Sączu. Do pociągu wsiadała gromadka Sądeczian m.in. Andrzej Piszczek, prezes Stowarzyszenia Parafiak w Marcinkowicach, i Marian Ryba, szef Klubu Gazety Polskiej w Krynicy-Zdroju. Nie było nas wielu, ale w Budapeszcie były widoczne transparenty z Nowego Sącza, Krynicy i Marcinkowic. 15 marca godnie reprezentowaliśmy Sądęcczyznę na święcie narodowym Braci Madziarów, gnębionych przez Brukselę za narodowe aspiracje i niezależność.

**Na** dworcu w Sączu żegnały rodaków udających się na Węgry dziewczęta z internatu Zespołu Szkół Sióstr Niepokalank z Białego Klasztoru oraz młodzieżówka Prawa i Sprawiedliwości. Uczennice rozwinęły na peronie wielką biało-czerwoną flagę i częstowały pasażerów pociągu ciasteczkami własnego wyrobu. – *Nie mogłyśmy jechać, to przynajmniej wam pomachamy* – mówiła siostra Katarzyna. Z flagą narodową żegnał nas także dr Władysław Dzik z Chełmca.

Węgrzy zgotowali nam na dworcu Nyugati w Budapeszcie serdeczne przyjęcie. Potem odbyła się uroczystość w ogrodzie Muzeum Narodowego, gdzie 15 marca 1848 roku wyrecytował „Pieśń Narodową” poeta Sando Petofi, od czego rozpoczęła się antyhabsburska Rewolucja Węgierska, w której złotymi zgłoskami zapisali się nasi rodacy. Gości z Polski powitał burmistrz Budapesztu Istvan Tarlos. W naszym imieniu przemawiał red. Tomasz Sakiewicz. Naczelny „Gazety Polskiej” tłumaczył go-

spodarzom, dlaczego kilka tysięcy Polaków przyjechało do Budapesztu zademonstrować solidarność z premierem Orbánem i reformami wprowadzonymi przez jego rząd (m.in. zmianą ponad 200 ustaw, w tym Konstytucji, rozpoczynającej się obecnie od wezwania do Boga, i opodatkowanie wielkich korporacji zagranicznych, co wywołało głębokie niezadowolenie Komisji Europejskiej, która ukarała Węgrów obcięciem środków unijnych).

Jednak najważniejszym punktem programu był popołudniowy przemarsz z placu Adama Clarka przez Most Łańcuchowy na Dunaju na plac Kossutha. Na czterokilometrowej trasie pochodu skandowaliśmy hasła „Polak – Węgier dwa bratanki”, „Budapeszt, Warszawa – wspólna sprawa!”, „Viktor Orbán!”. Polską grupę poprzedzali huzarzy na koniach. Na placu Szechenyi przedstawiciele Węgierskiego Marszu Pokoju przekazali polskiej reprezentacji chleb ob-

wiązany węgierskim sztandarem narodowym.

Pod parlamentem, gdzie według węgierskich mediów zgromadziło się tego dnia ok. 250 tysięcy ludzi, wysłuchaliśmy przemówienia premiera Orbana. W pobliżu znalazła się studentka hungarystyki, która na gorąco tłumaczyła słowa szefa węgierskiego rządu, znienawidzonego na salonach europejskich. To był wielki hymn na cześć wolności, wygłoszony przez przywódcę dumnego narodu (czytaj obok), który odrzuca obcy dyktat i chce żyć w zgodzie z własną historią i tradycją. Zwracając się do Polaków, Viktor Orban powiedział po polsku: „Za naszą i wa-



Pożegnanie na peronie w N. Sączu



FOT. HSZ

szą wolność. Niech Bóg ma Polaków w swojej opiece!”. Wracaliśmy z manifestacji w szpalerze wiwatujących na cześć gości z Polski Madziarów. Budapesztańczycy krzydzeli, a niektórzy płakali, wymienialiśmy się flagami i plakietkami. To było niezapomniane przeżycie, dla którego warto wybrać się w podróż.

\*\*\*

Dzięki sądeczaninowi osiadłemu pod Wawelem, Jerzemu Gizie, część naszej ekipy nocowała u byłego konsula Republiki Węgierskiej w Krakowie (1994-1996) Arpada Benda i jego małżonki Wandy. To wspaniałe, polsko-węgierskie małżeństwo. Mieszkanie w zabytkowej kamienicy, położonej niedaleko placu Kossutha, pełne jest polskich pamiątek i wisi tam mapa Wielkich Węgier. (Węgry straciły po I wojnie światowej na mocy traktatu w Trianon w 1920 roku 70 proc. terytorium i 30 proc. etnicznych Węgrów, trauma z tego powodu trwa do dziś).

Przy kolacji, tradycyjnym gulaszu węgierskim, był czas na rozpamiętywanie wspólnych epizodów historycznych, m.in. oddawanie krwi przez Polaków w 1956 roku w czasie Powstania Węgierskiego i przyjazd sierot węgierskich do Krynicy czy Marcinkowic. Warto



wiedzieć, że ówczesną szefową punktu krwiodawstwa w Krynicy, gdzie oddawano krew dla Węgrów, była Honorata Berdychowska, matka wydawcy naszego pisma.

Następnego dnia był czas na zwiedzanie Budapesztu. Wszędzie spotykaliśmy się z oznakami sympatii i życzliwości. Tak było pod parlamentem, bazyliką św. Stefana, na Górze Gellerta, Wzgórzu Zamkowym i na promenadzie nad Dunajem, skąpanym w wiosennym słońcu. Tego dnia przejazd tramwajem i wejścia do muzeów były dla Polaków darmowe.

W pewnym momencie naszą szczupłą delegację sądecką na lampkę wina zaprosił Brebovszky Ferenc, zawodowy degustator królewskiego napoju. Usiedliśmy pod parasolkami, ale drugiej lampki już nie wypiliśmy, bo zadzwonił zaniepokojony naszą nieobecnością Arpad, gdyż zbliżał się czas powrotu do domu. Atmosfera panująca w pociągu to osobny temat. To był w istocie „Pociąg Wolności”. Trzeba było słyszeć te zacięte dyskusje na tematy polskie. Dość powiedzieć, że poznaliśmy najstarszego uczestnika wyprawy 89-letniego Henry-

ka Czyża z Warszawy, który po wojnie z powodzeniem uprawiał kolarstwo i starsi kibice może go jeszcze pamiętają. Nasz przedział odwiedziło także dwóch studentów, rozdających deklaracje przystąpienia do Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę. Na Węgrzech różaniec w tej intencji odmawiało 10 proc. narodu i nastąpił cud. W kraju dowiedzieliśmy się, że telewizja publiczna nie znalazła miejsca na pokazanie Wielkiego Wyjazdu na Węgry. Po prostu jakby nas nie było w Budapeszcie...

**HENRYK SZEWCZYK**

## PRZEMÓWIENIE VIKTORA ORBANA WYGŁOSZONE 15 MARCA NA PL. KOSSUTHA W BUDAPESZCIE (FRAGMENTY)



FOT. ARCH.

(...) Wolność oznacza dla nas to, iż nie jesteśmy gorsi od innych. Oznacza też to, że i nam należy się szacunek. Oznacza, że pracujemy dla siebie i za siebie, i nie spędzimy naszego życia jak niewolnicy zadłużenia. Oznacza również i to, że nie można odbierać nam dachu nad głową, naszych domostw. Wolność oznacza, że i my mamy prawo do otrzymania szansy, byśmy sami

mogli zapracować na swój rozwój. Ani rozwoju, ani dobrobytu, ani sukcesu nie prosiliśmy od nikogo w prezencje. Na rzecz tych wartości zawsze pracowaliśmy i dzisiaj pracujemy. Pragniemy tylko szansy na sensowną pracę. Zabiegamy tylko o rozsądną i sprawiedliwą możliwość wyjścia z zadłużenia. Wolność oznacza to, że sami ustanawiamy prawa rządzące naszym życiem, że my sami decydujemy, co jest dla nas ważne, a co nie – według oglądu węgierskiego oka, według węgierskiego sposobu myślenia, idąc za rytmem węgierskiego serca. Dlatego to my sami piszemy naszą Konstytucję. Nie potrzebujemy kogoś, kto by prowadził nas jak osła. Nie potrzebujemy też niechcianej pomocy obcych, którzy prowadząc nas za rękę, chcą sterować naszymi poczynaniami. Dobrze znamy naturę nieproszonej pomocy towarzyszy. Umiejemy ją rozpoznać nawet wtedy, gdy skrywa się ona nie za postawym mundurem, ale dobrze skrojonym garniturem. Pragniemy, by Węgry mogły same zająć się sobą. Dlatego też obronimy naszą Konstytucję, która stanowi rękojmię naszej przyszłości.

(...) W świetle płomieni niszczących zamek Krasna Horka, wśród huku dochodzącego z międzynarodowego systemu finansowego, w samym centrum nawałnic europejskiego kryzysu gospodarczego musimy postawić najważniejsze pytanie, ale też musimy dać na nie odpowiedź. Czy zaakceptujemy stan bycia na czyjejs łasce, uzależnienie, które sięga już po uszy, czy też postawimy na te cnoty, które Węgry czynią Węgrem, suwerenność suwerennością, a historię historią? Czy przyjmie- my los kolonii, czy też wybierzemy życie węgierskie,

zbudowane i zagospodarowane zgodnie z najszlachetniejszą stroną naszej tożsamości?

(...) Często wydaje się, że Węgrzy w swych walkach o wolność pozostają sami. My jednak wiemy, że nie jesteśmy osamotnieni. Dziś też są polscy Bemowie, francuscy Richárdzi Guyonowie, serbscy Jánosze Damjaniche, niemiecko-austriacy Karolowie Leiningenowie. Stają przy nas czescy, łotewscy, słoweńscy i rumuńscy przyjaciele. Nie tylko występują w naszej obronie, ale też są tu teraz z nami. Przybyli, by razem z nami świętować, litewscy i polscy przyjaciele. Chwała Litwie! Niech Bóg błogosławi Polskę! [dosł. niech darzy życiem]. Za wolność naszą i waszą! [wypowiedziane po polsku i po węgiersku]. To było zawołanie Polskiego Legionu, które i dziś uznajemy za aktualne. Z nami jest również wiele dziesiątków milionów w ciszy cierplivej, ukrytej Europy, która żywi przywiązanie do narodowej suwerenności i wciąż wierzy w chrześcijańskie cnoty, które kiedyś wynosiły nasz kontynent na światowe szczyty. Oni wierzą w odwagę, męstwo, w uczciwość, w wierność i w miłosierdzie.

(...) Doskonale rozumiemy, że Europa ma wiele problemów. Tryby trzeszczą, ścięgnię się napinają. Jednak jako europejski naród o tysiącletniej tradycji, mamy jedno żądanie. Chcemy dla Węgrów równości. Jako europejski naród żądamy równego traktowania. Nie będziemy europejskimi obywatelami drugiej kategorii. Uprawnione jest nasze żądanie, by wobec nas stosować tę samą miarę, którą stosuje się wobec innych krajów. Historia uczy nas, że rozwój Europy i Węgier są nierozdzielne. Zawsze gdy Europa przeżywała trudności, pogarszał się też los Węgrów. Nie cieszy nas, ale rozumiemy, że europejskie stowarzyszenie nie jest stowarzyszeniem świętych. Z drugiej strony nie możemy beczynn timerzeć, gdy jakkolwiek polityczny czy duchowy kierunek próbuje Europie narzucać siłą jakiś świętokradczy alians. Europa nie może się poddawać i rezygnować z siebie samej. Poczucie wzajemnej przynależności nie może być dalej osłabiane. To prowadziłoby do przegranej i do upadku Europy. Dlatego Europa nie może porzucać całych krajów. Jeśli nie przebudzimy się na czas, w efekcie końcowym sama Europa też stanie się kolonią nowoczesnego światowego systemu finansowego...

(Tłumaczenie za fronda. pl)

# Fabryka bezrobotnych nauczycieli



FOT. BW

Podczas gdy na Sądeczyźnie aż 875 osób przyjęto na pierwszy rok studiów nauczycielskich, uczniów jest coraz mniej, a gminy szykują się do zamykania szkół. Już teraz setki pedagogów bezowocnie szuka pracy w zawodzie. Taka sytuacja trwa już kilka lat.

**O**koło 75 procent studentów kierunków nauczycielskich jest przekonanych, że po studiach dostanie pracę – wyrażał swoje ubolewanie starosta Jan Golonka, który 16 marca omawiał sądeckie statystyki podczas Gali Przedsiębiorczości w Krynicy-Zdroju.

Kształcenie przyszłych nauczycieli na Sądeczyźnie przedstawia się następująco: rekrutacja na I rok – ponad 875

studentów, w tym na pedagogikę 490 studentów, na filologię – 200, i wychowanie fizyczne – 185. Poza tym młodzi ludzie uczą się też na kierunkach pedagogika przedszkolna, wczesnoszkolna, opiekuńczo-wychowawcza, informatyka czy pedagogika. Ilu jest tych studentów – starostwu nie udało się zliczyć.

Tymczasem chęć podjęcia studiów nauczycielskich zadeklarowało 245 absolwentów liceów ogólnokształcących

i 185 z techników. – Planowany spadek liczby uczniów w ciągu najbliższych 20 lat odpowiada tylko naturalnej stopie przejścia nauczycieli na emeryturę. Możliwości zatrudnienia pedagogów wynikają jedynie z zastępstw okresowych, podziałów na grupy czy wprowadzania tzw. etatów wsparcia – wyliczał podczas prezentacji starosta Golonka.

Problem z bezrobotnymi nauczycielami będzie więc coraz większy. – W czerwcu około 400 absolwentów PWSZ w Nowym Sączu skończy kierunki nauczycielskie, tymczasem na emeryturę może odejść nie więcej niż kilkudziesięciu nauczycieli. To efekt braku pomysłu na otwarcie kierunków, na które jest zapotrzebowanie na rynku pracy – argumentowali niedawno członkowie Powiatowej Rady Zatrudnienia.

Według danych GUS w 2009 r. było ok. 1,5 mln młodzieży w wieku 16-18 lat, czyli o ponad 190 tys. mniej (o ok. 12 procent) w porównaniu z rokiem 2005 r. W 2030 r. liczba ta spadnie do poziomu ok. 1 mln osób, czyli będzie ona mniejsza o ok. 700 tys. (ok. 33 procent) w porównaniu z rokiem 2009.

Dlatego pod koniec zeszłego roku podpisano Porozumienie o Partnerstwie na rzecz Rynku Pracy na Sądeczyźnie. Kartę partnerstwa sygnowali przedstawiciele 33 instytucji zainteresowanych rynkiem pracy i edukacji w powiecie. Wśród nich znajduje się sam powiat nowosądecki i siedem gmin: Kamionka Wielka, Łącko, Łososina Dolna, Muszyna, Nawojowa, Rytró, Stary Sącz oraz uczelnie wyższe: PWSZ i WSB-NLU, dyrektorzy szkół, oba urzędy pracy – PUP i SUP – i Powiatowa Rada Zatrudnienia czy zrzeszenia pracodawców etc.

Głównym celem partnerstwa jest badanie źródeł decyzji o wyborze ścieżki edukacyjnej w oparciu o diagnozę stanu rynku pracy i opracowanie informacji o szansach zatrudnienia na lokalnym, regionalnym i europejskim rynku pracy. – Ważne jest inspirowanie zmian nastawienia młodzieży, między innymi poprzez wdrażanie doradztwa i preorientacji zawodowej, od przedszkola do matury – podkreślał w prezentacji starosta.

(BW)



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ  
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

## Szwajcarska pomoc dla Małopolski



Dotacje dla firm, szkolenia i kursy dla mieszkańców, promocja lokalnych marek i atrakcji turystycznych – to tylko niektóre działania realizowane w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego” finansowanego ze środków Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy. W sumie do mieszkańców subregionu trafi 19 mln zł.

Projekt realizowany przez Małopolską Agencję Rozwoju Regionalnego w partnerstwie trzech instytucji: Małopolskiej Organizacji Turystycznej oraz powiatów gorlickiego i nowosądeckiego, jest największym, pod względem wartości, przedsięwzięciem wspierającym rozwój regionalny, współfinansowany ze środków pomocowych rządu Szwajcarii.

Cel jest jeden - wzmocnienie potencjału społeczno-gospodarczego subregionu, między innymi poprzez rozwój lokalnej przedsiębiorczości (ze szczególnym

uwzględnieniem turystyki i agroturystyki), podnoszenie kompetencji zawodowych mieszkańców oraz stworzenie spójnego i skutecznego systemu promocji turystycznej powiatów gorlickiego i nowosądeckiego.

Stąd, w ramach działań projektowych, przedsiębiorcy będą mogli ubiegać się o dotacje na rozwój działalności gospodarczej w wysokości od 50 do 150 tys. zł. Dla efektywnego wykorzystania środków, dodatkowo każdy z nich otrzyma 10 godzin doradztwa biznesowego, związanego z prowadzeniem firmy, możliwościami jej wsparcia i rozwoju oraz pakiet szkoleń poświęconych skutecznemu zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Dla mieszkańców regionu, planujących podnoszenie kwalifikacji zawodowych, prowadzone będą kursy i szkolenia z zakresu między innymi hotelarstwa, obsługi ruchu agroturystycznego czy uprawy i ochrony roślin. Z kolei tworzony przez MOT spójny system promocji subregionu, w tym lokalnych marek, pozwoli regionowi zaistnieć na mapie atrakcyjnych turystycznie miejsc Małopolski.

Harmonogram najbliższych kursów zawodowych i szkoleń dla przedsiębiorców na:

[www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)



# Wiosenna pielęgnacja i konserwacja bramy wjazdowej



Sprzątanie posesji po zimie to stały element wiosennych porządków. To również doskonała okazja aby zająć się konserwacją bramy wjazdowej, szczególnie dlatego, że nie wymaga to dużych nakładów czasu pracy.



Wiosna to doskonały moment by zadbać o bramę wjazdową. Właściwie zamontowana, z odpowiednio dobranym siłownikiem powinna działać bez zarzutu w każdych warunkach i w każdej sytuacji. Pamiętajmy jednak, że brama wyposażona w napęd jest urządzeniem wymagającym stosowania się do warunków eksploatacji. Wystarczy kilka drobnych zabiegów, by zapewnić prawidłowe działanie bramy.

## Po pierwsze – "przegląd"

Każdy użytkownik bramy z napędem może dokonać wstępnego "przeglądu" swojej bramy bez brudzenia rąk. Wystarczy sprawdzić czy w otoczeniu bramy nie znajdują się zanieczyszczenia w postaci kamieni, fragmentów drewna czy metalowych elementów. Każda przeszkoda znajdująca się w polu ruchu bramy może utrudniać jej działanie, a nawet doprowadzić do awarii. Właściciele bram przesuwanych powinni zwrócić również uwagę na elementy jezdne bramy, a przede wszystkim na szynę jezdną, w której mogły nagromadzić się zanieczyszczenia np. w postaci drobnego piasku, liści czy innych pozimowych pozostałości. Tego typu zanieczyszczenia mogą przyczyniać się do blokowania bramy, uszkodzenia rolek nośnych, a nawet przeciążenia napędu.

## Po drugie – wielkie porządki

Utrzymanie w porządku otoczenia bramy to jeden z podstawowych czynników jej sprawnej pracy. Dlatego warto pamiętać o usuwaniu wszelkich zanieczyszczeń zarówno z jej

otoczenia jak i ze wszystkich elementów, w których zanieczyszczenia mogą się gromadzić. Do tego celu z powodzeniem możemy użyć sprzętu do mycia samochodu. Bramę możemy również umyć gąbką samochodową co przy okazji poprawi jej wygląd.

## Po trzecie – działa czy nie działa ?

Warto sprawdzić działanie zabezpieczeń stosowanych w bramach automatycznych, czyli listwy bezpieczeństwa i fotokomórki. Żeby sprawdzić fotokomórki trzeba uruchomić napęd bramy, a następnie przerwać strumień między fotokomórkami. Jeśli brama zareaguje w sposób jaki została zaprogramowana (ustawienia w centrali) nie ma powodu do obaw. Dla pewności działania fotokomórek należy zapewnić aby kłosz nie był zabrudzony, i elementy roślin np. trawa lub gałązki nie przerywały bariery fotokomórek. W razie konieczności ewentualnie przetrzeć suchą gąbką samochodową. Listwa bezpieczeństwa zatrzymuje bramę w przypadku zetknięcia się z przeszkodą lub po wywarceniu na powierzchnię listwy nacisku. Aby ją sprawdzić uruchamiamy bramę i naciskamy listwę montowaną na czole bramy lub listwę zamontowaną na stałe na słupie ramy lub słupku ogrodzenia.

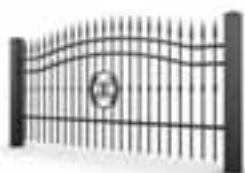
Brama musi się zatrzymać a następnie odwrócić ruch i zatrzymać się po przebyciu około 5cm. Jeśli będziemy przestrzegać podstawowych zasad eksploatacji bramy możemy mieć pewność, że brama nie zawiedzie nas bez względu na aurę.



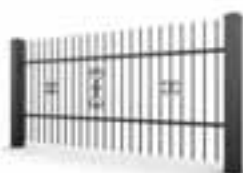




System LUX  
wzór: AW.10.60



System LUX  
wzór: AW.10.56



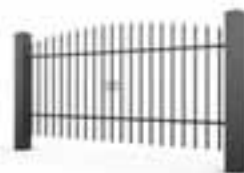
System STYLE  
wzór: AW.10.24



System CLASSIC  
wzór: AW.10.37



System PREMIUM  
wzór: AW.10.66



System VARIO  
wzór: AW.10.82

# WIŚNIEWSKI® – Ogrodzenia posesyjne

## Wyjątkowe i bezpieczne


Połączyliśmy klasyczne piękno z najwyższą jakością i bezpieczeństwem. Stworzyliśmy kilkadziesiąt wzorów, dających tysiące możliwości komponowania wyjątkowego ogrodzenia, które podkreśli charakter przydomowej architektury krajobrazu.

Z nami Twój dom stanie się ostoją ciszy i bezpieczeństwa.

## Pełna oferta

- Bramy garażowe i przemysłowe
- Kompleksowe systemy ogrodzeń posesyjnych i przemysłowych
- Panelowe ogrodzenia kratowe
- Stolarka aluminiowa, stalowa i przeciwpożarowa

Zapraszamy do Punktów Sprzedaży w całej Polsce.

 tel. (+48) 18 44 77 111 • [www.wisniowski.pl](http://www.wisniowski.pl)

**BRAMY • DRZWI • OGRODZENIA**



# Bez wychodzenia z domu, wszystko załatwimy w internecie



Rozmowa z **RYSZARDEM FRYCEM**, założycielem i Przewodniczącym Rady Nadzorczej FRITZ GROUP S.A.

**Redakcja: Panuje opinia, że ma Pan intuicję do biznesu. Wszystkie poprzednie posunięcia się Panu powiodły, więc konkurencja z uwagą przygląda się, co aktualnie robi Ryszard Fryc. To dla nich ważny sygnał, że powstała Fritz Group SA?**

Ryszard Fryc: – Nie przesadzajmy! Czegoś mi się faktycznie w biznesie udało dokonać, ale znam skalę swoich osiągnięć i wiem, że są dużo prężniejsi przedsiębiorcy. Czy ja daję konkurencji jakiś sygnał, w jaką stronę należy obecnie iść? Myślę, że to jednak globalny rynek wytycza nowe kierunki. To naprawdę nie ja wymyśliłem, że duża część naszego codziennego życia przeniosła się do internetowej sieci. Przecież nie odkrywam Ameryki, jeśli powiem, że to zjawisko będzie się z czasem tylko nasilać. I nic w tym złego.

**Dlatego się Pan przeniósł ze swoimi interesami do świata wirtualnego?**

– Całkiem się tam nie przeniósłem, ale stopniowo to robię. Panuje takie przekonanie, że moje pokolenie nie czuje globalnej sieci, że bez entuzjazmu i zaufania podchodzi do rewolucji technologicznej, jaka zachodzi na naszych oczach. Ja chcę zaprzeczyć takiej opinii i bez obaw wchodzę w wirtualny świat.

**Na przykład w świat wirtualnego pieniądza?**

– Nie widzę w tym nic dziwnego. Usługi branży finansowej i rynku wymiany walut, to są akurat dziedziny, na których się chyba trochę znam. Dlatego w grudniu 2011r. ruszyła Platforma Wymiany Walut FritzExchange.pl **I wierzy Pan, że ludzie zamiast cho-**



Ryszard Fryc

**dzić do kantoru albo banku będą powierzali swoje pieniądze komputerowi?**

– Przepraszam, że pytam – a posiada pan kartę kredytową i płaci nią czasami? **Czasami płacę.**

– A posiada pan internetowy dostęp do swojego rachunku bankowego i robi pan tą drogą przelewy, np. płaci rachunki? No właśnie. To dlaczego się pan tak dziwi, że zaproponowaliśmy klientom elektroniczną formę wymiany walut?

**Ja się nie dziwię, tylko pytam, skąd pomysł, by tak robić?**

– A skąd u Szwedów pomysł, by w niedalekiej przyszłości wyeliminować

z obiegu tradycyjny pieniądz, a zastąpić go wyłącznie kawałkiem plastiku? Gdzieś o tym niedawno słyszałem i dyskutanci spierali się, jak się w Szwecji będzie kupowało gumę do żucia, albo w jaki sposób rodzice wypłacą dzieciom drobne kieszonkowe na wakacje.

**To na szczęście nie nasz problem. Pańskim problemem jest przekonać ludzi, że elektroniczna wymiana walut to dobry i bezpieczny interes.**

– Nie tylko bezpieczny, ale i bardzo korzystny – i to zarówno dla klientów indywidualnych, jak i firm. Ponadto szczególną uwagę przywiązujemy do bezpieczeństwa danych użytkowników. Wykorzystujemy do tego takie same procedury, jakie obowiązują w największych instytucjach finansowych i bankach. A mówiąc o korzyściach, wystarczy dodać, że osoby, które spłacają kredyt hipoteczny w walucie, dzięki Platformie mogą zaoszczędzić na... średniej klasy samochód osobowy.

**Czy taka forma transakcji się sprawdzi?**

– Wierzę, że tak. W pierwszych tygodniach funkcjonowania Platformy, transakcji dokonali klienci z Kanady, Chicago, Londynu, mamy klientów z Niemiec, Austrii, Szwajcarii, a nawet z Chin. Klienci z Polski to małe i średnie firmy oraz osoby fizyczne, które dużo zyskują na transakcjach walutowych z FritzExchange.pl. Powtórzę to, co już kiedyś powiedziałem: w 1989 roku, kiedy zaczynałem prowadzenie biura wymiany walut, wystarczyło otworzyć okienko i dać dobre ceny, klienci sami przycho-



Platforma wymiany walut online FritzExchange

dzili. Teraz, w dobie nowych technologii, trzeba szukać innych rozwiązań.

### **Podoba się Panu ten zmieniający się świat i konieczność poszukiwania nowych rozwiązań?**

– Nawet bardzo! Dlatego ucieszyłem się, że właśnie w Nowym Sączu powstanie MMC Brainville Park Technologiczny i od razu pomyślałem, że to coś dla mnie. Wymiana walut to dopiero początek naszej nowej drogi. Chcemy, by za pośrednictwem Platformy FritzExchange.pl można było załatwić kwestie kredytu, leasingu, ubezpieczenia, kupić ski-pass czy dokonać przelewów itp. A to wszystko bez konieczności wychodzenia z domu.

### **Wierzy Pan w świat, w którym niemal wszystko załatwiamy online, od płacenia rachunku za prąd aż po chleb, masło i mleko zamówione przez internet ze sklepu spożywczego? Rozumiem, że jest Pan zwolennikiem niewychodzenia z domu tylko dlatego, iż ma Pan zapierający dech w piersiach widok z okna?**

– Bez żartów! Możliwości, jakie daje globalna sieć, mają nam pomagać, a nie



Ryszard Fryc w winnicy na szczycie Paściej Góry w Chełmcu

sprawiać, że będziemy leniwi i oderwani od świata! Przecież to ciągle tylko jedna z możliwości. Proszę przejść się po ulicach miast, zobaczy pan, jak wiele osób reguluje swoje rachunki, odwiedzając punkty płatności. My tylko dajemy możliwość wyboru. Tradycyjne rachunki i realny pieniądz nie znikną z dnia na dzień.

### **A co Pan chce robić w Centrum Badań nad Wirtualnym Pieniędzem, które zlokalizował w MMC Brainville?**

– Powiem nieskromnie, że to pierwsza tego typu placówka w Europie. Będzie ona mózgiem dla dalszego rozwoju Fritz Group oraz spółki Webvisor, należącej do naszej grupy kapitałowej. Centrum będzie pełnić rolę badawczo-wdrożeniową z zakresu rynków finansowych i nowoczesnych sposobów komunikowania się z klientem. Mocno wierzę, że sądecki MMC Brainville da naszej firmie nowy, mocny napęd. Szykuje się nowa jakość nie tylko na lokalnym rynku. Jestem o tym przekonany!

### **Skąd ten optymizm?**

– Z przekonania, że wiara w siebie i ciężka praca to podstawa sukcesu. A ciężkiej pracy się nie boję. Nie boję się też rynku nowych technologii. Chcę przypomnieć, że pierwsze kroki w biznesie stawiałem kiedyś właśnie w ówczesnych nowych technologiach, jako współzałożyciel sądeckiego Optimusa. Tamte doświadczenia nauczyły mnie, że kluczem do sukcesu jest nadążanie za dynamicznie zmieniającymi się technologiami in-

formatycznymi. I teraz właśnie to robię. W XXI wieku prawdziwy sukces nie zależy od pracy jednostki, tylko od umiejętności stworzenia zgranego zespołu utalentowanych ludzi. Dlatego wierzę, że dzięki miejscom takim jak MMC Brainville, które sprzyja współpracy i transferowi wiedzy pomiędzy firmami IT już dziś będziemy tworzyć technologie jutra. Na pewno będzie to korzystne dla Sądeczyny, z którą jestem związany całym sercem, i da szansę na rozwój młodym i zdolnym ludziom z całej Polski.

**WŁODZIMIERZ SZYMBARSKI**

## **Ryszard Fryc, sądecki przedsiębiorca, filantrop**

Pochodzi z Niskowej (ur. 1959 r.), absolwent Technikum Gastronomicznego w Nowym Sączu i Szkoły Pożarniczej w Poznaniu, którą ukończył w stopniu chorążego. Służył w zakładowej straży pożarnej w sądeckim ZNTK (dowódca plutonu), w młodości dorabiał sobie grą po weselach na akordeonie.

W 1989 r. założył sieć kantorów wymiany walut (firma „Borys”), był także założycielem i udziałowcem sądeckiej firmy komputerowej Optimus i krakowskiego Banku Współpracy Regionalnej. Inwestował też w media: założyciel i współwłaściciel regionalnej rozgłośni radiowej Echo – Radio Beskidów i Tatr oraz Tygodnika Echo. Współwłaściciel stacji narciarskich: „Ryterski Raj” w Ryttrze i „Śnieżnica” w Kasinie Wielkiej. Prezes Małopolskiego Towarzystwa Inwestycyjnego Sp. z o.o. W 2011r. założył Fritz Group SA, właściciel Platformy FritzExchange.pl.

Laureat wielu nagród biznesowych, m.in. Krakowskiego Złotego Dukata w 2004 roku.

Udziela się charytatywnie. Wspólnie z żoną, Bożeną, założyli Fundację Pomocy Osobom z Autyzmem „MADA” w Nowym Sączu, prowadzącą m.in. zajęcia i turnusy z osobami autystycznymi. Fundacja MADA planuje zbudować „Wioskę Życia” dla osób dotkniętych tą chorobą.

Sponsor wielu dzieł, m.in. dla kościoła św. Stanisława Kostki w rodzinnej Niskowej ufundował trzy dzwony, noszące imiona jego synów. Kolekcjonuje obrazy, m.in. prace sądeckich malarzy. Znawca i miłośnik folkloru Lachów Sądeckich.

Na stokach Paściej Góry w Chełmcu, gdzie mieszka, założył winnicę, tu z powodzeniem uprawia szlachetne odmiany winorośli, z których owoców toczy świetne wino. (HSZ)



piaskowiec



granit



marmury



kostka granitowa



**Bliżej natury...**

tel. (18)446-92-01, kom 509-469-948 [www.erakamienia.pl](http://www.erakamienia.pl), [biuro@erakamienia.pl](mailto:biuro@erakamienia.pl)

**ERA**  
**KAMIENIA**  
RYTRO



**Osiedle Enklawa**  
Budujemy Dobrą Atmosferę

**Twoje Mieszkanie**  
przy ul. Barbackiego 121b  
(dzielnica WÓLKI)

- Mieszkania bezczynszowe
- Osiedle zamknięte
- Udział w gruncie
- Wysoki standard wykończenia
- Energooszczędna technologia budowy
- Parking

Kontakt **tel. 887 887 887**



[www.osiedleenkawa.eu](http://www.osiedleenkawa.eu)

**P**rezes Sądeckiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego (STBS) Andrzej Kita zarabia 9959,34 zł (nie licząc wysługi lat) brutto. Takie samo wynagrodzenie otrzymuje prezes spółki Nova, zajmującej się sądeckimi odpadami. Jest to trzykrotność przeciętnego wynagrodzenia z 2008 roku.

Prezes Sądeckiej Agencji Rozwoju Regionalnego Ludomir Krawiński zarabia 2,7 x przeciętnego wynagrodzenia, czyli 8963,406 zł. Prezes Małopolskiego Funduszu Poręczeń Kredytowych Grzegorz Haslik miesięcznie otrzymuje 8631,428 zł. Większe stawki bo 3,1-krotność przeciętnego wynagrodzenia mają: prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Piotr Polek i prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Andrzej Górski. Podstawa ich pensji to kwota 10 291,318 zł (brutto).

Taką samą podstawę otrzymuje Janusz Adamek, prezes Sądeckich Wodociągów. Na tym jednak nie koniec. Dodatkowo w okresie od 1 lutego 2010 do 31 stycznia 2014 prezes otrzymuje dwukrotność przeciętnego wynagrodzenia, czyli 6639,56 zł. Dodatkowo wynagrodzenie dla prezesa wiąże się z realizacją największej w historii spółki inwestycji wodociągowej. Łącznie podstawowe wynagrodzenie prezesa Zarządu Sądeckich Wodociągów to miesięcznie kwota 16 930,87 zł. Pozostali członkowie zarządu – Marian Kulig i Krzysztof Głuc – zarabiają po 12 781,15 zł. Na ich wynagrodzenie składa się podstawa, taka sama jak u wszystkich członków zarządu w spółkach miejskich (2,6 x przeciętne wynagrodzenie) oraz – podobnie jak u prezesa – dodatek 1,25 x 3319,78 zł. Wymienione kwoty nie obejmują żadnych dodatków i wysługi lat.

## WYNAGRODZENIE DLA FACHOWCA

To więcej niż zarabia prezydent miasta. Jednak Ryszard Nowak nie ma nic przeciwko temu. – *Może inaczej należałoby postawić kwestię? Może to nie prezesi spółek zarabiają za dużo, ale prezydent za mało?* – mówi Nowak.

Zaraz jednak wyjaśnia, że pensja prezesa Sądeckich Wodociągów jest jego



Ryszard Nowak, prezydent Nowego Sącza FOT. JEC

# Prezesi zarabiają więcej od prezydenta

Wynagrodzenie prezesa Sądeckich Wodociągów to prawie 17 tys. zł, członków zarządu około 13 tys. zł, prezydent miasta otrzymuje 11 tys. zł. – *To nie oni zarabiają za dużo, to prezydent zarabia za mało* – komentuje Ryszard Nowak.

zdaniem jak najbardziej uzasadniona. – *To wynagrodzenie dla fachowca, który podczas realizacji strategicznej dla miasta inwestycji, jaką jest rozbudowa kanalizacji warta miliony, musi być dostępny przez 24 godziny na dobę. Musi sprostać dodatkowym zadaniom. Nie za-*

*zdroszczę mu jego wynagrodzenia, uważam, że jest adekwatne do wykonywanego zadania* – kwituje Ryszard Nowak.

Nie zgadza się z nim Piotr Lachowicz, szef Klubu Platformy Obywatelskiej w Radzie Miasta Nowego Sącza. – *Uważam, że dobry dyrektor musi za-*



Radni Piotr Lachowicz (z lewej) i Józef A. Wiktor

*rabiać na odpowiednim poziomie, ale ten poziom nie powinien być wyższy od poborów prezydenta, burmistrza lub wójta oraz ich zastępców.*

Podobnego zdania jest radny Józef A. Wiktor, w latach 2002-2006 prezydent Nowego Sącza. – *Prezydent nie powinien zarabiać mniej niż prezesi podległych mu jednostek. W Nowym Sączu to się rozbiegło. Zresztą – moim zdaniem – wynagrodzenie prezydenta jest stosunkowo niskie, np. w porównaniu do prezydenta Tarnowa. Uważam, że można rozważyć podniesienie mu wynagrodzenia – mówi radny.*

## WYBORY I POBORY

Prezes Sądeckich Wodociągów Janusz Adamek w 2010 r. kandydował z listy Komitetu Wyborczego Wyborców Ryszarda Nowaka do Rady Miasta Nowego Sącza. Podobnie zresztą obecny wiceprezes tej spółki Krzysztof Głuc. Może dlatego w uposażeniach szefów spółek miejskich radny Lachowicz dopatruje się drugiego, politycznego dna.

– *Pobory prezesa Sądeckich Wodociągów Sp. z o.o. (16 930,87zł) oraz członków zarządu (12 781,15zł) są*



Janusz Adamek, prezes Zarządu Sądeckich Wodociągów

*w przypadku spółki zadłużonej i podnoszącej ceny usług bardzo wysokie. Nie dziwi mnie fakt, że tak wielu prezesów i członków zarządu spółek miejskich wspierało Ryszarda Nowaka i PiS w wyborach. Miejsce w spółce miejskiej, jak pokazują ostatnie dni, może*

*być też nagrodą dla tzw. niezależnego i pozornie bezstronnego komentatora życia publicznego – argumentuje Lachowicz, nawiązując do powołania na stanowisko wiceprezesa STBS Macieja Kurpa, który wspierał Nowaka w wyborach samorządowych i który chętnie komentuje sęddecką rzeczywistość w lokalnej kablówce.*

– *Z sympatii Macieja Kurpa mogę się tylko cieszyć, ale praca w spółce STBS to nie polityczny rewanż, a jedynie uznanie dla jego kompetencji. Funkcję w zarządzie zaproponowałem mu w ubiegłym roku. Jego kompetencje związane z rynkiem nieruchomości bardzo mogą się spółce przydać, nic oczywiście nie ujmując panu Kicie, który bardzo dobrze nią przez lata zarządzał – odpowiada prezydent Nowak.*

Nowy zastępca prezesa STBS – Maciej Kurp (pracuje od 1 marca) zarabia tyle, co pozostali członkowie zarządów spółek z udziałem miasta, czyli 8631,428 zł.

Prezesom i członkom zarządu z wyjątkiem spółek NOVA i MFPK przysługują roczne nagrody od 1,5 do 1-krotność przeciętnego wynagrodzenia.

**– Może inaczej należało by postawić kwestię? Może to nie prezesi spółek zarabiają za dużo, ale prezydent za mało?**

RYSZARD NOWAK

– *Podkreślenia wymaga fakt, iż część ze wskazanych osób, wykorzystując tak zwane luki prawne, nie składa do publikacji oświadczeń majątkowych – zwraca uwagę Piotr Lachowicz.*

To właśnie dzięki jego interpelacji mamy możliwość dowiedzieć się, ile zarabiają zarządcy spółek świadczących usługi mieszkańcom Nowego Sącza i okolic.

W prezydenckiej odpowiedzi na za pytanie radnego nie ma jednak konkretnych kwot, a jedynie podano „krotność przeciętnego wynagrodzenia z 2008 roku”. Pensje zarządów liczyliśmy więc z kalkulatorem w rękę.

(MINKA)

W krynickim szpitalu robią cuda z kolanami!

# Z implantu chrząstka

Zamiast trzech miesięcy leczenia i rehabilitacji – półtora. Trzy dni w szpitalu, a nie całe tygodnie. To wszystko dzięki nowoczesnej metodzie leczenia urazów stawów kolano- wych i skokowych, jaką zaczęto stosować w Szpitalu im. Dietla w Krynicy-Zdroju.

**P**ierwszy zabieg tą metodą wykonano w połowie marca. – *Jest nowatorska na tyle, że kontynuujemy dobrą tradycję bycia o krok przed naszymi kolegami ze szpitala w Nowym Sączu – żartem chwali nową procedurę Sławomir Kmak, dyrektor lecznicy w Krynicy. – Dotąd tą metodą leczono w dużych ośrodkach, takich jak Kraków czy Warszawa, my jesteśmy pierwszym szpitalem powiatowym – dodał.*

Jak argumentował Jacek Ślipek, zastępca ordynatora Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej, metoda leczenia tkanek chrzęstno-kostnych polega na wszczępieniu mało inwazyjną metodą artroskopii kostki, implantu, na którym rozwija się chrząstka stawowa. Ostrzykuje się ją czynnikiem wzrostu, pobieranym z krwi pacjenta. – *W ten sposób leczymy zmiany zwyrodnieniowe i zmiany pourazowe chrząstek, głównie stawów kolano- wych – mówi Ślipek. – Dla pacjenta to duża zmiana, zastępuje tradycyjną ortopedię, z oczyszczaniem ubytku i odciążaniem kończyny przez cztery do sześciu tygodni i rehabilitacji, co w sumie trwa razem od dwóch do trzech miesięcy. Nowa metoda skraca czas leczenia od cze-*

*rech do sześciu tygodni. Nie mówiąc już o tym, że pacjent przebywa w szpitalu tylko tyle, ile musi: jednego dnia zostaje przyjęty i przygotowany, drugiego ma zabieg, a na trzeci dzień wychodzi do domu, sam. To zwiększa komfort pacjenta – dodaje.*

Szpital chce wykonywać 4-6 zabiegów tygodniowo. Kolejki do zabiegu tworzyły się już od kilku miesięcy. Pro-

cedura jest wysokospecjalistyczna i wysoko punktowana przez NFZ. Jej koszt to w sumie kilka tysięcy złotych.

– *Na razie leczymy nią stawy kolano- we, pierwszego zabiegu dokonaliśmy dwa dni temu. W następnych miesiącach zastosujemy ją w leczeniu stawu skokowego. Są doniesienia o stosowaniu tej metody w leczeniu stawów biodrowych, ale to dopiero próby – dodaje Ślipek.*

Jak powiedział dyrektor Kmak, są też plany stosowania nowoczesnej metody leczenia stawu barkowego, którą wprowadzać będą przy wsparciu Kliniki św. Łukasza w Bielsku-Białej. – *Mamy dobrą pozycję na rynku usług medycznych, o czym świadczy fakt, że nasi pacjenci nie pochodzą tylko z okolic Krynicy, ale z Gródka nad Dunajcem, Chełmca, Starego Sącza czy Korzennej. Zatem miejsce leczenia jest ich wyborem. Staramy się tę pozycję utrzymać – podkreśla Sławomir Kmak.* (BW)



# Zwyczaje i obrzędy wielk w Żmiącej (opisane w roku 1927)

## WIELKI CZWARTEK

W Wielki Czwartek idzie większość do kościoła; starają się usilnie być do spowiedzi, chociażby już odbyli wielkanocną. W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek po północy wyskakują ludzie z chałp i pędzą do potoka, mówiąc po drodze „Anioł Pański”, wskakują do wody, myją się, aby wszystko cokolwiek boli przestało na cały rok i zabierają trochę wody do domu, również na różne dolegliwości. Dlatego taka woda ważna, gdyż tej nocy kiedy wiadono 1894 lata temu Jezusa przez most na Cedronie, wepchnięto Go do wody. Dlatego też nikt nigdy się nie zaziębił, chociaż w wielki mróz gonił boso do potoka i wskakiwał do zimnej wody. Wierzą, że kto biegnie do potoka, a nie mówi pacierza, to go postraszy.

## WIELKI PIĄTEK

W Wielki Piątek w czas rano kadzi się krowy, żeby je nic nie psuło. W Wielki Piątek jedni idą do kościoła do południa, a drudzy po południu. Większość idzie po południu, gdyż od 1 godziny ustają wszelkie roboty i świętują wszyscy do wieczora. Jedni poszli do kościoła na Stacje i Gorzkie Żale, drudzy pilnują chałpy śpiewając pieśni postne, gdyż przed wiekami o 3-ciej godzinie po południu miał umrzeć Chrystus. Więc też po południu w Wielki Piątek panuje we wsi śmiertelna cisza, na polach cicho, gdyż wszyscy zjechali, w chałpach również majestatyczny spokój panuje. Do kościoła baby ubierają ciemne ubranie i czarne chustki przez cały post i przez cały Wielki Tydzień prócz Soboty po południu, ale w Wielki Piątek koniecznie w czarnych szatach, bo nijak nie uchodzi w jasnych w dzień smutku i żałoby ogarniającej cały świat chrześcijańskiej społeczności



Praktyka gospodarska mówi: „Jeżeli w Wielki Piątek mróz – to na lada pagórku siana wóz”, to znaczy: Jeżeli w Wielki Piątek sucho i pogodnie, to rok będzie mokry i na odwrót, jeżeli deszcz to cały rok suchy. Jeżeli do południa deszcz, a po południu pogoda, to wiosna

i pół lata niepogodne, a koniec lata i jesień pogodna.

## WIELKA SOBOTA

Do południa w Sobotę idą do kościoła tylko chłopcy, a w której chałpie nie ma chłodaka, to z tej idzie chłop. Baby



# anocne

bowiem pieką czym prędzej, by „przy-  
stało” na święcenie, dziopy pomagają  
i sprzątają. Bo też nie pasowałoby na-  
wet dziopom iść z hubami, które to  
chłopcy ścinają na wiosnę lub w lecie,  
wysuszą na słońcu, a potem na piecu, by  
się mogła tlić. Gdy kościelni wykrzeszą  
iskry i rozniecą ogień a ksiądz poświęci  
go, chłopcy wtedy rzucają się i zapalają  
swoje hubki od tego nowego ognia a ta-  
kże świeconą wodę biorą i idą do domu.  
Hubą okadzają drzewa w sadzie, by ro-  
sły i robactwo nie niszczyło, było  
w stajni, by się darzyło, a potem kładą  
na nalepie i gdy wygaśnie stary ogień,  
nowy od huby wzniecają.

Gospodynie pieką kołaczki i bukty  
i różności dla dzieci na święcenie, jak  
kaczki osobno i na gnieździe, robią też  
obwarzanki, gwiazdy i ludzi z ciasta.  
Gotują jajka, a dla dzieci robią pisanki,  
gotują mięso i kielbasy. przyrządzają  
chrzan, bo to wszystko właśnie święcą.  
Do koszyka bowiem kładą: jajka, masło,  
kielbasy, ucho świńskie, mięso i chrzan.  
To każdy święci, a prócz tego można  
jeszcze co innego do koszyka, „łopatane-  
go” (to pewien rodzaj koszyka) włożyć.  
Święci również każdy bochenek chleba,  
który nie kładą do koszyka, boby się nie  
zmieścił. ale wiążą w kawałek płótna.  
Z każdego domu idzie jeden kto starszy,  
albo gospodynie, albo dziopy, albo też  
chłodaki podrostki i prowadzą jedno lub  
dwoje dzieci. Dzieci strasznie lubią  
święcenie, mają swoje małe koszyczki,  
do których kładą pisanki, różne ciastka  
i bohomy z ciasta, baranka z ciasta, cu-  
kru lub czekolady z chorągiewką czer-  
woną, jabłka, małe kielbaski. W parafii  
Ujanowickiej ksiądz jeździ po wsiach  
i święci, więc ludzie za to składają mu  
jajka. W Żmiącej chodzi przed świętami  
Zelka (Zelkowa) i każdy daje najmniej  
dwa jajka. Zwyczajnie jeździ wikary; je-  
dzie najprzód do Krosny, stąd na Jaworz-

ną, Żmiąca posyła furkę na Jaworzną  
i odwozi do Strzeszyc, a Strzeszyce  
do Ujanowic. Zwyczajnie święcenie od-  
bywa się na ogrodzie przed Duminem,  
gdyż po pierwsze jest to na drodze z Ja-  
worznej do Żmiącej i Strzeszyc,  
a po wtóre, że jest ogród równy i kwa-  
dratowy (Po drugiej wojnie święcenie  
odbywa się przed kaplicą na „Trafice”).  
W Żmiącej jest zwyczajnie święcenie  
około 4-tej. Gdy ksiądz nadjeżdża, wszy-  
scy zataczają koło i klękają, a ksiądz  
wchodzi w to koło, modli się, a potem  
kropi do koszyczków i koszyków.  
Na koniec rozmawia z dziećmi, daje cza-  
sem obrazki a dostaje znowu jabłka lub  
baranka, po to tylko by dać takiemu  
dziecku, które tego nie ma. Interesująco  
to wygląda gdy utworzy się koło z ko-  
biet, dzieci i chłopców, a w środku tej  
klęczącej, pstrej rzeszy staje ksiądz  
w białej komży z kropidłem w ręku.  
Czasem jakoś się zdarzy, że ludzie spie-  
sząc się nie utworzą dobrego koła, nie  
zamkną go, gdyż niejako braknie z po-  
wodu tego, iż ułożą się linią łamaną a nie  
krzywą kolistą, a to ma oznaczać rok zły,  
nieurodzajny. I rzeczywiście coś trzy ra-  
zy już nie zamknęli koła, ale pokręcili.  
Gdy ksiądz idzie wokoło i święci, wtedy  
dobrze jest siać karpiele, bo się poświę-  
ca i będą ładne. Ale niektórzy mówią  
z doświadczenia, że to nic nie da. Ten,  
kto był na święconem, nim wejdzie  
do chałupy, powinien wokoło chałpy  
obejść, aby ani lisy, ani jastrzębie nie po-  
rywały kur. Święcone kładzie się na sto-

liku i nie powinno się ruszać, aż na dru-  
gi dzień czyli rano w Wielką Niedzielę.

Po święceniu idzie się na Rezurekcję  
do Ujanowic. Zwyczajnie jest ślicz-  
na pogoda i bardzo dużo ludzi idzie  
do kościoła. Gdy słońce zachodzi i rzu-  
ca ostatnie promienie poprzez gałęzie  
lip, wychodzi procesja z kościoła  
i przy odgłosie dzwonów śpiewając  
„Przez Twoje święte Zmartwychwsta-  
nie” idą wszyscy trzy razy wokoło ko-

**Gospodynie pieką koła-  
cze i bukty i różności dla  
dzieci na święcenie, jak  
kaczki osobno i na gnieź-  
dzie, robią też obwarzan-  
ki, gwiazdy i ludzi  
z ciasta. Gotują jajka,  
a dla dzieci robią pisanki,  
gotują mięso i kielbasy.**

ścioła. Ludzie wierzą, iż czarownice nie  
mogą obejść trzy razy wokoło kościoła  
i albo muszą wyjść później z kościoła,  
albo też wcześniej wchodzi do kościoła.  
Więc też idąc koło kościoła, wszyscy  
zerkają przez drzwi, kto też został w ko-  
ściele. Lecz nie wszyscy już do tego  
przywiązują wagę.

## WIELKA NIEDZIELA

W Żmiący mówią; „Jeżeli Boże Na-  
rodzenie na lodzie – to Wielka Niedzie-





FOT. JERRY ZAK

ła na wodzie – a jeśli Boże Narodzenie na wodzie – to Wielka Niedziela na lodzie”.

Wielkanoc ma urok dla dzieci przez „święcenie”, a dla starszych przez rezurekcję, a dla dzieci i nie dzieci przez to, iż jest na wiosnę, że jaskółki wróciły a skowronki i słowiki śpiewają, iż drzewa pęki wypuściły, iż trawa się zieleni, a stokrotki, pierwiosnki i fiołki główki swe wychyliły. Lud wierzy, iż przed Wielkanocą nie należy przynosić do chałpy kwiatów, gdyżby się robactwo legło. Więc też po raz pierwszy w Wielką Niedzielę idzie się na fiołki, które rosną na tym pagórku co ciągnie się od szkoły wokół do Wątrobin

i po raz pierwszy wnosi się do chałpy bukiet fiołków i pierwiosnków.

W Wielką Niedzielę gospodynie idą na ranne, aby później gotować obiad. Najczęściej wstaje się wczas, by gospodyni dzieliła święconym, nim pójdzie do kościoła. Więc najprzód je się święcone, a później dopiero właściwe Śniadanie. Każdy musi chociaż raz ugryźć chrzanu (korzeń chrzanu, oczyszczony) potem jajko lubi, czy nie lubi każdy musi zjeść; nie składa się żadnych życzeń przy święconym jajku. Później chleb święcony z masłem święconym w końcu kiełbasa. Potem dopiero gotuje się śniadanie a inni idą na ranne po święconym. Niektórzy jak w Boże Narodzenie tak i Wielką Noc idą na czczo i czekają sumy, mówiąc, że tak dawniej starzy ludzie robili.

Na śniadanie je się kołacz, buktę z masłem i kawą. Gdy ludzie ze sumy lecą, wychodzi się w pole i rzuca się skorupki z jaj na pszenicę, by się nie śnieciła. Ludzie ze sumy gonią bardzo szybko „sporo”, nie stoją nic w Ujanowicach. Dziopy się strasznie pospieszają, by pierwej przylecieć jak chłodaki, by jak się kury nasadzi były kokoszki, a nie koguty, ale chłodaki nie pozwalają się mijać i w „dodyrdy” tzn. bardzo prędko przez całą drogę lecą i najczęściej przychodzą do chałpy pierwsi, mimo, iż dostaną łajanie od gospośi, bo będą same koguty.

Każdy chwali Boga, jak przychodzi z kościoła w Wielką Niedzielę i czem prędzej zasiadają do obiadu. Najprzód je się „trzęsionkę” (do serwatki „drobi się” wszystko co tylko się święciło, a więc chrzan, jajko, chleb, kiełbasę, mięso i to wszystko z zimną serwatką je się będąc zgonionym a więc zgrzanym bardzo). Na drugie „ziemniaki z rosółem” z królika, na trzecie „kasa wielka” – na mleko rzucające ciasto, dlatego wielka, bo kluski okropnie urosną w mleku, gdyż bardzo dużo jaj biją i czasem trudno taką kluskę do ust zmieścić. Na czwarte je się to mięso z króla, wtedy już odchodzi się od sto-

**Na śniadanie je się kołacz, buktę z masłem i kawą. Gdy ludzie ze sumy lecą, wychodzi się w pole i rzuca się skorupki z jaj na pszenicę, by się nie śnieciła.**

łu czy od ławeczki i każdy dostaje do ręki nogę czy pudło i obgryza. Jeżeli się nie lubi „ziemniaków z rosółem”, to trzeba siedzieć, a nie odchodzić od jedzenia, aż na końcu, żeby się przez cały rok kupy trzymać. Resztę trzęsionki daje się bydłu, a właściwie tylko chleb dają bydłu zjeść, a serwatką polewają racice bydłu, by nie kulało i by wąż je nie ugryzł.

Po południu znowu nie wolno spać, ani iść nigdzie, więc śpiewa się nieszpory, a potem pieśni, je się i śmieje, choć starzy łajają, że nie wolno się śmiać, bo wielkie święto.

## DRUGI DZIEŃ ŚWIAT „SMIGURT” – ŚMIGUS

Dopiero się dziopy stroją, bo to w pierwszy dzień, to nie wiele kto ujrzy, ale w Smigurt to co kto ma najładniejszego ubiera, bo i postoi przy kościele i popije często, boć to post minął, więc się można „żenić”. Dawny zwyczaj „łania się” zanika i prawie że zaniknął już. Dawniej okropnie się lano, dziopy nie mogły się nigdzie ruszyć, bo chłodaki czyhali, łapali i prowadzili do potoka i bez względu na pogodę albo wprost wsadzali do wody albo też koło potoka konewką lali, często nawet do chałpy

przychodzili, jedni trzymali wartę, a drudzy lali konewkami nie zważając, że po kostki już woda na podłodze. Kilka razy na dzień się przebierano i bądź co ubierano, bo szkoda było jeśli zlano jakąś mętną wodą brudną lub nawet gnojnicą. Lano bezmiłośiennie, nie zważając ani na błaganie, ani na groźby. Gospodarze nie tylko nie przykazali, ale trzymali stronę chodaków. Gospodynie niektóre pomagały służącym; to się im też dostało. Później już mniej się lano. Przeważnie smarkacze i już nie konewkami, ale garczkami i sikawkami, więc uważano jeśli dziopa szła z kościoła, to liczyli się, że szkodą ubrania i je-

dwabnicy. Naturalnie, że nie miło było przejść przez wieś, ale na niektóre dziopy nie odważono się. Zdarzało się przecie takie lanie jak ongiś i wtedy nie tylko smarkacze, ale kto żyw, to albo atakował, albo odpierał np. u Kubanka raz, kiedy to był wójtem, była gromada we smingurt. Nieboszczka Kubanka była bardzo wesoła i trochę urwisz baba; ze służącymi uzbrojonymi w garczki z wodą napadła na gromadę chłopów i nuże lać, pełna chałpa wody, wszystko po-przewracane, a Kubanek nim się namyślił, po której stronie stanąć, baby zamkły się w izdebczynie, by uniknąć strasznego pogromu. W czasie wojny

nie było chłodaków, więc też lanie przeszło do podrostków, a zarazem straciło dawną siłę. Dzisiaj jeszcze się leją, a przede wszystkim w Dolnej Żmiącej. Raz wybrały się dzioby z Górnej Żmiącej, gdzie nie leją, bez obawy do Dolnej Żmiącej w odwiedziny i na próbę teatralną. Tymczasem, ani próby nie mogły urządzić, ani wrócić do chałpy, takie było straszne lanie, nawet konewkami, ale się strasznie dziopy obraziły na „barbarzyństwo” Dolnej Żmiącej i nagadały głupstw, co niemiara, aż się chłodaki obrazili mówiąc – oj, jej, jej, co za, nie widzieliście, co za niedotykała.

**ZOFIA OLEKSY**

## WIELKA WYCHOWAWCZYNI – ZOFIA OLEKSY

Opatrzność Boża w swej nieskończonej Mądrości tak kieruje światem, by nie brakło ludzi odpowiednich do żadnego zadania. Toteż i do wychowania młodzieży powołała w parafii Ujanowice wielu dobrych wychowawców, wśród których wybija się Zofia Oleksy, córka Józefa Oleksego i Marii Dudek, gospodarzy małorolnych w Żmiącej – numer domu 122 – urodzonej w roku 1905.

Wychowana w domu rodzinnym, w pobożności, na zasadzie „módl się i pracuj”, uczęszczała do szkoły (ludowej) powszechnej w rodzinnej wsi Żmiąca. Mając zdolności i ochotę, poszła do gimnazjum w Nowym Sączu i po maturze została przyjęta na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie na polonistykę, według swego zamiłowania.

Gdy pewnego razu w czasie studiów uniwersyteckich szła ulicą Grodzką, spostrzegła nad drzwiami jednego z kościołów łaćniński napis: „Frustra vivit, qui nemini prodest” (daremnie żyje, kto nikomu nie służy). To zdanie tak na nią wpłynęło, że pomyślała, iż „nie chciałaby być w życiu daremnym człowiekiem”. I to zadecydowało o dalszym kierunku jej życia.

Pani Zofia ukończyła studia wyższe ze stopniem magistra. Otrzymała posadę w gimnazjum w Nowym Sączu. Z zamiłowaniem oddała się Kościołowi i wychowaniu młodzieży dla Boga i dla ojczyzny (z zapomnieniem o sobie). Swoją postawą duchową, opanowaniem swego przedmiotu naukowego, swoją religijnością i dobrocią serca, pomagając słabszym w nauce bezinteresownie, a biedniejszym i materialnie, ujęła młodzież całkowicie i przez to miała na nią ogromny wpływ. Zaraz po wybuchu II wojny światowej, widząc zarządzenia okupanta niemieckiego, poznała jego zamiary wobec Polaków. Porozumiała się z innymi bezrobotnymi profesorami i z początkiem października 1939 roku zorganizowała w Żmiącej pierwszą w Polsce placówkę tajnego nauczania. Zachowując wszystkie środki ostrożności, i tak narażała siebie i innych profesorów oraz młodzież na ogromne, zagrażające życiu niebezpieczeństwo. Ale za-

ufała Bożej Opatrzności i nie zawiodła się. Nie było żadnej zdrady ani donosu i tajne nauczanie rozwinęło się na inne punkty w naszej parafii i na całą Polskę.

Skąd brała siłę duchową? Jej ideałem był dzisiaj już błogostawiony – Brat Albert, artysta, Adam Chmielowski – III Zakon św. Franciszka. Ona też wstąpiła w czasie wojny do III Zakonu, bo duch św. Franciszka jej podpowiadał, aby wszelkimi sposobami ratować dusze młodzieży polskiej.

Zaraz po wojnie punkt tajnego nauczania w Żmiącej przemieniła w jawne Liceum Ogólnokształcące w Ujanowicach, które zostało przez władze państwowe w roku 1952 zlikwidowane. Z tego liceum 8 młodzieńców poszło na teologię i dziś, jako kapłani, są pięknymi owocami jej pracy. Po likwidacji Liceum Ogólnokształcącego w Ujanowicach wróciła na stanowisko do Nowego Sącza.

Kilku profesorów, jej kolegów, oświadczyło, że chcą z panią Zofią Oleksy zawrzeć ślub małżeński, ale wszystkim odmówiła, tłumacząc, że chce prowadzić życie samotne, aby mieć wolną rękę i więcej czasu dla młodzieży.

Odana całkowicie wychowaniu młodzieży pod hasłem „Bóg i Ojczyzna” zapomniała o sobie, zapomniała o spaniu i jedzeniu, nabawiła się raka krwi. Odmówiła transfuzji, stwierdziła, że „nie chce być krwio pijcą” i zaopatrzona świętymi sakramentami pobożnie zmarła w Nowym Sączu 21 IX 1966 roku. Pogrzeb był manifestacyjny 24 września 1966 roku, prowadził ks. Infułat z Nowego Sącza dr Władysław Lesiak w asystencji 22 kapłanów, wśród nich 10 jej uczniów i tłum ludzi tutejszych i z okolicy oraz całe rzesze jej wychowanków. Ksiądz Biskup Ordynariusz Tarnowski zezwolił na umieszczenie jej wspomnienia na witrażu NSPJ w kościele w Żmiącej. Ciało jej spoczęło w grobowcu na cmentarzu parafialnym w Ujanowicach.

**KS. BERNARDYN DZIEDZIAK**

Ks. Bernardyn Dziedzic – dziekan i proboszcz parafii św. Michała Archaniola w Ujanowicach w latach 1930-1981, kanonik honorowy Kapituły Katedralnej w Tarnowie, świętobliwy kapłan, gorliwy pasterz, naśladował św. Franciszka z Asyżu.

Czy za 20 lat będziemy wiedzieli, kim jesteśmy?

# Dlaczego Sądeczanie wstydzą się stroju lachowskiego?

Zorganizowane w sobotę 24 marca seminarium w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu o dziedzictwie kulturowym regionu zdominowała gorąca dyskusja na temat wyższości Podhala nad Sądeczyną w kultywowaniu tradycji, zwyczajów i obrzędowości. Emocjonalnym wystąpieniem sądeckich regionalistów, m.in. etnografa Benedykta Kafła i dyrektora MCK „Sokół” Antoniego Malczaka, z zainteresowaniem przysłuchiwał się wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Żuchowski. Na koniec Zygmunt Berdychowski zaproponował powołanie Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” dla „ochrony i rozwoju dziedzictwa naszych ojców i dziadów”.

**P**oczątek konferencji nie zapowiadał takich emocji. Minister Żuchowski podkreślił, iż kultura regionalna jest znakiem rozpoznawczym i wyrasta z potrzeby odróżnienia się lokalnej społeczności. – Istotą twórczości ludowej jest to, że nie powstaje ona jako cepeliowski produkt do sprzedaży na zewnątrz, ale wynika z potrzeby serca ludzi, którzy ją tworzą, że ona trwa i jest żywa – argumentował minister, pochodzący z warmińskiego Szymbarku. Jak pod tym względem sprawa przedstawia się na szeroko rozumianej Sądeczynie (liczonej razem z gminami limanowskimi), gdzie można wyróżnić aż 14 grup etnograficznych, co jest fenomenem ogólnopolskim, opowiedział Benedykt Kafel.

Żuchowski nie krył zdumienia, gdy usłyszał z ust znakomitego etnografa, jurora dziesiątków konkursów i przeglądów folklorystycznych, że zwyczaje i obrzędowość tego terenu kultywuje 70 zespołów ludowych, podobna liczba kapel, ponad setka kół gospodyń wiejskich, ponad dwustu zarejestrowanych twórców ludowych, w tym rzeźbiarze, malarze na płótnie i szkle, hafciarki oraz



nieprzeliczona ilość grup kolędniczych etc. Takim bogactwem nie może się poszczycić żaden region w Polsce. Kafel dodał, że wieloletnia praca edukacyjna MCK „SOKÓŁ”, w tym seminaria czy warsztaty, przynoszą piękny plon. Na wsiach, gdzie do niedawna nic się nie działo, młodzież przetrząsa strychy

w poszukiwaniu starych strojów babć i dziadków, i zakłada zespół. Płydoteka folklorystyczna zgromadzona w „Sokole” (d. Woj. Ośrodek Kultury) liczy ok. 1500 godzin nagrań występów grajków i „muzyk”, rejestrowanych od lat 70. Z kolei wideoteka to ok. 3 tys. godzin nagrań zespołów tanecznych,

dotatkowo zgromadzono ok. 50 tys. zdjęć. To wszystko przechodzi obecnie żmudny proces cyfryzacji.

\*\*\*

Następnie odbył się panel dyskusyjny z udziałem trójki praktyków: Jana Smolenia, szefa Stowarzyszenia Lachów Sądeckich i założyciela zespołu „Niskowioki”, Janusza Kulpy, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Nawojowej, i Janiny Janur, szefowej Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Piwnicznej-Zdroju. Cała trójka zgodnie stwierdziła, że barierą w rozwinięciu skrzydeł jest brak pieniędzy. Nie ma środków na wyjazdy festiwalowe, stroje i instrumenty choć zaproszeń nie bra-

kuje. Wszystko, co udało się dokonać, to dzieło „bożych szaleńców”, ludzi zakochanych w folklorze lachowskim, którzy nie liczą ani czasu, ani pieniędzy.

– Obecnie w gminie Nawojowa priorytetem jest budowa szkoły, a wcześniej pierwszeństwo miały drogi i chodniki – skarżył się Kulpa. Smoleń zdradził, że

**– Za niedługo będziemy już mieli pobudowane drogi i chodniki, za dziesięć lat wszędzie będzie kanalizacja, ale jeżeli teraz nie zabierzemy się na serio za naszą kulturę, to będziemy mieć drogi, kanalizację, wodociągi, lecz nie będziemy wiedzieli, kim jesteśmy!**

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI



radni gminy Chelmiec postawili na sport i w 26-tysięcznej społeczności w tym roku pomiędzy zespoły ludowe rozdzielono... 22 tys. zł. W trochę lepszej sytuacji znajdują się zespoły, kapele i orkiestra dęta w Piwnicznej, o czym zresztą świadczyła obecność na seminarium burmistrza Edwarda Bogaczyka. Szefowie ośrodków kultury, kierownicy zespołów, kapelmistrzowie kołaczą o pieniądze do wójta, starosty, marszałka, ale także ministerstwa kultury z mizernym, niestety, rezultatem. W konkursach grantowych przeszkodą jest także obowiązek posiadania wysokiego wkładu własnego.

Temperaturę dyskusji podniósł Zygmunt Berdychowski, pytając prowoka-

nie było w ogóle widać. Na Podhalu pan młody prowadzi pannę młodą do ołtarza w portkach cyfrowanych, a u nas w garniturze – wytykał radny wojewódzki. Zakrzyczano Berdychowskiego, że w Starym Sączu tak źle nie było. Papieża witało kilkadziesiąt kapel lachowskich, a półmilionowy tłum śpiewał krakowiaka sądeckiego, ułożonego przez piwnicznańską poetkę Wandę Łomnicką-Dulak, autorkę niedawno wydanego słownika gwary Czarnych Górali.

Zastanawiano się, dlaczego wójtowie i parlamentarzyści z Podhala paradują w kapeluszach z piórkami, a jeszcze żadnego wójta sądeckiego ani parlamentarzysty (z wyjątkiem Stanisława Paso-



## DEKLARACJA PROGRAMOWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO TOWARZYSTWA „SADECZANIN”



Świadomi, że historia i tradycja stanowią w naszej tożsamości, pragniemy zadbać o duchowe i materialne dziedzictwo przodków oraz pomnażać dobra, które są znakiem rozpoznawczym naszego regionu. W tym celu zrzeszamy się w ramach Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” i wyrażamy wolę pełnienia służby Ojczyźnie poprzez dbałość o społeczny, kulturalny i intelektualny rozwój Ziemi Sądeckiej. Tym samym odwołujemy się do słów Ojca Świętego Jana Pawła II: „Proszę Was pozostać wierni temu dziedzictwu! Uczynicie je podstawą swojego wychowania! Uczynicie je przedmiotem salubetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pamiętajcie to dziedzictwo! Przekazajcie to następnym pokoleniom...” W myśl tych słów będziemy wyznaczać kierunki działania Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin” i zwracać ludzi przywiązanych do wartości i tradycji lokalnych.

Towarzystwo „Sądeczanin” obejmuje swym zasięgiem terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. W jego ramach służąc wspólnemu dobru podejmują wszyscy rodowici mieszkańcy Sądeczyny oraz miłośnicy tych terenów; wszyscy, których łączy świadomość potrzeby kultywowania własnej tożsamości oraz troska o społeczny i kulturalny rozwój Ziemi Sądeckiej. Przez powszechnie przyjęty termin „Ziemia Sądecka” rozumiemy obszar powiatu nowosądeckiego, który położony jest w obszarze górskim Karpat (pasmo Beskidu Sądeckiego i Wyspowego) Kotliny Sądeckiej i w obszarze pogórskim (część polnocna).

W jego granicach mieszczą się okalające miasto Nowy Sącz gminy:

- miejska: Grybów,
- miejsko-wiejskie: Krywnica-Zdrój, Muszyna, Piwniczna-Zdrój, Stary Sącz,
- wiejskie: Chelmiec, Gródek nad Dunajcem, Grybów, Kamionka Wielka, Korczenna, Labowa, Larko, Łosina Dolna, Nawojowa, Podegrodzie, Rytko.

Przekonani, że wspólnota regionalna jest miejscem tworzenia, gromadzenia i przetwarzania wielorakich wartości, pragniemy podejmować wszelkie inicjatywy mające na celu wykorzystanie potencjału ludzkiego w rozwoju Ziemi Sądeckiej. Konieczna jest także aktywizacja społeczności lokalnych, integracja środowisk twórczych, a także organizowanie wydarzeń promujących region oraz jego wartości.

Pragniemy wspierać i współpracować z ośrodkami swojczyzn, oświaty i kultury, które dokumentują historię i kulturalny dorodek naszego regionu; pielegnować pamięć o zasłużonych Sądeczanach, a także wyróżniać i nagradzać postaci wybitne, przynoszące chlubę naszej Ziemi.

Przedkładamy tę Deklarację wszystkim obecnym i przyszłym członkom Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”. By w jej myśl, pomnażać wspólne dobro i pozytywnie wpływać na kształt i rozwój Sądeczyny.

nia z Moszczenicy Wyżnej, który posłował z ramienia PSL w kadencji 1993-1997) nie widziano w sukmanie lachowskiej. – *Mieszkańcy Podtatrza mieli szczęście, że elita artystyczna Polski zaborowej, poeci, pisarze, malarze zakochała się w ich kulturze i uświadomiła im wartość góralszczyzny. Na Sądeczynie ludzie uważali, że kultura ludowa to coś gorszego* – wyjaśniał Antoni Malczak. Ktoś dodał, że Sądeczanie wstydzili się „wiochy” i za komuny marzeniem szanującego się Lacha Sądeckiego było przeniesienie się do bloku w mieście.

Mówiono też, że na Podhalu folklor zawsze był mile widziany w kościele. Pod Tatrami księża głośną kazania gwarą góralską, ornaty zdobią motywy podhalańskie, tymczasem sądecy proboszczowie często krzywią się na kapelę lachowską, upiększającą Eucharystię. Choć i to się powoli zmienia. – U nas w Nawojowej ubieramy się w strój regionalny na pasterkę i Boże Ciało – podkreślił Janusz Kulpa. Tak samo jest w Podegrodziu, Piwnicznej i Kamionce Wielkiej, gdzie doliczono się największej zespołów i kapel. Różnice pomiędzy Sądeczyna a Podhalem wy-

nikają także z ceny stroju regionalnego. Kierpce, portki, pelerynę i kapelusik z piórkiem można kupić w Zakopanem już za 5 tys. zł, zaś wyjściowy, kompletny strój Lacha Sądeckiego to wydatek rzędu 20 tys. zł.

\*\*\*

Dyskusję podsumował Zygmunt Berdychowski.

– *Za niedługo będziemy już mieli pobudowane drogi i chodniki, za dziesięć lat wszędzie będzie kanalizacja, ale jeżeli teraz nie zabierzemy się na serio za naszą kulturę, to będziemy mieć drogi, kanalizację, wodociągi, lecz nie będziemy wiedzieli, kim jesteśmy!* – stwierdził założyciel Fundacji Sądeckiej.

Przy wyjściu uczestnicy seminarium otrzymali deklarację programową (czytaj obok) i statut planowanego Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”. Następne spotkanie w szerszym gronie miłośników kultury lachowskiej wyznaczono na czerwiec pod ołtarzem papieskim w Starym Sączu. Berdychowskiemu marzy się sądecki Związek Podhalań. – *Związek Podhalań ma ponad sto lat, a my dopiero zastanawiamy się nad powołaniem takiej organizacji* – powątpiewał w powodzenie inicjatywy Antoni Malczak. W każdym razie minister

**Zastanawiano się, dlaczego wójtowie i parlamentarzyści z Podhala paradują w kapeluszach z piórkami, a jeszcze żadnego wójta sądeckiego ani parlamentarzysty nie widziano w sukmanie lachowskiej.**

Piotr Żuchowski był urzeczony temperaturą dyskusji i argumentami. – *Jeżeli tacy ludzie myślą o kulturze regionu, to dziedzictwo waszych ojców i dziadów nie zaginie* – zapewnił.

Konferencję w Miasteczku Galicyjskim zorganizowało Muzeum Okręgowe we współpracy z Fundacją Sądecką. Debatę prowadził dyrektor muzeum Robert Ślusarek.

(HSZ)

# Żywot radnego poczwiwego

Nikt nie chciał być radnym z Łomnicy, a przynajmniej nikt chętny się nie zgłosił. W poczuciu odpowiedzialności za innych i w imię interesu zbiorowego oraz dla dobra wspólnoty wreszcie uczynił to Bronisław Rusiniak, który swój akt odwagi wykonany na zebraniu wiejskim kwituje teraz stwierdzeniem: – *Oj, źłem zrobił!*

**R**adnym miasta i gminy Piwniczna-Zdrój został w 2006 r. Startował z listy komitetu Joanny Leśniak, która została burmistrzem, ale w trakcie kadencji musiała ustąpić. Z całej rady opowiedziało się za nim najwięcej wyborców. A w następnych wyborach jeszcze więcej. W tych drugich reprezentował już własny Komitet na rzecz Rozwoju Wsi Łomnica.

## ODWAGA I TRWOGA

Za pierwszym razem był zaskoczony, ale jeszcze bardziej wystraszony. Bo to przecież obowiązki, o których myślał, że im nie podoła i na pewno zawiedzie wszystkich tych, którzy na niego głosowali. Paraliżowała go trema, ale nie wiedzieć jak, został wiceprzewodniczącym rady i trafił do strategicznej komisji budżetowej. Poniekąd więc dzięki niemu zaczął napływać do Łomnicy strumień pieniędzy na inwestycje. Powstał projekt kanalizacji górnej części wsi, bo dolna korzysta już z dobrodziejstwa kanalizacji.

Interpeluje w radzie w sprawach zgłaszanych przez mieszkańców, ale także interweniuje z własnej inicjatywy. Twierdzi z przekonaniem, że jego własna gmina nie realizuje zadań wobec obywateli, a sprawy rozpatruje w mrówczym tempie. Np. jesienią 2011 r. w aktach znajdowało się ok. 400 wniosków o zmiany w planie zagospodarowania



Bronisław Rusiniak przed swoim sklepem FOT. IRP

przestrzennego, z Łomnicy najwięcej. A w takiej np. Korzennej radzą sobie z tym szybko, bo kiedy uzbiera się masa krytyczna wniosków, to wynajmowana jest tania firma, która nanosi korekty hurtem, a nie rozpatruje się każdego z osobna, jak to jest np. w Piwnicznej.

Z funduszu Kropla Beskidu pochodziły pieniądze na staw, który w centrum wsi przybrał postać estetycznego terenu rekreacyjnego. Rusiniak też miał w tym udział finansowy, bo przekazał pieniądze na zakup drewna na romantyczną kładkę (sołtys Stanisław Wnęk prostuje, że starczyło tego tylko na farbę do jej pomalowania...). I teraz młodzi łomniczanie lubią się na niej całować w poświęcie księżycy. W ogóle nie szczędzi grosza, bo przekazał np. 400 zł na stroje (gunie i spodnie) dla zespołu ludowego, sponsorował OSP, przeznacza pieniądze na nagrody w szkole.

## ZEGARMISTRZ PRZY ŁOPACIE

Radny Rusiniak urodził się w 1948 i pochodzi z Łomnicy, a z zawodu jest zegarmistrzem. Uczył się tego fachu przez pół roku w szkole przyzakładowej w fabryce zegarków w Błoniu pod Warszawą, a potem w zawodowej szkole zegarmistrzowskiej przy Al. Mickiewicza w Krakowie.

## Interpeluje w radzie w sprawach zgłaszanych przez mieszkańców, ale także interweniuje z własnej inicjatywy.

W wielkim mieście oburzyły go nieuczciwe praktyki w pracy, toteż wrócił na wieś, gdzie pomagał matce na gospodarce (ojciec już nie żył). Hodowali owce i krowy, ziemi było 11 hektarów, zaliczali się do kułaków. I choć nigdy nie był chłopem na schwał (mierzyza ledwie ok. 1,40 m wzrostu), przez 21 lat pracował potem w tartaku w Piwnicznej, należącym do Spółdzielni Inwalidów im. Juliana Marchlewskiego.

– *Niech go piekło pochłonie* – dodaje, wymieniając patrona zakładu.



Staw z kładką Rusiniaka w perspektywie FOT. IRP

Następnie zatrudnił się w Energo-przemie Kraków i ku chwale socjalistycznej ojczyzny wznosił Hutę Katowice. No, może osobiście nie wznosił, bo powierzono mu odpowiedzialne zajęcie palacza c. o. w dyrekcji budowy. Taśmowo szuflował więc koks do pieca, na czym wybitnie skorzystała jego muskulatura, choć kulturystą jednak nigdy nie został, bo nie przestał być mężczyzną dość wątlym.

Praca w kotłowni tak go wzmocniła, że już w 1981 r. przeszedł na rentę. Potem podejmował jeszcze bardziej zaskakujące prace. Po pierwsze – ponieważ zasłużył się dla kraju, wysłano go na eksport do Czechosłowacji na budowę elektrowni na węgiel brunatny w Prunerzovie (był tam też obecny sołtys Łomnicy Stanisław Wnęk). Po drugie – Gminna Spółdzielnia w Piwnicznej zatrudniła go znowu do ciężkiej fizycznej roboty, najbardziej odpowiedniej dla jego postury: w skupie surowców wtórnych do przetrucia ton złomu i makulatury.

## SIEDEM EKSPEDIENTEK NA URLOPACH

Dopiero w 1991 r. sprywatyzował się i zajął czymś lżejszym – handlem, choć to przecież też ciężki kawałek chleba. Był to czas przełomu, w którym – jak mówi zaprzyjaźniony z Rusiniakiem prezes OSP Józef Jarzębak – wielkie

sklepy z pustymi półkami były zastępowane przez małe sklepiki wyładowane towarami po brzegi. Rusiniak zaopatrywał swój wózem dostawczym w postaci malucha z przyczepką.

Najpierw miał mały sklepik w blaszaku koło cementarza. Niedaleko stał większy sklep spożywczo-przemysłowy.

## Rusiniak zauważył prawidłowość, że im ktoś biedniejszy, tym bardziej honorowy w oddawaniu długu...

wy, należący do GS. Kapitalista Rusiniak prędko sięgnął po niego mackami. W 1994 r. oddano mu go w dzierżawę, a w 2006 r. sprzedano za ponad 100 tys. zł. Wymienił wyposażenie sklepowe, bo stare sprzęty nie były energooszczędne.

Z początku wiodło mu się nieźle, bo w spadku po socjalizmie ludzie odziedziczyli pensje, renty i emerytury. Ale potem lawinowo następowały restrukturyzacje i cięcia w wydatkach socjalnych, toteż rozpoczęły się zakupy na zeszyt, w którym notuje się zadłużenie klientów. Rusiniak zauważył prawidłowość, że im ktoś biedniejszy, tym bardziej honorowy w oddawaniu długu... Od bogatszego ciężiej wydebić, bo bardziej

chytry! A w miarę sukcesywnego wzrostu polskiego produktu narodowego brutto, zeszyt wcale nie robi się cieńszy, bo jego grubość cały czas się zwiększa!

Zaprzyjaźnieni znajomi odradzali mu handel, przekonywali, że narobi długów, na spłatę których nie starczy mu pola, ale na razie jakoś się wywija...

– *Dzięki takim porządnym ludziom jak Jarzębak idzie wyżyć* – mówi Rusiniak. – *Niedaleko jest inny sklep, ale konkurujemy uczciwie, bo my tu sobie w Łomnicy pomagamy* – dodaje.

A najwięcej to pomaga właśnie on – jego niewielki sklep jest instytucją charytatywną o zasięgu ponadregionalnym. Bronisław Rusiniak zatrudnia w nim bowiem aż 10 ekspedientek! A 7 z nich, w tym dwie córki sołtysa, przebywają jednocześnie na urloпах wychowawczych lub macierzyńskich!!!

## DZIK SZABLASTY I SLEPE KROWY

Z racji wieku bliskiego emerytalnemu Rusiniak wiele pamięta, choćby dr. Zbigniewa Wroniewicza, którego żona Maria była z domu Burger. Pani Burger pochodziła z niemieckiej rodziny właścicieli okolicznych lasów, którzy w czasie II wojny światowej nie kolaborowali z rodakami-okupantami, lecz pomagali Polakom. Edward Burger wykupił np. z gestapo miesz-



kańców Łomnicy Stanisława Polańskiego i Józefa Wnęka, którzy zresztą wkrótce zmarli na skutek odniesionych ran zadanych im przez Niemców na torturach.

Rusiniak ma przedwojenną, lwowską gazetę z 1916 r., w której znajduje się fotografia potężnego dzika z szablami o długości 19,5 cm, upolowanego przez Edwarda Burgera w łomnickich lasach, należących do hrabiego Stadnickiego.

Pamięta, że Łomnicę zelektryfikowano dość wcześnie – w latach 1958-59. Co to była za wielka radość, choć wielu starszych ludzi bało się, że od tej jasności z żarówek oślepną. Oni, a co gorsza – ich krowy! No i opór budziło to, że za prąd trzeba płacić, a ludzie żyli tu biedni, gotówkę widywali rzadko i z tego względu bez końca obracali każdy grosz w rękę, zanim go wydali na absolutnie niezbędne artykuły. A przecież bez sztucznego światła żyć się dało, co w praktyce zostało udowodnione w Łomnicy aż do tego pamiętnego 1958 r.

Pamięta też, jak w 1961 r. przyjechali do wsi z całym dobytkiem, jaki razem z nimi zmieścił się na czeskosłowackim motocyklu marki Jawa, nauczyciele Józef i Ksawera Gromalowie, którzy kolejno zostawali kierownikami szkoły.

## O MIŁOŚCI NIE ZA BARDZO

Bronisław Rusiniak jest człowiekiem z innej epoki, reliktem dawnych czasów. I jeszcze zbiera stare szpargały. Szczególnie pamiątki poświęcone papieżowi-rodakowi: znaczki pocztowe, monety, medale, książki, wycinki prasowe. I wprost ubóstwia pielgrzymki.

Posiada taki rarytas, jak intrygujący dokument z podpisem św. Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa i metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego – „prałata domowego ówczesnego papieża, Asystenta Tronu Papieskiego, hrabiego rzymskiego, cesarskiego i królewskiego tajnego radcy, członka Izby Panów w Radzie Państwa, członka Sejmu Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Xięstwem Krakowskim, członka korespondenta Akademii Umiejętności w Krakowie i papieskiej Akademii archeologicznej w Rzymie, prezesa Centralnej Komisji Instytutu Ubogich, doktora św. Teologii” oraz po-

siadacza mnogości innych tytułów. Też wybitnie kwiecisty i kurtuazyjny dokument z 18 września 1905 r. zawiera „podziękowanie” skierowane do Pana Ludwika Wierzbickiego z c. k. Rady Dworu oraz kawalera orderów Leopolda i Franciszka Józefa z okazji jego ustąpienia z dyrekcji c. k. kolei państwowych we Lwowie. Może opacznie zrozumieliśmy intencje, ale z treści listu literalnie wynika, że nie jest to podziękowanie za dotychczasową współpracę, lecz Jego świątobliwa Ekscelencja wyraźnie wyraża zadowolenie z tego, że urzędowanie dyr. Wierzbickiego nareszcie dobiegło końca...

No i Rusiniak jest jeszcze korespondentem gazet, w tym zwłaszcza zasłużonego, lokalnego pisma „Nad Popradem”, do którego śle sprostowania, szczególnie w obronie czci braci Kaczyńskich i ich partii, Prawa i Sprawiedliwości.

A w intymności pisze wiersze. Różne: o Janie Pawle II, sołtysowi na wybory, krajoznawcze o przyrodzie. Zapytany, czy wyraża w nich także obsesję miłości i tytanicznie zmagają się z jej brzemieniem, odpowiada, że nie za bardzo...

## OBRAZA BOSKA

W pełnieniu obowiązków radnego najbardziej przeszkadza mu handel. Konkretnie ujmując to tak: – *Handel mnie trzyma!*

Oczywiście wokół jego sklepu gromadzi się wianuszek amatorów tanich trunków. Obraza boska, zwłaszcza dla takiej posłusznej przykazaniom owieczki jak on.

– *Wielem przez to szkodliwości narobił, będę za to pokutował* – powiada i przyznaje, iż rozmyśla o tym, żeby zrezygnować z tego asortymentu. Ale czy

## A w intymności pisze wiersze. Różne: o Janie Pawle II, sołtysowi na wybory, krajoznawcze o przyrodzie.

w imię głębokiej wiary zdobędzie się na strzelenie bramki samobójczej?

Żyje sam i znikąd nie ma wyręki w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Żeby chociaż któraś z kobiet, jakie zatrudnia, a nie pracują, tylko w dużych ilościach przebywają na urlopiach, w ramach wdzięczności coś mu choć raz ugotowała albo zamiotła podłogę, ale nie, żadnej do główki dotąd to nie wpadło...

Z tych wszystkich względów już chciał zrezygnować z funkcji radnego. Ale wszyscy się krzywili, że jak to tak – szast-prast i zrezygnuje. Więc uległ tej presji. I mówi, że wcale nie ma wrażeń, iż ludzie wykorzystują jego życzliwość.

IRENEUSZ PAWLIK





Nurkowanie na Filipinach



Ko Phi Phi Leh – tam gdzie kręcili Niebiańska Plażę z DiCaprio

Zapiski z Dalekiego Wschodu

# Od Singapuru do Szanghaju

**PONIEDZIAŁEK,  
12 WRZESNIA 2011 R.**

Obudziłam się wcześniej rano w przytulnym mieszkaniu moich rodziców w Nowym Sączu, w pokoju, w którym przez tyle lat odrabiałam lekcje, wracając z podstawówki i liceum. Trochę to trwało, zanim udało mi się skojarzyć, gdzie jestem. Wydało mi się to takie nie-realne, że jeszcze kilka tygodni temu przez cały rok budziłam się w małym pokoju w akademiku na jednym z kampusów ogromnego miasta Szanghaju – finansowej i naukowej stolicy Chin. Będąc w Nowym Sączu, Chiny wydają się bardzo odległe.

Moja przygoda z Dalekim Wschodem rozpoczęła się tak naprawdę trzy lata temu, kiedy to zasiłałam zaszczytne grono studentów zagranicznych na National University of Singapore. Wszyscy znajomi dziwili się, dlaczego amerykanką z Uniwersytetu Jagiellońskiego jedzie na wymianę do Singapuru, a nie

do Stanów Zjednoczonych. Ja zawsze odpowiadałam, że w Ameryce już byłam i niczym mnie ona nie zaskoczy, a Singapur jest nowoczesnym, azjatyckim miastem – czymś bardzo różnym od kultury zachodniej, czymś, co bardzo mnie intrygowało.

W Singapurze mieszkałam i studio-wałam przez pół roku. W międzyczasie zafascynowała mnie kultura azjatycka. Specyficzna mieszanka kultur, języków i religii tak mnie urzekła, że od tamtego czasu miałam już zawsze za nią tęsknić. Na singapurskim uniwersytecie zaczęłam uczyć się chińskiego, poznałam wielu Chińczyków, z kilkoma się zaprzyjaźniłam. Dużo dowiedziałam się od nich o historii Chin, kulturze, tradycjach i obyczajach. Udało mi się też zwiedzić wiele krajów Azji Południowo-Wschodniej. Do tej pory jedynie marzyłam o egzotycznych podróżach, a teraz sama mogłam stąpać po srebrzystym piasku najpiękniejszych tajskich

plaż, nurkować wśród tropikalnych ryb i raf koralowych, mknąć tuk-tukiem przez zatłoczone ulice Bangkoku, Jakarty czy Kuala Lumpur. Mogłam jeść przedziwne potrawy, spać w bambusowych chatkach, chodzić po dżungli, fotografować niesamowite świątynie Angkor Wat w Kambodży, czy jechać autostopem na małej bitej drodze w pół-

**Moja przygoda z Dalekim Wschodem rozpoczęła się tak naprawdę trzy lata temu, kiedy to zasiłałam zaszczytne grono studentów zagranicznych na National University of Singapore.**

nocnym Laosie i wspinać się na czynne wulkany w Indonezji. Wtedy właśnie złapałam bakcyl podróżniczego. Zdałam sobie sprawę, że to właśnie w podróży jestem najszczęśliwsza na świecie.

Potem wróciłam do Polski, żeby zakończyć studia jedno, a potem drugie, po drodze jeszcze semestralny wyjazd na stypendium do Francji. Cały czas jednak kombinowałam, jakby tu wrócić do Azji. A najlepiej do Chin właśnie. Do kraju, który mnie w jakiś dziwny sposób przyciągał. Okazja trafiła się dokładnie półtora roku temu, kiedy dostałam się do programu stypendialnego



Przeprawa przez rzekę w Laosie

ządu chińskiego. Stypendium pokrywało roczny kurs języka chińskiego na wybranym uniwersytecie w Chinach. Wiadomość o tym, że je dostałam, niesamowicie mnie zaskoczyła. Nie spodziewałam się, że na 100 miejsc dla wszystkich kandydatów z całej Unii Europejskiej, to ja dostanę się do tego programu.

Wiele się nie namyślając, spakowałam walizki i ruszyłam na spotkanie z dalekowschodnią przygodą.....

\*\*\*

(...) W pierwszych dniach moich studiów w Szanghaju natychmiast nauczyłam się mimowolnie 20 niezwykle użytecznych chińskich słów. Dokładnie 20 nowych słów miałam się nauczyć



Chiński Nowy Rok

z książki na dzisiejsze dyktando na zajęcia i zajęło mi to dwa dni. Jak to jest, że brzydkich słów człowiek uczy się tak łatwo, a potem nie zapomina? Tutaj bez dumy przyznaję, że umiem kląć w co najmniej 12 różnych językach. Bo wszyscy z jakiegoś powodu uważają za śmieszne uczenie cudzoziemca swoich własnych przekleństw. Tak więc wiem, jak po chińsku przekląć czyichś przodków do 8 pokolenia. Pewnie nigdy nie będę miała okazji tego zdania użyć, ale na pewno zapamiętam je na długo. W odróżnieniu od słowa „szampon”, albo „śmieci”, które się nieporównywalnie bardziej użyteczne, a których zawsze zapominam.

(...) W poprzedni weekend natomiast razem z Anu (zaprzyjaźnioną Finką) wybrałyśmy się do dzielnicy Hongkou, która leży na północy Szanghaju. Ponieważ od kilku tygodni jest tutaj ok. 30°C (dzisiaj 34°C!) i byłam w zupełnie nieznanym miejscu, momentalnie poczułam się jak na wakacjach. Mało osób wie, że Hongkou jest dawną „poddzielnicą” żydowską (a właściwie tylko kilka ulic, plus synagoga). W czasie II wojny światowej ambasador chiński w Wiedniu wydał ponad 200 wiz, które uratowały życie austriackim Żydom. Spędzili tutaj tylko kilka lat, potem albo wrócili do kraju, albo wyjechali do Izraela czy USA. Niemniej jednak synagoga pozostała (bardzo ładnie odrestaurowana), teraz jest w niej muzeum. Można poczytać historie ludzi,



Pekin – plac Tian'anmen

niektórzy zostali, niektórzy się urodzili w Szanghaju, a potem wyjechali. Niedawno mieli zresztą tutaj zjazd, to znaczy ci, którzy się tutaj urodzili i dzieci tych, którzy tutaj kiedyś mieszkali.

(...) W środę nastąpił powrót do rzeczywistości, czyli kolejne moje przygody jako nauczycielki angielskiego. Dalej mnie bawi, gdy mnie nazywają „Paulina laoshi” (co jest oficjalnym tytułem dla wszystkich nauczycieli), albo na ko-

## PAULINA RASIŃSKA

Ur. 2 lutego 1985 r. w Nowym Sączu, absolwentka IV LO im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu (2004) i amerykanistyki na UJ (2010). Studiowała także w następujących uczelniach: National University of Singapore (2008), Institute d'Etudes Politiques od Rennes, Jiao Tong University w Szanghaju i Wyższej Szkole Europejskiej im. Tischnera w Krakowie. Przebywała na stażach w ambasadach i konsulatach RP w Szanghaju i Singapurze. Włada biegle językami: angielskim, francuskim, chińskim (mandaryńskim) i hiszpańskim. Żeglarka (patent sternika jachtowego), licencjonowany nurek, przewodnik i fotografik, znawczyni historii i kultury państwa Azji Południowo-Wschodniej.

„Sądeczanin” publikuje fragmenty jej spisywanych na bieżąco wrażeń z podróży i studiów na Dalekim Wschodzie.

niec lekcji mówią „thank you for your teaching”, to strasznie chińskie, dla mnie brzmi jak „dziękuję za nauczanie”, jaka mądra się wtedy czuję, jak chiński mędrzec dający nauki. Jestem zdumiona jak dobrze mi idzie „dawanie nauk (prawd i mądrości)” i jak (w sumie) mi się to podoba.

## W KRAJNIE KHMERÓW

(...) Wyruszyłam z Singapuru wieczorem w środę, w zasadzie tuż po ostatnim egzaminie. W dość dramatycznych okolicznościach dojechałam do Kuala Lumpur i cudem o świcie zdążyłam na samolot do Siem Reap. Lotnisko Air Asia w KL wygląda jak wielka hala produkcyjna. Ogromny hangar, w którym kłębią się tłumy ludzi. Już wiem, dlaczego te linie są takie tanie. Lotnisko było gorsze niż Dworzec Centralny w Warszawie. No dobra, może nie. Było czysto i bezpiecznie, ale tylko jeden sklep i jedna kawiarnia, jedna wielgachna hala, a w niej taki tłum, że nie było gdzie usiąść. W kiblu syf i straszna kolejka. No, dramat. Jak już otworzyli bramkę, to całe by było runęło do samolotu. Rękaw? A gdzie tam! Nawet autobusu nie podstawili, trzeba było iść całe kilometry do samolotu po płycie lotniska. Ale pomijam, powinnam się cieszyć, że zdążyłam.

Na lotnisku w Siem Reap od razu zaopiekował się mną pan-taksówka.

Za niezbyt wygórowaną opłatę wynajął się na cały dzień. Po tym jak mu cierpliwie wyjaśniłam, że jestem tylko ubogą studentką, a nie bogatym dającym się orznąć turystą, zawiózł mnie do taniego, miłego hotelu, gdzie zostawiłam manatki, lekko się odświeżyłam po nieprzespanej nocy i ruszyłam na spotkanie Angkor.

## W pierwszych dniach moich studiów w Szanghaju natychmiast nauczyłam się mimowolnie 20 niezwykle użytecznych chińskich słów.

Co tu dużo pisać, to trzeba zobaczyć. Cały kompleks zrujnowanych khmerskich świątyń z XII w. robi niesamowite wrażenie. Czułam się jak Tomb Raider, chodząc wśród ruin, z których wyrastały ogromne drzewa. Zresztą właśnie tam kręcono pierwszy film o Larze Croft. To po nim Angkor zalały fale turystów. Zwiedzanie zwykle zajmuje ok. 3 dni, jeśli podchodzi się do sprawy bardzo poważnie i chce się wszystko dokładnie zobaczyć. Ja uznałam, że nie muszę oglądać każdego kamyczka i skupię się na tych najważniejszych i najpiękniejszych miejscach. Z moim kierowcą cała wy-

cieczka zajęła jeden, długi, ale bardzo ekskscytujący dzień.

(...) W Phnom Penh czekał na mnie Nick, oczywiście na motorze. Wszyscy tutaj przemieszczają się na motorach. W zasadzie całą Azję i wszystkie moje przygody przeżyłam ze skuterem w tle, to jest po prostu nieodłączny element kultury azjatyckiej.

Muszę przyznać, że Phnom Penh, choć biedne jak cała Kambodża, ma coś w sobie, coś co sprawia, że na pewno będę chciała tu jeszcze wrócić. Ludzie tutaj są przemili. Oczywiście trochę molestują, bo przecież biały człowiek nie może nawet kilku metrów na piechotę przejść. Jak tylko widzą cię tu na chodniku, od razu zaczynają machać i pokrzykiwać „lady! where you go? where you go?!” Ale w odróżnieniu od Tajlandii robią to sympatycznie i odczepiają się zaraz, gdy tylko powiesz „thank you”. Nie czuje się zaszczucia i braku bezpieczeństwa jak w Bangkoku.

Wczoraj jeszcze przed otwarciem wystawy poszłam do Toul Sleng – muzeum ludobójstwa. Wstrząsające jest to, co zrobili tutaj Czerwoni Khmerzy w latach 70. Bardzo dużo się dowiedziałam i nauczyłam. Muzeum mieści się w szkole, która została zaadoptowana jako więzienie za czasów Pol Pota, w którym wszystkich więźniów wymordowano w okrutny sposób. Większość zmarła na torturach. Widziałam czaszki



Moja grupa...



Świątynia Nieba – Pekin



Petronas Towers – Kuala Lumpur



Szanghaj nad rzeką Huangpu i świątynie Angkor Wat (Kambodża)



ludzi, narzędzia tortur, zdjęcia ofiar. Można było też sporo przeczytać o samym reżimie, zasadach, jak to wszystko działało. Jak można wymordować 1,7 mln ludzi w kilka lat? To była wtedy 1/4 populacji Kambodży!

## GOOD MORNING, VIETNAM...

(...) Siedzę właśnie w holu hostelu w Hoi An (środkowy Wietnam). Hoi An 20 lat temu zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO i ci, co to uczynili wiedzieli, co robią. To miasteczko jest jak na razie moim ulubionym miejscem w całym Wietnamie. Leży na wybrzeżu, ma piękne plaże w zasięgu krótkiej rowerowej przejażdżki no i przede wszystkim – ma klimat starego Wietnamu połączony z silnym wpływem kultury chińskiej. Najpiękniejsza jest oczywiście starówka. A nocą jest absolutnie niesamowita, rozświetlona masa kolorowych chińskich lampionów. Na pobliskiej rzece puszczane są lampioniki ze świeczkami,

## Cały kompleks zrujnowanych khmerskich świątyń z XII w. robi niesamowite wrażenie. Czułam się jak Tomb Raider, chodząc wśród ruin, z których wyrastały ogromne drzewa.

a ludzie pływają na drewnianych łódkach. No coś pięknego! Sama jestem turystką.

Już na wjeździe widać, jak bardzo Sajgon i cały Wietnam różnią się od sąsiedniej Kambodży i od razu da się zauważyć, że to komunistyczny kraj. Gdziekolwiek typowa socjalistyczna architektura, już nawet granica jest wielka, szara i monumentalna.

(...) Poszłam do War Museum, i ta wizyta była dość wstrząsająca. Generalnie można tam dowiedzieć się tego, co Amerykanie zrobili Wietnamczykom, o masakrach ludności tubylczej i o bombardowaniach biednych wiosek i sanktuariów – bo Amerykanom się

wydawało (oczywiście błędnie), że tam kryje się Viet Cong. Można zobaczyć wiele zdjęć ofiar chemikaliów rozlanych po miastach i wioskach, zwłaszcza najgorszego Agent Orange (którego wiele ofiar widać dzisiaj na ulicach Wietnamu, zdeformowani ludzie, pozbawieni kończyn itp., coś strasznego). Jest też nawet zdeformowany ludzki płód w formalinie. Wizyta pozostawia niezatarte wspomnienia, ale uczy też wiele historii, nie chodzi tylko o szokowanie i wzbudzanie współczucia.

## OD BORNEO DO SINGAPURU

Wyprawa na trasie Borneo – Malezja – Singapur: tyle się podczas niej wydarzyło, tyle przygód, tylu ciekawych ludzi poznałam: pierwsze w życiu nurkowanie na wrakach, nurkowanie nocne, spacer po dżungli, spotkanie w samolocie malajskiego biznesmena, który robił interesy z Gudzwotatym i znał Buzka; który wiele razy był w Polsce i twierdził, że uwielbia flaczki; który podwiózł mnie z lotniska Mercedesem jakiejś ekstraklasy prosto do taniego backpackerskiego motelu w Chinatown w Kuala Lumpur. Zabawił mnie historiami „jak byliśmy w Polsce to” oraz polskimi zdaniami, których się nauczył, uściskał mnie jakbyśmy się znali lata i poklepał po twarzy gestem ojca chrzestnego (którego swoją drogą nieco przypominał).

(...) Dużo by też pisać o Singapurze, który zmienił się niesamowicie przez te dwa i pół roku, odkąd byłam tam ostatnim razem. Singapurczycy zbudowali prawie całą nową dzielnicę, wraz z ogromnym luksusowym hotelem (Marina Bay Sands, z wielkim basenem na dachu, z którego widać panoramę całej metropolii), za supernowoczesnym muzeum sztuki i techniki, mostem w kształcie kodu DNA itd. Spotkałam się tu ze znajomymi ze studiów, a także poznałam kilku nowych ludzi. Razem odwiedziliśmy moje ulubione miejsca i jedliśmy w Hawker Centers – gdzie jak wiadomo, jedzenie jest świetne i tanie. Singapur tym samym wysunął się na prowadzenie wśród miejsc, w których chciałabym mieszkać.

PAULINA RASIŃSKA

# Marta wśród ugandyjskich przyjaciół

Polskę i Ugandę, słabo rozwinięty kraj we wschodniej Afryce, dzieli bagatela ponad sześć tysięcy kilometrów. Już taka odległość może niejednego, niezbyt wprawionego podróżnika przyprawić o lekki zawrót głowy. Marty Rzeszut, studentki drugiego roku politologii Wyższej Szkoły Biznesu-NLU w Nowym Sączu do odbycia wyprawy na drugi koniec świata nie zniechęciła perspektywa dziesięciogodzinnego lotu samolotem z Warszawy z przerwami na uzupełnienie paliwa w Brukseli i Kigali (stolicy Rwandy), ani to, że ten kraj, leżący w sercu Czarnego Łądu, był dla niej wielką niewiadomą.

**W** lipcu ubiegłego roku dwudziestoletnia studentka sądeckiej uczelni z załadowanym plecakiem wylądowała na lotnisku w Entebbe, nieopodal Kampali, stolicy Ugandy. Jej marzenie, by znaleźć się w sercu Afryki, właśnie się spełniało dzięki studenckiemu stowarzyszeniu AEISEC.

– *To było coś niezwykłego* – relacjonuje Marta Rzeszut. – *Zaczynał się mój dwuipółmiesięczny wolontariat.*

Marta pochodząca z Krapkowic koło Opola wybrała sądecką uczelnię nieprzypadkowo. Tutaj mogła studiować politologię – kierunek, który jej odpowiadał. Z Sądeczyną jest również rodzinnie związana. Dziadek, zapalony podróżnik, mieszka w Starym Sączu, inni krewni w Jazowsku. Marta i dziadek – to dwie pokrewne, podróżnicze dusze.

– *Dziadek uważa, że spełniam jego podróżnicze marzenia* – śmieje się dziewczyna. – *Sporo podróżowałam też z rodzicami i młodszym bratem. Zazwyczaj była to turystyka wakacyjna, ale pasja do odkrywania nowych krajów i miejsc, poznawania nowych ludzi – pozostała. Pomysł, by pojechać do Ugandy w ramach wolontariatu zrodził się spontanicznie. Zaciekawili mnie projekt realizowany właśnie w tym kraju. Pomyślałam – właściwie, czemu nie? No i się udało.*

Uganda przywitała ją wysoką jak na polskie warunki temperaturą. Termometry wskazywały ponad 26 stopni C.





W szkole w Masace

– *To, co od razu daje się odczuć, to bardzo wilgotne powietrze, które dosłownie lepi się do ciała – przyznaje studentka. – Jest bardzo zielono. Wystarczyło tylko zmrużyć oczy i było tak, jak na Sąddeckczyźnie. Z małym wyjątkiem – na Sąddeckczyźnie nie rosną bananowce i inna egzotyczna roślinność. Nie ma też ziemi o odcieniu ochry.*

\*\*\*

Marta była jedyną Polką z grupy studentów z wielu krajów, którzy razem z nią pracowali przez dziesięć tygodni w Ugandzie w ramach wolontariatu. Szybko się tam zaaklimatyzowała. Trafiła do prywatnej szkoły Birimuye Nursery w Nnyendo w Masace, mieście oddalonym o około 100 kilometrów od Kampali. Do szkoły, w której uczyły dwie miejscowe nauczycielki, uczęszczały dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Na barkach rodziców spoczywało zatem ponoszenie kosztów ich kształcenia. Szkoły w Ugandzie są płatne, a państwowe są bardzo przepełnione.

– *Razem ze mną w szkole w Masace pracowały jeszcze dwie koleżanki – Amerykanki. Rodowód jednej z nich sięgał Laosu, drugiej Rosji. Był też kolega z Austrii – opowiada nasza podróżniczka. – Placówka znajduje się w dzielnicy slumsów. Niektóre dzieci po raz pierwszy zobaczyły białego człowieka – czyli nas. Początkowo były bardzo zdziwione, dotykały naszych twarzy, włosów, skóry. To było dla nich coś nowego – mogli z białymi ludźmi porozma-*



Wyspy Ssesse, Jezioro Wiktorii, Uganda

*wiać po angielsku. Najpierw dzieciaki wołały na mnie „muzungu” – czyli obcy – biały w języku suahili. Po pewnym czasie, gdy mnie lepiej poznały, otrzymałam imię Anti Marta – ciocia Marta. To oznaczało, że zostałam przez nie zaakceptowana i przyjęta do ich społeczności. Dzieciaki między zajęciami miały czas zjeść positek, przed którym każde z nich myje ręce. Tak jest od momentu, gdy w szkole została założona tipitia.*

## **W lipcu ubiegłego roku dwudziestoletnia studentka sądeckiej uczelni z załadowanym plecakiem wylądowała na lotnisku w Entebbe, nieopodal Kampali, stolicy Ugandy.**

O to, by ona powstała, zatroszczyli się tacy jak Marta – wolontariusze. Tipitia to nic innego jak tylko beczka z bieżącą wodą. Mycie rąk przed jedzeniem to nawyk, który nauczycielki starają się wpoić najmłodszym mieszkańcom Ugandy, a oni uczą go swoich rodziców.

– *W szkole pomagałam przygotowywać posiłki dla dzieciaków. W Ugandzie jedzenie raczej nie jest urozmaicone. Na menu Ugandyjczyków składają się placki pszenne, ryż, zielone banany na-*

*zywane matooke, które zjada się na surowo, albo smażone (konsystencją przypominają nasze ziemniaki po upieczeniu na ogniu), zielona fasolka i poszo (to potrawa z kukurydzy, przypominająca zgnieciony ryż). Pomagałam także dzieciom podczas zajęć pisać literki. Malowaliśmy też klasę, ozdabialiśmy jej ściany kolorowymi kwiatkami i zwierzętami. Mali Ugandyjczycy to fajne, uśmiechnięte maluchy. Niejednokrotnie rodzice mogą posłać do szkoły tylko jedno, ewentualnie dwójkę dzieci z kilkorga. Wielu rodziców jest niestety analfabetami, ale wiedzą doskonale, że edukacja jest potrzebna. Słusznie wychodzą z założenia, że może ona zapewnić ich dzieciom lepszą przyszłość.*

Ugandyjczycy są otwartymi osobami. Nie kryją swoich emocji i lubią zwracać na siebie uwagę. Chętnie rozmawiają z obcokrajowcami. Każdy biały człowiek w ich mniemaniu jest osobą zamożną, więc dla bezpieczeństwa trzeba unikać wypadków z hotelu po zmroku. Zdarzają się kradzieże. Dlatego najlepiej wybierać się na zakupy czy na zwiedzanie w większej grupie i nie zabierać ze sobą dużo pieniędzy ani dokumentów.

– *Uganda to kraj uśmiechniętych ludzi. Miałam okazję gościć w kilku tamtejszych domach. Ugandyjczycy narzekają na to czy tamto, ale generalnie cieszą się z tego, co mają. Uganda musi natomiast jeszcze sporo nadrobić, jeśli chodzi o ochronę środowiska.*

*Mieszkańcy wciąż palą śmieci, które wyrzucają na ulice. Segregacja odpadów w ogóle tam nie istnieje. Co mnie uderzyło w tym kraju, to ogromne bogactwo fauny i flory. Podczas safari, w którym brałam udział, miałam możliwość zobaczyć dzikie lwy, słonie, żyrafy, krokodyle, hipopotamy. W Ugandzie i Rwandzie można także zobaczyć goryle żyjące w ich naturalnym środowisku, ale taka wyprawa to już nie na kieszeń studenta wolontariusza. W Ugandzie jest woda bieżąca, ale jej ujęcie znajduje się na przykład przed domem. Często też trzeba po nią chodzić kilka kilometrów.*

Drogi? To już inna bajka. Trzeba zapomnieć o asfalcie. To drogi bite, które w porze deszczowej zamieniają się w grząskie błoto. Urzeka ich czerwona barwa – ochrowa. Gleba też jest bardzo żyzna. Dlatego jest tak zielono. Sporo tu również jezior (m. in. Jezioro Wiktorii, Edwarda czy Alberta).

\*\*\*

Podczas dwuipółmiesięcznego pobytu w Afryce Marta Reszut z gronem poznanych tam przyjaciół odwiedziła jeszcze sąsiadującą z Ugandą Rwandę, która reklamuje się, jako kraj tysiąca wzgórz i miliona uśmiechów. Na tych wzgórzach uprawia się kawę, herbatę i bananowce. Rwanda jest bardzo czystym krajem. Nie używa się tam plastikowych reklamówek.

*– Zakupy pakuje się tu do torebek papierowych, a co trzy tygodnie organizowany jest ogólnokrajowy dzień sprzątnięcia. Mieliśmy okazję widzieć takie porządki w Kigali. Sklepy czy pla-*

*cówki użyteczności publicznej są wówczas pozamykane. Mieszkańcy sprzątną swoje domy, obejścia, zmiatają ulice. Byliśmy także w miejscach pamięci, poświęconych ludobójstwu, między innymi w muzeum w Kigali. W 1994 roku doszło w tym kraju do masakry osób pochodzenia Tutsi przez ekstremistów*

## **W 1994 roku doszło w tym kraju do masakry osób pochodzenia Tutsi przez ekstremistów Hutu. Ciężko zapomnieć o tym, co się tam widziało.**

*Hutu. Ciężko zapomnieć o tym, co się tam widziało.*

W Ugandzie i Rwandzie ludzie ubierają się bardzo kolorowo. W rejonie, w którym pracowała Marta, kobiety noszą tradycyjne stroje, składające się z długiej, kolorowej spódnicy i bluzki z bufiastymi rękawami. W te stroje kobiety ubierają się najczęściej w niedzielę, gdy idą do kościoła. Codzienny ubiór stanowi odzież, którą Europejczycy nosili w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Sądecka podróżniczka odwiedziła jeszcze ze znajomymi stolicę Kenii – Nairobi, a później Mombasę, do której pojechała dalej na Zanzibar, rajską wyspę. Po dwunastu dniach wędrówki po kontynencie afrykańskim grupa wróciła samolotem do Ugandy. Ta wyprawa

doszła do skutku, gdy dzieci miały trzytygodniowe wakacje. Po powrocie do Masaki Marta pomagała maluchom w innej szkole robić biżuterię z papieru.

*– To bardzo proste. Zwiją się papier, macza w specjalnym płynie i wychodzą z tego przepiękne ozdoby – kolczyki, bransoletki, naszyjniki. Sama zrobiłam około 70 par kolczyków.*

Marta przyznaje, że wyruszając w podróż do serca Afryki, miała pomoc ze strony rodziców, którzy nie tylko sfinansowali jej wyprawę, ale także wspierali duchowo. A co Afryka dała jej, a ona Afryce?

*– Myślę, że wiele ludzi będzie mnie tam miło wspominać – mówi. – Na pewno patrzę teraz na wiele spraw inaczej. Do wielu z nich podchodzę z dystansem i większym spokojem. W dniu wylotu do Polski, stojąc na stopniach samolotu, na moment zamknęłam oczy i przyrzekłam sobie, że kiedyś tu wrócę. Na pewno jeszcze raz do Ugandy. Może kolejnym krajem będzie Ghana?*

Marta, niespokojna podróżniczka dusza planuje już kolejną wyprawę. Tym razem chce pojechać ze swoim chłopakiem do Azji. Korci ją, by zobaczyć Wietnam, Kambodżę i Laos. To kolejne wymarzone kraje, które chce odwiedzić.

*– Z moich wypraw mam naprawdę pokaźną ilość przepięknych zdjęć. Gdy wracam z podróży, od razu je w komputerze segreguję i podpisuję, by obrazy, które zostały pod powiekami po każdej z takich eskapad, się nie rozmyły.*

**IGA MICHALEC**

Fot. Arch. prywatne Marty Rzeszut







# Biskup Władysław Bobowski ukończył 80 lat

Biskup Władysław Bobowski 19 marca ukończył 80 lat. Tego dnia w intencji biskupa seniora modlono się w tarnowskiej katedrze. Jubilat przewodniczył mszy św., a Eucharystię koncelebrowali bp Wiesław Lechowicz, administrator diecezji tarnowskiej, bp pomocniczy Andrzej Jeż i kapłani z całej diecezji.

**W** uroczystości uczestniczyli klerycy, siostry zakonne i tarnowianie, którzy cenią biskupa seniora. Bp Władysław Bobowski jest człowiekiem otwartym, życzliwym, wspiera dzieła charytatywne i ubogich. Cieszy się szacunkiem zarówno w gronie osób duchownych, jak i świeckich. Jest honorowym obywatelem Tarnowa, Ryglic i Gródka nad Dunajcem. Biskup jest także w gronie nagrodzonych Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”.

W homilii bp Bobowski nawiązał do osoby św. Józefa. Jak powiedział Jubilat, jest to jego patron, wybrany z okazji sakramentu bierzmowania. Wskazywał, że opiekun Świętej Rodziny był bezgranicznie posłuszny Bogu. Biskup zachęcał, aby modlić się o podobną postawę – człowieka, który rozpoznaje w życiu Bożą wolę i z posłuszeństwem ją wypełnia.

\*\*\*

Ks. dr Władysław Bobowski urodził się 19 marca 1932 r. w Tropiu. Po złożeniu egzaminu dojrzałości wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych, 23 czerwca 1957 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w parafii Ryglice, był katechetą w Tarnowie (1961-1962).

Podjął studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (gdzie otrzymał tytuł doktora teologii) oraz na Papieskim Uniwersytecie Gre-



Bp Władysław Bobowski

goriańskim w Rzymie. Pełnił funkcję ojca duchownego w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie (1969-1975), był wykładowcą teologii życia wewnętrznego (1969-1999).

Mianowany biskupem pomocniczym przyjął sakrę biskupią w katedrze tarnowskiej 2 lutego 1975 r., z rąk ówczesnego biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza. Jako biskup troszczył się o stałą formację duchową kapłanów oraz osób konsekrowanych, koordynował pracę Duszpasterstwa Rodzin oraz nieprzerwanie przez 30 lat pełnił obowiązki wikariusza generalnego.

**W homilii bp Bobowski nawiązał do osoby św. Józefa. Jak powiedział Jubilat, jest to jego patron, wybrany z okazji sakramentu bierzmowania.**

Był inicjatorem organizowania letniego wypoczynku dzieci i młodzieży z diecezji tarnowskiej, zwanego „Wakacjami z Bogiem”. Dzięki biskupowi w diecezji tarnowskiej powstała i rozwinęła się szeroko dziś rozpowszechniona, Dziewczęca Służba Maryjna. W ramach Konferencji Episkopatu Polski pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Duszpasterstwa Młodzieży (1983-1994); wiceprzewodniczącego Komisji Duszpasterstwa Turystycznego, członka Komisji ds. Zakonnych, członka Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

Hasło biskupiej posługi brzmi: „Humanum indivinare” (To, co ludzkie przebóstwiać). Od 2010 r. bp Władysław Bobowski jest na emeryturze.

(S), źródło: IDK



# „Solidarność” pożegnała księdza Łomnickiego

W Piwnicznej-Zdroju 29 lutego odbył się pogrzeb ks. prałata Edwarda Łomnickiego, emerytowanego wykładowcy i prefekta Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, wielkiego przyjaciela „Solidarności”. Zmarł 25 lutego w Tarnowie w wieku 77 lat.

**M**szy św. żałobnej i uroczystości pogrzebowej przewodniczył biskup senior Władysław Bobowski. Zmarłego żegnała rzesza kapłanów, przybyłych z całej diecezji – wychowankowie ks. Edwarda. W kondukcie pogrzebowym szli piwniczanie w strojach Czarnych Górali i 9 pocztów sztandarowych „Solidarności” z całej Małopolski (m.in. sądeckiego Nowagu i Carbonu).

W kościele nad trumną łamiącym się głosem przemawiał Andrzej Szkaradek (czytaj obok), szef sądeckiej „S”, który przypomniał zasługi Zmarłego dla Związku i antykomunistycznej opozycji. Ks. Edward Łomnicki kierował wówczas komitetem pomocy internowanym i uwięzionym, powołanym w stanie wojennym przez biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza.

Głos zabrał także Andrzej Sikora, szef „S” w tarnowskich Azotach. Przy-

pomniął wizytę ks. Edwarda, razem ze stojącym przy ołtarzu biskupem Bobowskim, w więzieniu w Załężu 2 stycznia 1982 roku.

– *Każdy internowany otrzymał paczkę żywnościową i książeczkę do nabożeństwa, która była dla nas pociechą w najtrudniejszych chwilach* – wspominał Sikora.

W imieniu mieszkańców Piwnicznej Zmarłego pożegnał proboszcz parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny ks. Krzysztof Czech. – *Czarni Górale będą o Tobie pamiętać w modlitwie* – zapewniał.

Wartę przy trumnie trzymali strażacy, oni też wynieśli trumnę z kościoła, a potem uformował się kondukt, który przeszedł dwukilometrową trasę na cmentarz komunalny, gdzie złożono doczesne szczątki ks. prałata dra Edwarda Łomnickiego, obdarzonego w 1985 roku godnością Kapelana Jego Świątobliwości.

Tego samego dnia do południa rano w katedrze tarnowskiej mszę św. w intencji Zmarłego odprawił administrator diecezji tarnowskiej biskup Wiesław Lechowicz.

## ANDRZEJ SZKARADEK:

*Był w Polsce taki czas, kiedy jedynym azylem, jedynym obszarem wolności był Kościół. Był w Polsce taki czas, kiedy wierni biorący udział w uroczystych mszach świętych w intencji Ojczyzny, śpiewając na zakończenie „Boże coś Polskę” wznosili ręce do góry, trzymając palce w kształcie litery V, jako znak wolności i zwycięstwa.*

*Było to ponad 30 lat temu, kiedy to ówczesna władza komunistyczna wprowadziła stan wojenny 13 grudnia 1981 roku. „Solidarność” trafiła do więzień i obozów internowania.*

*Wiele odwagi wymagało jawne opowiedzenie się po stronie uwięzionych, poniżanych, bitych czy wyrzuconych z pracy. Zrobił to polski Kościół. Zrobił to księża. Jednym z takich cichych bohaterów tamtych dni był ksiądz prałat świętej pamięci Edward Łomnicki.*

*Nie tylko rozpoczął odwiedzanie rodzin internowanych, ale zaczął organizować im pomoc przy pełnej aprobacie biskupów tarnowskich i ordynariusza Jerzego Ablewicza.*



*Do dzisiaj pozostaje mi w pamięci wizyta ordynariusza z księżmi, wśród których był ksiądz Edward, w więzieniu w Załężu koło Rzeszowa, w Nowy Rok 1982 roku. Pozostaje też w mojej pamięci, kiedy to jako więźniowie sumienia opuszczaliśmy więzienia w Załężu, Uhercach, Łupkowie czy Hrubieszowie i przesiadając się na pociąg w Tarnowie, pierwsze kroki kierowaliśmy na plac Kolegiacki, do bazyliki, by później odwiedzić ks. Edwarda i zameldować mu wyjście na wolność.*

*Największą niespodzianką było przybycie świętej pamięci księdza Łomnickiego równe dwadzieścia dziewięć lat temu do mnie, do Nowego Sącza, kiedy powiedział: „Pani Andrzeju, jedziemy do Młodowa”. Chciał osobiście odwiedzić rodziny młodych ludzi, którzy zostali aresztowani przez Służbę Bezpieczeństwa za druk i kolportaż ulotek na terenie Piwnicznej, Rytra i Młodowa. Byli to: Ryszard Jania, Mieczysław Lebdo-*

*wicz i dwie siostry Smydówny – Anna i Janina, niepełnoletnia uczennica. Wtedy też dowiedziałem się, że są to Jego rodzinne strony.*

*Trzeba dzisiaj o tych sprawach przypominać, trzeba przypominać o zasługach księży, w tym księdza Edwarda Łomnickiego. To wręcz nasz obowiązek, w szczególności dzisiaj, gdy z niezrozumiałych względów atakuje się Kościół i krzyż. Trzeba przypominać, by komuś do głowy nie przyszło chwalić tamte czasy.*

*Zresztą niedługo po tym znowu mieliśmy okazję zameldować księdzu Edwardowi opuszczenie więzienia w Tarnowie i w Krakowie 1 sierpnia 1984 roku, śpiewając Mu pod drzwiami: „Nie chcemy komuny, nie chcemy i już...”. Otworzył drzwi, przytulił i uśmiechnął się. Pogadaliśmy, a na pożegnanie powiedział:*

*„Z Bogiem, trzymajcie się”. Tak dotrwalimy wolności.*

*Dzisiaj coraz częściej spotykamy się na cmentarzach, dają o sobie znać lata przesłuchań, represji.*

*Księżo Edwardzie!*

*Solidarność Regionu Małopolska, a w szczególności diecezji tarnowskiej, Dębicy, Tarnowa, Bochni, Limanowej, Gorlic i Nowego Sącza przyszła, by Cię odprowadzić w Twoją ostatnią drogę na wieczną wartę. Znając Ciebie, wiemy, że tam szybko dotrzesz i wstawisz się za nami u najwyższego Boga. Niewiele Ci możemy tu dzisiaj obiecać, ale jedno jest pewne. Pozostaniesz w naszej pamięci, pozostaniesz na zawsze w naszych sercach.*

*Spoczywaj w spokoju!*

(HSZ)

## KS. PRAŁAT EDWARD ŁOMNICKI

Urodził się 4 lipca 1935 roku w Piwnicznej, jako syn Wojciecha i Marii z domu Stypuła. Kształcił się w szkole średniej w Nowym Sączu i w Tarnowie (w Małym Seminarium). Egzamin dojrzałości złożył w 1952 roku w Tarnowie, a następnie wstąpił do tarnowskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Karola Pękała, w dniu 29 czerwca 1958 roku w Tarnowie.

Do roku 1962 sprawował obowiązki prefekta w Małym Seminarium w Tarnowie. Następnie podjął studia specjalistyczne z zakresu filologii klasycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które ukończył w 1967 roku. Ponadto również na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim studiował w latach 1964-1968 teologię fundamentalną. W latach 1972 – 1973 przebywał na stypendium naukowym na Papieskim Uniwersytecie Gregorianum w Rzymie. W 1977 roku obronił doktorat z zakresu teologii fundamentalnej.

W 1968 roku przez krótki czas był wikariuszem parafii pod wezwaniem św. Józefa i Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie, a następnie 9 września 1968 roku podjął obowiązki prefekta i wykładowcy języka łacińskiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, a w 1994 roku otrzymał nominację na adiunkta w Instytucie Teologicznym w tymże mieście. W roku 1998 ze względu na stan zdrowia zakończył pracę wykładowcy języka łacińskiego.

W latach 1974-1996 pełnił funkcję delegata diecezji tarnowskiej do spraw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a od roku 1977 do roku 1996 sprawował obowiązki diecezjalnego duszpasterza trzeźwości. Ponadto był cenzorem ksiąg religijnych i członkiem Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej.

Podczas stanu wojennego w wielkim stopniu zaangażował się w niesienie pomocy osobom internowanym, otoczył również duszpasterską troską i opieką tarnowską „Solidarność”. Bardzo wrażliwy na potrzeby bliźnich spieszył z pomocą dzieciom z rodzin zaniedbanych moralnie. Po przejściu na emeryturę mieszkał jako rezydent w parafii katedralnej w Tarnowie.

W dowód wyróżnienia za gorliwie pełnioną posługę kapłańską otrzymał 12 grudnia 1968 roku diecezjalne odznaczenie Expositorium Canoniale, a 20 grudnia 1977 roku diecezjalny przywilej Rochetto et Mantoletto. Został także obdarzony w dniu 3 stycznia 1985 roku godnością Kapelana Jego Świątobliwości.

# Niekończąca się opowieść o Sądeczczyźnie



Dzięki niemu Sądeczczyzna, uwieczniona w akwareli, trafia na salony norweskie, francuskie czy japońskie. Kazimierz Twardowski podróżuje po świecie, ale zawsze wraca do swego domu – galerii w Naszacowicach, gdzie nawet z okna pracowni codziennie podziwia to, czemu poświęcił swe życie i twórczość: góry, dolinę Dunajca, powyginane wierzby, po prostu niekończącą się opowieść o pięknie świata.

**K**ontynuuje najlepsze osiągnięcia polskiego malarstwa akwarelowego, będąc jednym ze współczesnych mistrzów tej techniki. Dał się poznać jako niezwykle utalentowany, a skromny człowiek. Bardzo znany w środowisku artystycznym, od wielu lat odnoszący sukcesy, wszędzie jednak – odbierając zaszczyty – pamięta o swojej małej ojczyźnie. To ogromna promocja naszej ziemi – pod-

kreśla Małgorzata Gromala, wójt Poddegrodzia, która zgłosiła kandydaturę Kazimierza Twardowskiego do tytułu Sądeczanina 2011.

## JESTEM STAD, TO MIEJSCE CHCĘ UTRWAŁAĆ

W tym roku wywodzący się spod Poddegrodzia malarz będzie obchodził 60. urodziny. Do malarstwa przyciągnęła go natura, talentem wywalczył sobie miej-

sce w gronie najlepszych akwarelistów, choć wcale nie było to łatwe. Urodził się przecież w prostej rodzinie chłopsko-robotniczej w Olszance. Miał pięcioro rodzeństwa, jako jedyny umiłował sztukę. – *Wywodzę się stąd. W Olszance jest mój dom rodzinny i tam wrosłem. Mama była bardzo utalentowana plastycznie, choć w czasach wojennych i powojennych, w biednej rodzinie, nie miała możliwości się uczyć. Ale pamiętam jej rysunki – wspomina.*

Był zapewne pierwszym chłopakiem we wsi, który wyrwał się na studia. Pierwszy raz w życiu jechał pociągiem na egzaminy do Tarnowa, do Liceum Sztuk Plastycznych. – *Sam na siłę się przepychałem – śmieje się dzisiaj. To liceum zdecydowało o jego życiu. – Wspaniałe grono profesorów, stara kadra akademicka. Techniki były różne, ale mieliśmy kilku akwarelistów. Wtedy też nikogo nie było stać na olejne farby, ale dziś widzę, że akwarelistą trzeba się urodzić – mówi.*

Marzył o studiowaniu w Krakowie, jednak antagonizmy między kadrą powodowały, że z Tarnowa trudno się było tam dostać. Zamiast ryzykować, wybrał studia na wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. – *Miałem się przenieść do Krakowa, ale bardzo spodobało mi się to miasto, ten nastrój. Zafascynowało mnie środowisko: kadra naukowa z wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego po wojnie osiadła w Toruniu i nauczwała na UMK. Klimat był wyjątkowy – opowiada.*

Miejsce i kadra wspaniała, ale serce i dusza Kazimierza Twardowskiego zostały nad Dunajcem. Już podczas studiów, w 1975 roku, miał swoją pierwszą wystawę – w „Domu na dołkach” w Starym Sączu. Zamiast więc robić karierę gdzieś w świecie, zostać na uczelni, bo

i taką propozycję dostał jako jeden z najlepszych studentów, po uzyskaniu dyplomu z malarstwa w 1977 r. wrócił do siebie. Do swej małej ojczyzny, gdzie czekała na niego Bronisława Bożenka, znajoma z dzieciństwa, miłość, później żona, matka ich dwójki dzieci, organizatorka ich wspólnego, zatopionego w sztuce życia. A także uczennica – ma zdolności plastyczne, Kazimierz był więc jej nauczycielem. Przede wszystkim jednak żona dba o dzieła malarza, odpowiednią ich oprawę, wystawianie et cetera. – Malarstwo to ciężka praca, wszystko nie jest łatwe i nie przychodzi samo, choć może się tak ludziom wydawać – mówi pani Bronisława. – Wielu moich kolegów wyjechało, świetnie im się powodzi, ale moją inspiracją jest to miejsce. Jest moje, i chcę je utrwalac – dodaje artysta.

## PEJZAŻ NOSI W SOBIE

Jego obrazy mają w sobie wielką lekkość. Są nasycone powietrzem, artysta maluje coś, co widzimy, a czego jednocześnie nie jesteśmy w stanie dostrzec. Jego wybór padł na pejzaż i jest mu konsekwentnie wierny. W jego pracach czuje się klimat nastroju czterech pór roku i zmieniającą się wraz z nimi kolorystykę pejzażu. Artysta poszukuje wciąż no-

**W tym roku wywodzący się spod Podegrodzia malarz będzie obchodził 60. urodziny. Do malarstwa przyciągnęła go natura, talentem wywalczył sobie miejsce w gronie najlepszych akwarelistów, choć wcale nie było to łatwe.**

wych i malowniczych miejsc do swoich inspiracji twórczych.

– Urodziłem się z tym pejzażem. W domu rodzinnym było ciasno, izba i kuchnia, sześcioro dzieci, nie miałem gdzie malować. Wychodziłem i malowałem. Zaraz po ślubie urodziło nam się dziecko, u teściów też mało miejsca było, więc znów wychodziłem i tak został we mnie ten pejzaż – mówi.

Pracuje w kontakcie z naturą, nie maluje ze zdjęć ani z pamięci, dlatego jego dzieła „mają duszę”. Najtrudniej jest zimą: malarz spędza godziny na mrozie, do akwareli potrzebna jest woda, więc trzeba utrzymywać małe ognisko na brzegu Dunajca, Popradu, czasem gdzieś w Tatrach...

„Jest z temperamentu i ducha akwarelistą. Akwarela z pozoru wydaje się techniką łatwą, nic bardziej złudnego. Jest piekielnie skomplikowana. Prócz talentu wymaga cierpliwości, długich ćwiczeń i ciągłego doskonalenia się” – napisał o nim Wawrzyniec Brzozowski, historyk sztuki i krytyk.

W 1981 roku na ojcowiznie pani Bronisławy w Naszacowicach Twardowscy zbudowali dom. Malarz sam nosił cegły, układał posadzki z kamienia, postawił kominek. Tu zbudował sobie pierwszą, choć niedużą pracownię. Na zboczu wzgórza, 300 metrów od Dunajca. Dziś z tego krajobrazu zniknęły stare wierzby, wycięte przy budowie obwodnicy Podegrodzia. W dole, przy drodze, sąsiedzi urządzili skład budowlany, kolejni – parking dla ciężarówek. Teren przekształcono pod inwestycje. Stare wierzby i krajobraz żyją jeszcze w obrazach Twardowskiego.

Jako zwolennik ochrony środowiska i naturalnego krajobrazu okolicy podejmuje często tematy z tym związane. Nie ogranicza się tylko do sztuki. Z jednej strony stworzył cykl „Ekologia” – pejzaży jakby sądeckich, ale w strasznej wizji apokalipsy: wymarłej planety, popękanych, wyschniętych do czerwoności wzgórz, ciemnych ugorów, brunatnych pól. Z drugiej strony chodzi i puka do drzwi urzędów, apelując o zachowanie skrawków natury, krajobrazu oraz uczenie mieszkańców ekologicznych zachowań. Niestety – często trudno do tego kogoś przekonać. – *Inwestycje są bardzo ważne, ale nie możemy zapominać o naturze, którą pozostawiamy dla potomnych* – sądzi artysta.

„Kazimierz Twardowski, wnikliwy obserwator, zapisuje świat, który odchodzi. Jego zapis jest zawsze subiektywny, od tego jest bowiem artystą, by interpretować, co ukazuje. Ale rola kronikarza (a troszkę może i bajkopisarza, wtedy na przykład, gdy maluje tajemni-



cze rosochate wierzby, w których na pewno gnieździ się jakieś licho) wcale mu nie wystarcza. Od kilku lat, operując opracowaną przez siebie interesującą i efektowną techniką, kreuje własny obraz świata. Jest to świat niezbyt odległy z urody od tego, z którym spotykamy się na co dzień, ale też jednak odmienny – często bardziej niepokojący. Bo też w owych dziełach zapisany jest niepokój artysty o zdrowie środowiska, w którym żyjemy. To są uniwersalne metafory, które traktują o cudowności natury; są piękne, ale jednocześnie jakby podskórnie przypominają o jej zagrożeniu. Nie pozwalają



nam zapomnieć, jak wiele możemy stracić” – kontynuował krytyk Brzozowski.

## O. PAPCZYŃSKI, CZYLI W OBRONIE DZIEDZICTWA

Twardowski chce chronić nie tylko naturę, ale dziedzictwo narodowe. Ma nadzieję, że w okolicy powstanie podegrodzki miniskansen. – Od 20 lat walczę o zachowanie ciągłości, korzeni. Niedaleko mamy grodzisko z VII-VIII wieku. Było opisane w pierwszym numerze polskiego „National Geographic”, ale ówczesne władze gminy nie chciały tego wykorzystać – ubolewa. – Wręcz nas wyśmiewano, co my chcemy, że ważne jest przekształcenie terenu pod inwestycje a nie wymyślanie dróg rowerowych czy grodziska. A my chcemy rozsławić tę gminę, ten pejzaż, ściągnąć tu ludzi. Dziś wydaje się, że jest na to szansa – dodaje.

To jemu swą obecną urodę zawdzięcza Kościół pw. św. Jakuba Apostoła w Podegrodziu. Przez kilka lat z mozołem Twardowscy malowali w nim polichromie. – Kiedy nasz nowy proboszcz, prałat Józef Wałaszek zapytał, czy zrobić coś dla kościoła, to byłem szczęśliwy, bo mi to leżało na sercu. Kościół był zaniedbany, ściany białe, już brudne. Ołtarz szary. Musieliśmy zrobić nowe gzymsy, kapitele, sztukaterie, doprowadzić do stylu z czasu, w którym kościół powstawał. Trafiliśmy, dobrze ocenili

naszą pracę znawcy architektury i podobano się mieszkańcom – cieszy się artysta.

Zaczął w 2004 roku od prezbiterium. Następna miała być nawa, ale okazało się, że przygotowywana jest beatyfikacja ojca Stanisława Papczyńskiego, podegrodzianina z XVII wieku, szybko więc trzeba się było wziąć za poświęconą mu kościelną kaplicę. – Trudne wnętrza, nowe, betonowe, nie były projektowane pod polichromię. Jak trafić z projektem? – wspomina malarz. Musiał zaprojektować wnętrze, nadzorować i koordynować prace z witrażystą, kamieniarzem, odlewnikiem, wykonać malowidła. – A cały czas byłem na rusztowaniu. Ja siedziałem na portretach, żona wykonywała złocenia, ornamenty, szpachlowała, bo to też musi robić ktoś, kto się na tym zna – mówi. Udało się. Potem ozdobili pozostałe części kościoła, w sumie jakieś dwa tysiące metrów kwadratowych w cztery lata. Choć do dziś wykonują jeszcze jakieś prace.

– Nasz ksiądz był pierwszym duchownym, który współpracował ze mną, miejscowym artystą, i który podziwiał i chciał mieć moje, niesakralne obrazy – mówi z radością.

## NORWEGIE SPROWADZIĆ DO POLSKI...

Miał szczęście spotykać na całym świecie ludzi, których zachwycała jego twórczość. Na przykład podczas pleneru malarskiego w Słowenii poznał dyplomatę, dzięki któremu mógł potem uwiecznić piękno francuskiej Bretanii. Kolega ze studiów, który w PRL wyemigrował do Norwegii, zaprosił go na wspólną wystawę na północy i tak malarz sądecki zakochał się w tamtym surowym krajobrazie. Poznał znanego norweskiego akwarelistę i od 14 lat razem z żoną organizują pobyty plenerowo-wystawiennicze w różnych miejscach Norwegii. Ich działalność zauważyła Ambasada Królestwa Norwegii, która zaprasza artystę na wystawy towarzyszące imprezom o tematyce norweskiej. Podczas obchodów 100. rocznicy niepodległości Norwegii artysta wręczył swój album nawet księżnej Mette Marit. Małżeństwo spotyka cie-

kawych ludzi i zawsze promuje Polskę, a w szczególności swój region.

– Nawiązujemy za granicą kontakty i opowiadamy o naszych terenach. Wzięliśmy zawsze broszury, ukazują się artykuły na temat wystaw i wspominają w nich o Podegrodziu – podkreślają państwo Twardowscy. – Zapraszamy

## W 1981 roku na ojcowiznie pani Bronisławy w Naszacowicach Twardowscy zbudowali dom. Malarz sam nosił cegły, układał posadzki z kamienia, postawił kominek.

poznanych ludzi do nas, byli w Podegrodziu i Sączu, pokazaliśmy im także Zakopane. Norwegia jest piękna, ale są Polką bardzo zainteresowani, naszym folklorem, muzyką, haftami, ozdobami, górami.

Obrazy Twardowskiego prezentowane są na wielu wystawach indywidualnych w Polsce oraz zbiorowych, w kraju i za granicą, między innymi w Niemczech, Japonii, Meksyku, Słowenii, Danii, Norwegii, Belgii, Francji czy Holandii. Artysta został wyróżniony wieloma nagrodami, m. in.: im. Bolesława Barbackiego (1980 r., 2003 r.), Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki za wybitne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury na terenie województwa nowosądeckiego (1982 r. i 1983 r.), Wojewody Nowosądeckiego za osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (1984), im. Stanisława Witkiewicza za całokształt twórczości (1992 r.), Starosty Nowosądeckiego z okazji 30-lecia pracy twórczej (2009 r.), a także Złotym medalem za obrazy w technice akwareli na Międzynarodowym Salonie Sztuki w południowej Bretanii „Salon de Mesquer” Merite Artistique Europeen- France-2008 oraz medalem Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej w 2010 roku i nagrodą przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza na dorocznej wystawie Nowosądeckiego Oddziału ZPAP – Salon 2011.

Kazimierz Twardowski zasiada w Kapitulie nagrody im. dra Jerzego Ma-

siora, która promuje młode talenty z różnych stron Sądeczyny.

Dziś – gdy dorosłe już dzieci wyfrunęły z gniazda rodzinnego – marzy z żoną, by ich dom stał się galerią autorską, odwiedzaną przez Sądeczan, miłośników sztuki i regionu, poszukujących wiedzy o tej ziemi. Wszystkich. Takie miejsce prywatno-publiczne ukazujące piękno sztuki, Sądeczyny, natury, całego świata. Małą galerię Twardowscy urządzili już teraz, potrzeba jednak zaangażowania samorządu, instytucji kulturalnych i ludzi, by miejsce to stało się

**Miał szczęście spotykać na całym świecie ludzi, których zachwycała jego twórczość. Na przykład podczas pleneru malarzkiego w Słowenii poznał dyplomatę, dzięki któremu mógł potem uwiecznić piękno francuskiej Bretanii.**

jednym z centrów kulturalnych Podegrodzia i ziemi sądeckiej.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**



Ks. Bogusław Skotarek – proboszcz spod Góry Parkowej

# Spotecznik z pasji, duchowny z powołania

Ksiądz prałat Bogusław Skotarek z Krynicy-Zdroju to człowiek z pasją. Znany jest nie tylko z działalności duszpasterskiej, ale jako meloman, muzyk i organizator Krynickich Spotkań z Kulturą Chrześcijańską. Kiedyś miał nawet małe domowe studio muzyczne! A to niejedyny jego pomysł, z jakim wychodzi do wiernych...

**T**o już 10 lat księdza Bogusława Skotarka w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Krynicy-Zdroju. Wydaje gazetę parafialną „Królowa krynickich zdrojów” i stworzył stronę internetową parafii, którą można oglądać w kilkunastu wersjach językowych, nawet w jidysz, hebrajskim, hindi, afrikaans, arabskim, perskim, tureckim, chińskim, japońskim, koreańskim, tajskim, ukraińskim, rosyjskim... To bodajże jedyna taka strona kościelna w Polsce.

W 2009 roku, w dowód uznania za wielkie zaangażowanie w pracę duszpasterską, ówczesny biskup tarnowski Wiktor Skworec nadał ks. Bogusławowi Skotarkowi tytuł Prałata Kapituły Sądeckiej. Ale w zeszłym roku otrzymał też całkiem świecki, zaszczytną nagrodę od starosty nowosądeckiego Jan Golonki – odznakę „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”.

– Bo proboszcz oprócz działalności związanej z życiem duszpasterskim i gospodarczym parafii, podejmuje i realizuje wiele inicjatyw spotecznych, z których na szczególną uwagę zasługuje organizowany przez niego od siedmiu lat, festiwal pod nazwą „Krynickie Spotkania z Kulturą Chrześcijańską”. Obecnie festiwal ma już

rangę imprezy międzynarodowej, która w znaczący sposób przyczynia się do promocji Sądeczyny. Liczne koncerty oraz imprezy festiwalowe przyciągają gości z całej Polski i zagranicy – podkreślają władze samorządowe Krynicy-Zdrój, które zgłosiły prałata do tytułu Sądeczanina 2011 roku.

Jeszcze w Siemiechowie pod Gromnikiem, gdzie pełnił posługę od 1993 aż do 2002 roku, ks. Skotarek miał jedyne w Małopolsce studio nagrań na plebanii. Zbudował je dzięki swym prywatnym oszczędnościom i pomocy najbliższej rodziny, a zwłaszcza brata. Do drzwi plebanii pukali początkujący muzycy nie tylko z chórów parafialnych, ale z kapel rockowych czy popowych zespołów z całej okolicy, nawet z Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza. W ciągu roku studio produkowało średnio dziesięć kaset – matek.

– Jakoś tak muzyka przeplata się u mnie z kapłaństwem i w modlitwie nie przeszkadza. Wręcz odwrotnie... – z uśmiechem tłumaczył wtedy kapłan reporterowi „Dziennika Polskiego”. Sam ukończył w Mielcu, skąd pochodzi, szkołę muzyczną I stopnia w klasie akordeonu. Uczył się też grać na fortepianie, gitarze i flecie. Muzykował podczas studiów w tarnowskim





seminarium, a gdy rozpoczął pracę duszpasterską w Tarnowie-Mościcach założył z grupką młodzieży zespół wokально-instrumentalny „Pojednanie”. – *Pisałem wówczas muzykę i teksty piosenek, występowałem w roli gitarzysty. Podczas kilkuletniej kariery „Pojednania” nagraliśmy dwie kasety w Krakowie, próbowaliśmy też nagrywać domowym sposobem w sali Zakładowego Domu Kultury. Już wtedy zaczęła prześladować mnie myśl o założeniu własnego studia nagrań. Chyba najlepiej rozumiał moje tęsknoty Jacek Karasiński, lekarz tarnowskiego szpitala, a wówczas członek „Pojednania”. Do dzisiaj utrzymujemy przyjacielskie kontakty i od czasu do czasu pomaga mi w prowadzeniu studia* – opowiadał reporterowi ks. Skotarek.

Z Mościc wyjechał na początku lat 90. do Dębicy. W 1993 roku trafił do Siemiechowa, gdzie po paru latach został proboszczem, a stąd w 2002 do Krynicy-Zdroju i tu stworzył Krynicky Spotkania z Kulturą Chrześcijańską. Na jego festiwalach gościli m.in. światowej sławy sopranistka Teresa Żylis – Gara i tenor Wiesław Ochman, skrzypek Konstanty Andrzej Kulka, aktorzy – nieżyjący już Krzysztof Kolberger czy znany z serialu „Plebani” Włodzimierz Matusza.

Także w większości kościołów krynickiego dekanatu odbywają się w ramach festiwalu wystawy, a mieszkańcy całej okolicy biorą udział w konkursach, np. recytatorskim i fotograficznym. Ks. Skotarek planował też organizowanie imprez na Słowacji, a nawet na Wę-

grzech i Ukrainie – zapewne szybciej niż myślimy plany te zrealizuje.

Ksiądz prałat ma też inne pomysły. Wspierał Katarzynę i Pawła Zygmuntów, którzy organizowali cykl imprez hasłem „Sport przeciw nałogom. – *Pragniemy promować zdrowy styl życia, zdrową kulturę fizyczną* – podkreślał ks. Skotarek.

Można go było nawet zobaczyć na rowerze, podczas towarzyszącego Krynicky Spotkaniem Rodzinnego Rajdu Rowerowego „Szlakiem cerkwi

## **Jeszcze w Siemiechowie pod Gromnikiem, gdzie pełnił posługę od 1993 aż do 2002 roku, ks. Skotarek miał jedyne w Małopolsce studio nagrań na plebanii.**

łemkowskich”. Ksiądz Skotarek, bez sutanny i w krótkich spodenkach – jak zauważyły zaskoczone media – był nie do poznania! Z zaangażowaniem opowiadał uczestnikom rajdu o świątyniach: – *Zauważcie! W oryginalnej prawosławnej ikonie nie ma krajobrazu jako tła. Są wyłącznie postacie na tle złota lub srebra. Ikony, które oglądaliście w cerkwi p.w. Jakuba Młodszego w Powroźniku mają naleciałości zachodniego stylu, dlatego są na nich góry, chmury i pejzaże.*

Miał garść informacji o każdej cerkwi, którą zwiedzali na szlaku, i tłumac-



czył, dlaczego w nie ma w nich organów: zamiast nich świątynię podczas nabożeństwa wypełnia śpiew wiernych.

Proboszcz przewodniczył mszy św. dla Ludzi Gór w sylwestra na Jaworzynie Krynickiej. Nowy Rok witało z nim na szczycie nawet dwa tysiące osób. Część pielgrzymowała na Jaworzynę spod kościoła Wniebowzięcia NMP w Krynicy-Zdroju.

Z inicjatywy ks. Skotarka od sześciu lat działa w parafii świetlica środowiskowa dla dzieci. Pracuje też w szkole, a wyrazem jego zaangażowania jest Nagroda Dyrektora Szkoły oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej.

– *Poprzez modlitwę, sztukę i sport pragniemy uczyć, jak można mądrze i pięknie żyć* – tak tłumaczył swe zaangażowanie ks. Bogusław Skotarek.

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

# Powołali stowarzyszenie, by ratować kapliczkę



XVII-wieczna kapliczka Matki Bożej Bolesnej w Czerńcu (gmina Łącko) od stuleci otaczana jest czcią i troską mieszkańców wsi. Aby odpowiednio o nią zadbać, kilka miesięcy temu zdecydowali się nawet założyć stowarzyszenie, które przejmie obiekt od Wojewódzkiego Zarządu Dróg. Kapliczka leży bowiem w pasie drogi krajowej.

**K**iedyś kapliczka leżała na działce prywatnej, ale gdy w latach 60. została wybudowana droga, znalazła się w obrębie terenu, którym rozporządza Zarząd Dróg Wojewódzkich.

– *Chcieliśmy ją wpisać do rejestru zabytków, ale okazało się, że może to zrobić jedynie właściciel* – mówi Wiktoria Nowińska, sołtys wsi Czerniec. – *Tylko w przypadku gdy kapliczka*

*zostanie uznana za zabytek, będzie można zająć się jej konserwacją.*

Mieszkańcy Czerńca otaczają ją wielkim kultem, dlatego tak ważne jest dla nich, aby miała odpowiednią opiekę. Przez kilkadziesiąt lat o kapliczkę dbała jedna z mieszkanki – pani Zofia Faron. Teraz, kiedy nie ma jej już na ziemi, pozostali mieszkańcy pragną przejąć jej rolę. Postanowili więc wystąpić do Zarządu Dróg Wojewódzkich

o wydzielenie z pasa ruchu drogowego terenu, na którym stoi ten obiekt sakralny. Są gotowi przejąć kapliczkę i odpowiednio o nią zadbać. W tym celu utworzyli Stowarzyszenie Mieszkańców Wsi Czerńca. Organizacja jest na razie w fazie rejestracji, ale jak zapewnia Wiktoria Nowińska, kiedy tylko otrzyma numer KRS, przystąpi do działania.

– *To piękny, siedemnastowieczny obiekt* – podkreśla sołtys. – *Ale nie tylko. Ludzie wierzą, że modlitwa przy tej kapliczce może przywrócić zdrowie, a nawet uratować życie. Nawet na sztandarze, który ufundowała społeczność wsi dla miejscowej jednostki OSP, jest wyhaftowany w prawym, górnym rogu obraz Matki Bożej Bolesnej z czernieckiej kapliczki.*

\*\*\*

Z kapliczką związana jest także legenda, która przekazała wspomniana już Zofia Faron. Według niej, w czasach potopu szwedzkiego, przez ziemię łącką przejeżdżał oddział hetmana Czarnieckiego z rycerstwem i uciekającą przed Szwedami wojewodziną wraz z synem – właścicielem olbrzymich dóbr. Był to chłopak niezwykle zaczepny i zarozumiały. Na jednym z postojów znieważył i obraził bardzo dzielnego i zasłużonego rycerza. Ten, pomimo królewskiego zakazu, wezwał go na pojedynek i pokonał. Matka bardzo rozpaczała po śmierci jedynaka, ale będąc świadkiem całego zdarzenia, nie miała żalu do rycerza.

Wojewodzina, kiedy dowiedziała się, jaka kara czeka rycerza za złamanie królewskiego zakazu, udała się do króla. Prosiła i błagała go o litość dla nieszczęsnego woja. Przysięgała, że nie ma do niego żalu i winą za to, co się stało, obarczyła syna. Król ulitował się. Doceenił jej wielką szlachetność i darował życie rycerzowi. A ten z wdzięczności, wybudował w miejscu, gdzie odbył się pojedynek – kapliczkę.

Kapliczka do dnia dzisiejszego stoi w tym samym miejscu. Obraz Matki Boskiej, która według przekazu ludowego ma twarz wojewodziny, jest obiektem kultu mieszkańców wsi i całej okolicy.

**KINGA BEDNARCZYK**

Fot. arch. Wiktorii Nowińskiej

## POEZJA ZZA KRAT

Krzysztof Polak, osadzony w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu, zaczął pisać wiersze jeszcze nim trafił do więzienia. Tutaj, dzięki poezji, stworzył sobie mały azyl, dzięki któremu jest w stanie poczuć odrobinę wolności. Piszącego więźnia do Klubu Poetyckiego zaprosił Janusz Michalik, który organizuje warsztaty teatralne dla sądeckich więźniów.

Wiersze Krzysztofa Polaka to dwa ambiwalentne światy bolesnych wspomnień oraz pragnień i marzeń. Śmierć matki, żal za popełniane przewinienia i szara rzeczywistość więziennej celi ze stale dominującymi motywami kraty, jako braku wolności, przeplatają się w innych tekstach z potrzebą miłości, jej wyobrażeniem czy wspomnieniami cudownych chwil z drugą osobą. Nie ma w tej poezji bogactwa środków stylistycznych, zaskakiwania formą, ale jest autentyzm przeżyć. Sam Polak te dwa różne światy tłumaczy emocjami i samopoczuciem danego dnia. – *Kiedy jestem przygnębiony i siadam do pisania, to wychodzi ze mnie ponurak. Kiedy patrzę w przyszłość i marzę, co będzie, piszę bardziej optymistycznie. Wtedy widzę świat, tak jak gdybybym był poza murami więzienia.*

Wiersze Krzysztofa Polaka podczas spotkania czytali: Mieczysław Filipczyk, Sławomir Bodziony, Dorota Kaczmarczyk, Julia Kaczmarczyk oraz gospodarz Klubu Poetyckiego, Janusz Michalik.

## MAKROŚWIAT ASCHENBRENNERA

Wystawa Łukasza Aschenbrennera w Galerii Miejskiego Ośrodka Kultury nie ma tytułu, ale za to wspólny temat – zimowe detale przyrody, na które często nie zwracamy uwagi. – *Pomyślałem, że mam ciekawe zdjęcia o tematyce zimowej. Takie impresje z perspektywy makro, inne spojrzenie – mówi Łukasz Aschenbrenner. – Fotografia makro ma to do siebie, że jest dostępna dla każdego, trzeba mieć tylko trochę wrażliwości i poświęcić obserwowanym obiektom nieco więcej czasu. Wystarczy wyjść z domu i w granicy 10 metrów mamy mnóstwo ciekawych tematów. Nie trzeba przemierzać tysięcy kilometrów, żeby zrobić ciekawe zdjęcia – zdradza autor zdjęć.*

Na wystawie znalazły się fotografie, na których pomimo zimy mamy wiele ciepłych kolorów, np. suchych liści zatopionych w lodzie czy ze wschodzącym, pomarańczowym słońcem, w którego świetle widać zamrożone kropelki wody. Samo światło załamujące się w lodzie zostało przez fotografika ujęte na wiele sposobów, dynamizując melancholijną atmosferę zimy.

## TOSKAŃSKIE KLIMATY Z KRYNICY

W chłodnych wnętrzach piwnic Sądeckiej Biblioteki Publicznej powiało powietrzem znad Półwyspu Apenińskiego. Wszystko za sprawą wystawy pople-

nerowej „Toskańskie klimaty” (obrazy olejne, pastele, grafiki, fotografie, a nawet wiersze) Krynickiego Stowarzyszenia Twórców „Galeria pod Kasztanem”, które w zeszłym roku spędziło bardzo twórcze wakacje we Włoszech. Na wystawie swoje dzieła zaprezentowali: Iwona Biernacka, Adam Gancarski, Halina Kociołek, Celina Kopacka, Janina Kumorek, Wiesław Łaszczuk, Małgorzata Machnikowska-Machnik, Dariusz Morawski, Andrzej Petryszak, Grażyna Petryszak, Małgorzata Piątkowska, Helena Barbara Włoszczyna, Helena Zimowska i Leszek Zygmunt.

– *Pokazujemy plony naszych wędrówek po Włoszech. Na ścianach macie państwo okazję zobaczyć toskańskie klimaty – powiedziała podczas otwarcia Grażyna Petryszak.*

Krynickie Stowarzyszenie Twórców „Galeria Pod Kasztanem” powstało w 2009 roku na podwalinach Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk



Makroświat Aschenbrennera



Toskańskie klimaty z Krynicy

Pięknych, który w Krynicy-Zdroju istniał od 1988 roku. Nowe stowarzyszenie jest kontynuatorem historii i osiągnięć krynickiego oddziału TPSP.

## SCHERZO ZE SREBRNĄ HARFĄ EOLA

Młodzieżowy Chór „Scherzo” I Liceum Ogólnokształcącego pod dyrekcją dra Andrzeja Citaka zdobył Srebrną Harfę Eola na 34. Ogólnopolskim Festiwalu Zespołów Muzyki Dawnej „SCHOLA CANTORUM” w Kaliszu. Jest to już 11. trofeum na tym konkursie i szczególnie ważne, bo zdobyte przez zespół w zupełnie nowym, odmłodzonym składzie.

Chór „Scherzo” w kameralnym składzie i z własnym zespołem wokalnym brał udział w „Schola Cantorum” już po raz szesnasty, zdobywając łącznie 3 Złote, 5 Srebrnych oraz 3 Brązowe Harfy Eola, a w 2005 roku został laureatem nagrody głównej „Grand Prix”. Ponadto zdobył 4-krotnie „Srebrny Kamerton” na Ogólnopolskim Konkursie Chórów Szkolnych w Bydgoszczy, I miejsce na Międzynarodowym Konkursie Chórów w Rzeszowie, Nagrodę Specjalną Międzynarodowego Festiwalu „Bydgoskie Impresje Muzyczne” oraz I miejsce w kategorii chórów młodzieżowych na Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat”.

## DREVNE CHRAMY PRZYBYSZOWSKIEJ

W Domu Polsko-Słowackim w Bardejowie zawisły zdjęcia sądeckiej fotograficzki Alicji Przybyszowskiej. Polski tytuł ekspozycji to „Sacrum w kolorze drewna”. Na zdjęciach podziwiać można cerkwie, głównie z terenu Beskidu Niskiego i jego odpowiednika po słowackiej stronie, oraz kościołów.

Wystawa powstawała przez trzy lata i była efektem konkursu, który ogłosiła Małopolska Organizacja Turystyczna w Krakowie. – *Samo zamilowanie do cerkwi i drewna miałam już od dawna. Jako dziecko uwielbiałam zapach starego drewna, skanseny. Oprócz tego, że fotografuję jestem przewodnikiem i często oprowadzam turystów po okolicznych cerkwiach. Stąd to uwielbienie. Na moich zdjęciach są cerkwie, głównie w stylu temkowskim, ale jest też kilka kościołów po polskiej i słowackiej stronie* – opowiada Alicja Przybyszowska, przewodnik górski, pracownik administracji



Big Band na Dzień Kobiet

samorządowej. Artystka należy też od 2005 roku do Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego w Krynicy, a fotografią pasjonuje się od 19 lat.

## BIG BAND NA DZIEŃ KOBIECI

Nie było tradycyjnych tulipanów, rozdawanych przez harcerzy z Czarnej Jedyńki, ale za to dla pań (i nie tylko) przygotowano koncert. Płec piękna stanowiła trzy czwarte widowni 235. Koncertu u Prezydenta, na którym zagrał Sądecki Big Band i zaśpiewali soliści.

Na 8-marcowym koncercie Sądeckiego Big Bandu pod kierownictwem Józefa Bartusiaka oraz czwórki solistów: Barbary Jajeńnicy, Natalii Górskiej, Grzegorza Racoña oraz Tomasza Wolaka usłyszeć można było kompozycje: Duke'a Ellingtona, Glenna Millera, Johna Kandra, Johna Lennona, Paula McCartneya i innych. Imprezę poprowadził Janusz Michalik, kierownik artystyczny Miejskiego Ośrodka Kultury.

Sądecki Big Band, który za rok świętować będzie 25-lecie, oraz zaproszeni wokaliści jazzowymi i rozrywkowymi rytmami umilili wieczór około dwustu przybyłym gościom. W skład zespołu prowadzonego przez Józefa Bartusiaka wchodzi: Siergiej Marczuk – saksofon altowy, Dominik Dziedzic – saksofon altowy, Jan Brzeziński – saksofon tenorowy, Grzegorz Klimek – saksofon tenorowy, Robert Jasica – trąbka, Szczepan Bobrowski – trąbka, Sławomir Ciastoń – trąbka, Józef Rosiek – puzon, Marcin Bobrowski – puzon, Grzegorz Gajda – puzon, Janusz Wojślaw – instrumenty klawiszowe, Paweł Nieć – gitara, Marek Czechowski – gitara basowa, Jerzy Świąt i Zbigniew Cabała – perkusja, Czesław Puto – instrumenty perkusyjne. Soliści: Barbara Jajeńnica, Natalia Górńska, Grzegorz Racoń i Tomasz Wolak.

## AUTOPORTRETY ANGELINY DRANKI

23 czarno-białe fotografie absolwentki Edukacji artystycznej PWSZ w Nowym Sączu to 8. odsłona cyklu FOTO-Debiuty w Klubie Sztuki Galerii BWA SOKÓŁ. Angelina Dranka podjęła się trudnego wyzwania, bo stanęła po dwóch stronach aparatu.



Drevne Chramy FOT. ALICJA PRZYBYSZOWSKA

„Emocje” to temat wystawy poświęconej autoportretem autorki. Artystka ukazuje w nim różne oblicza własnej osoby. Wystawa wiąże się z różnorodną kreacją wyglądu debiutantki oraz towarzyszącym jej stanom emocjonalnym. Każde zdjęcie przedstawia inną historię, inny przekaz i wartości, bardziej lub mniej widoczne, lecz najważniejsze w pracach to przedstawienie doznań i wrażeń. Pomysł na autoportrety wiąże się także z burzą problemów: poszukiwaniem modelu, uzgadnianiem terminów, wreszcie realizacją sesji zdjęciowej.

Angelina Dranka należy do Grupy fotograficznej Widzi się! Na swój debiut fotograficzny przygotowała serię autoportretów, w których świetnie ukazała emocje. –*Angela nie pokazu-*

*je nam, co jest prawdziwe, a co zagrane* – komplementował zdjęcia opiekun artystyczny wystawy Andrzej Naściszewski.

– *W fotografiach tych jest maksimum treści przy minimalnych środkach wyrazu.* Autorka z kolei dodaje, że od początku przygody z fotografowaniem interesuje się autoportretem. – *Moje pierwsze tego typu zdjęcia były bardzo dekoracyjne, obfite w nadmiar detali. Ta wystawa jest zaś stopniowym ich minimalizowaniem* – skomentowała swoją twórczość Angelina Dranka. – *Stąd też wybór estetyki czarno-białej. Wydaje się, że autoportret jest tematem dość przyjemnym i łatwym, ale to tylko pozory. Artysta jest sam, a musi działać za dwóch* – dodała.



Malarstwo Ryszarda Zbigniewa Abrama FOT. BK

## MALARSTWO RYSZARDA ZBIGNIEWA ABRAMA

Do końca maja w krynickim Muzeum Nikifora oglądać można wystawę malarstwa Zbigniewa Ryszarda Abrama – akwarele, obrazy olejne i grafiki, dla których często inspiracją jest sądecki i podhalański krajobraz.

„*Podstawową stosowaną przez Zbigniewa Abrama techniką artystyczną jest akwarela. Rzadziej sięga po farby olejne, tworzy także grafiki. Nie ukończył on co prawda studiów artystycznych, jest jednak malarzem profesjonalnym w tym znaczeniu, że od lat zarabia na życie i podróżowanie wyłącznie malowaniem. Twórczość jest więc nie tylko jego pasją, ale i profesją.*

*W Polsce inspiracją dla artysty jest przede wszystkim za-  
bytkowa regionalna architektura z Sądecczyny i Podhala. Swoją twórczością pragnie skierować naszą uwagę na znajdujące się blisko nas, a jakże często niezauważane zabytki architektury ludowej, malownicze wiejskie kościołki i cerkwie, kapliczki, krzyże przydrożne, młyny, kuźnie, chłopskie chaty, różne malownicze zaułki – pomniki naszej przeszłości. W ostatnich latach specjalne miejsce w twórczości Zbigniewa Abrama zajmuje Krynica, z jej drewnianymi willami, pensjonatami i innymi obiektami tak charakterystycznymi dla dawnej karpackiej zabudowy uzdrowiskowej, które utrwała akwarelą, podobnie jak to czynił kilkadziesiąt lat temu czynił Mistrz Nikifor”.* Kuratorem wystawy jest Zbigniew Wolanin.

JANUSZ BOBREK



Autoportrety Angeliny Dranki



Scherzo ze Srebrną Harfą Eola FOT. ARCHIWUM CHÓRU

# Królestwo Braci Pierzastych

120-stronicowa bajka to kolejna już publikacja w literackim dorobku Leszka Bolanowskiego, sądeckiego nauczyciela i lidera Kabaretu ERGO. Książka wydana została przez drukarnię Gold-Druk, a kilkanaście kolorowych, bardzo klimatycznych i subtelnych ilustracji do tekstu wykonała sądecka malarka i projektantka Aleksandra Skowronek.

dzienne problemy są namiastką ludzkiego świata, a sama o nim wiedza jest znacznie ograniczona, z czego wypływa wiele zabawnych sytuacji.

Wydaniu książki towarzyszyła nietypowa promocja, zorganizowana w Karczmie Galicyjskiej, podczas której autor przedstawił swoje dzieło i osoby zaangażowane w jego powstanie. Niespodzianką dla Bolanowskiego i licznie zgromadzonych gości był krótki program artystyczny, w którym w rolę mistrza ceremonii wcielił się sam znany sądecki chirurg, doktor Jacenty Bonarski, któremu animuszu dodał strój żółtego pisklęcia. Oprócz tego życzenia i podziękowania złożyli artyści m.in. członkowie grupy kabaretowej „Chwieje” oraz liczne grono przyjaciół. Z racji tego, że Bolanowski sławi się w pisaniu limeryków, najczęściej podchodzący do mikrofonu czytali przygotowane specjalnie na tę okazję 5-wersowe wierszyki z zaskakującą puentą. Część osób, wiedząc, że fabuła bajki dotyczy ptasiego świata, przebrała się w stroje pierzastych braci lub miała w swoim ubiorze jakiś ich element. Kiedy Leszek Bolanowski podpisywał książkę kolejnym czytelnikom, gościom przygrywał duet klawiszowo-gitarowy Andrzeja Józefowskiego i Pawła Ferencza, czyli muzyków Kabaretu ERGO. Potem przyszedł czas na rozmowę z autorem „Królestwa Braci Pierzastych”.

\*\*\*

## Czy są już jakieś wieści od czytelników na temat książki?

– Oczywiście. Człowiek jest ciekawy i tak naprawdę nie pisze się książki dla siebie, a w tym przypadku jej bohaterowie są nam powszechnie znani. Książka spotkała się z bardzo sympatycznym od-



**P**tasi świat z „Królestwa Braci Pierzastych” okazuje się być nie tak dalekim od nowosądeckiej rzeczywistości, bo bajkowe postaci przeróżnych ptaków, ptaszysk i ptaszków mają swoje odpowiedniki w bliższym towarzystwie autora. Wystarczy poruszać się kluczem imion, przezwisk i cech charakterystycznych

bohaterów, a dostrzeżemy, że Bolanowski w sympatyczny sposób uwiecznił na kartach ptasiej fabuły kilkunastu swoich znajomych.

Bociany, wróble, sroki i szpaki przeżywają przygody w ptasim lesie, a w trudnych sytuacjach, jak to bywa w książkach skierowanych do dzieci, mogą zawsze na siebie liczyć. Ich co-



zewem, ale trudno mi o tym mówić, ponieważ uwagi, które dotychczas dostawem, są w tonacji komplementującej. Na dzień dzisiejszy odzew jest duży i zachęcający, więc jestem dobrej myśli. **Dla kogo tak naprawdę jest ta książka – dla dzieci czy znajomych?**

– Ta książka jest dla każdego... może z wyjątkiem dzieci małych, gdyż jest napisana takim językiem, którego po prostu najmłodszy mogliby nie zrozumieć. Z założenia jest ona skierowana do czytelnika w wieku szkolnym i osób dorosłych. Intencja była taka, żeby czytając dzieciom tę książkę, dorośli też mieli trochę zabawy. Tak więc nie ma tutaj tylko jednego odbiorcy, ma ona bawić – oczywiście jeżeli się to uda – każdego, kto weźmie ją do ręki.

**Bawić będzie na pewno te osoby, które zostały w tej książce wyszczególnione. Zmierzam tu do kwestii postaci z kluczem...**

– Ta książka jest tak napisana, że ktoś spoza Nowego Sącza, kto weźmie ją do ręki, też będzie mógł się nią bawić i nie musi szukać odniesień do świata realnego. Kilkunastu bohaterów występujących w bajce to taki nasz sądecki „smaczek”

– są to osoby mające odwzorowanie w postaciach realnych. Czytelnik, który nie zna tego kontekstu, musi się zmierzyć z tą lekturą jak z każdą inną.

**Nie było żadnych zażaleń od tych osób?**

– Na razie nie, ale też nie ze wszystkimi jeszcze rozmawiałem. W książce rzeczywiście jest kilka postaci, które zostały pokazane w dość kabaretowy sposób i nie wiem, czy będą do końca z tego zadowolone. Mam nadzieję, że tak i że pycha weźmie górę nad krytycyzmem, bo przecież w jakimś sensie zostali unieśmiertelnieni.

**Skąd pomysł na taką bajkę?**

– Jak klasyk literatury rosyjskiej powiedziałbym, że z głowy, czyli z niczego. A tak serio, to po prostu nie wiem. To zagadka – jakaś idea w głowie, która sama przychodzi, nie wiem skąd, a później się ją tylko obrabia słowami. Sam muszę wejść w tę opowieść, jakby dana mi była z zewnątrz. Podobnie jest zresztą z każdym tematem, który tworzę – czy to będzie piosenka kabaretowa, czy cokolwiek innego. Idea pojawia się znikąd, a jak już jest, to ją chwytam i poddaję obróbce skrawania.

**Proszę powiedzieć o genezie „Królestwa Braci Pierzastych”.**

– Pewne polskie wydawnictwo miało kiedyś zapotrzebowanie na wydanie bajki dla dzieci i zwróciło się do mnie z propozycją jej napisania. W pewnym momencie jednak wycofało się z tego, a książka już była gotowa. To nie jest tradycyjna bajka – tzw. literatura osobna skierowana tylko dla najmłodszych, ale książka napisana dla czytelnika w różnym wieku, również dla dorosłych – nie jest zatem w pełni bajką w klasycznym rozumieniu, chociaż dyskretny dydaktyzm na pewno się tam zawiera. Każdy rozdział jest spuentowany w nienarzucający się i delikatny sposób. **Dotychczas znany był pan z form kabaretowych i wierszowanych, a tu mamy prozę. Nie było pokusy, by i ta bajka miała taki kształt?**

– Proza jest absolutnie czymś wciągającym, w przeciwieństwie do wiersza. To trochę jak różnica między obrazem olejnym a pastelami – pierwszy z nich maluje się miesiącami i tak samo jest w przypadku piosenki, natomiast te dru-

gie robi się w ciągu kilku godzin i tak samo proza, którą można posuwać do przodu z każdą minutą, nie ma w niej ograniczeń, z wyjątkiem wyobraźni i smaku literackiego. Wczoraj jeden z bohaterów bajki – wróbelek Paweł Ferenc, zadał mi pytanie, czy teksty wierszowane występujące w tej książce były pisane jako piosenki. Tak naprawdę pytaniem tym uświadomił mi to, że rzeczywiście tak było – pisałem je jako piosenki. Nie robiłem tego świadomie, ale temperament kabareciarza wziął górę i „wylazł” ze mnie. Są one bardzo łatwe do przerobienia na musical.

**„Królestwo Braci Pierzastych” może być zaadaptowane na scenę...**

**– Ta książka jest dla każdego... może z wyjątkiem dzieci małych, gdyż jest napisana takim językiem, którego po prostu najmłodszy mogliby nie zrozumieć.**

LESZEK BOLANOWSKI

– Tak i dopiero niedawno to sobie uświadomiłem.

**Dlaczego bohaterowie reprezentują środowisko akurat ptasie?**

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Miałem kiedyś pomysł, żeby napisać bajkę o szczurach, a później przyszły ptaki. Ptasia menażeria jest szalenie atrakcyjna, bo zwierzęta te mają swoje charakterystyki. Niemal wszystkie ptaki znamy i każdy z czymś nam się kojarzy.

Ptaki w bajce są upersonifikowane i bliższe nam, a przez to mam nadzieję – ciekawsze. Przybliżyłem te ptaki czytelnikowi, żeby pokazać, że one też mają swoje życie – że coś się w nich dzieje, że mają swoje dramaty i radości. Jeżeli to się choć trochę udało, będzie dobrze.

**Ptaki z sądeckim charakterem?**

– Tak, są zadziorne i energetyczne. Nie ma tu w zasadzie ptaków, które byłyby na uboczu i które byłyby przez życie ubezwłasnowolnione. Wszystkie mają krwiste temperamenty.

**Czy jeżeli ten odzew wciąż będzie**



### **tak duży, to czy jest szansa na powrót do krainy pyskatech wróbli?**

– Nie jestem zwolennikiem prostej kontynuacji, bo zawsze kojarzy mi się to z filmem amerykańskim – jak się udała jedna część, to trzeba od razu stworzyć drugą, by powiększyć dochody. Ja z książek nie żyję, więc nie chodzi mi tu o finansowy sukces, a oprócz tego zawsze boję się, że mając zamkniętą już pewną część, z której jestem zadowolony, to tworząc drugą, mogę to wszystko zepsuć. Jeżeli będę pisał coś następnego, a pewnie tak będzie, to chyba jednak coś innego, choć oczywiście absolutnie się tu nie zarzekam.

**Oprócz ponad stu stron tekstu w książce znajdziemy kilkanaście klimatycznych i subtelnych ilustracji Aleksandry Skowronek. Proszę coś o nich powiedzieć.**

– Wokół ilustracji do bajki było trochę zawirowań – Ola był czwartą czy piątą artystką, która się za nie zabierała. Co ciekawe, wszyscy wcześniejsi byli ilustratorami koncesjonowanymi i z pewnym już dość dużym doświadczeniem, którzy po około miesiącu pracy stwierdzali, że nie mają na nie pomysłu. W końcu postanowiłem spróbować nawiązać współpracę z artystką sądecką – właśnie Olą, której zresztą nazwisko – Skowronek – pasowało tu jak ulał. I okazało się, że to było to. Jej nazwisko świetnie się też wpisało w okładkę, na której są ptaki. Praca nad kilkunastoma ilustracjami na pew-

no nie była prosta i trwała ponad pół roku. Kiedy zrobiła pierwszą ilustrację – przedstawiającą boćki, które przeżywają nawałnicę – to już wiedziałem, że to jest to, czego chciałem. Kiedyś ktoś mi zadał pytanie, czy tak to sobie wyobrażałem. Nie, ale ilustrator widzi rzeczy po swojemu, to jest

**– Nie jestem zwolennikiem prostej kontynuacji, bo zawsze kojarzy mi się to z filmem amerykańskim – jak się udała jedna część, to trzeba od razu stworzyć drugą, by powiększyć dochody.**

LESZEK BOLANOWSKI

jego wizja książki, w którą absolutnie nie chcę ingerować. Ilustracje te podobają się zarówno mnie, jak i czytelnikom. Naprawdę jestem bardzo zadowolony z efektów pracy Oli – ilustracje te są bardzo klimatyczne, niektóre mroczne, a niektóre dramatyczne. Wszystko razem się równoważy – z jednej strony jest humor, sznyt kabaretowo-przygodowo-nostalgiczny, a z drugiej osobliwe ilustracje, zaskakująco dla mnie inne, ale uzupełniające resztę.

JANUSZ BOBREK

Ilustracje: Aleksandra Skowronek



**NOWY SĄCZ**

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

Kontynuacja wystawy: do 15 kwietnia 2012

**BIZUTERIA ARTYSTYCZNA ANNY MARI MIKULIKOVEJ**

Wystawa prezentująca wyroby o oryginalnych kształtach, wzorowanych na naturze: kwiatach i owadach.

20 kwietnia – 27 maja

**CZAS KONFLIKTÓW – RZECZPOSPOLITA I MOSKWA NA PRZEŁOMIE XVI I XVII W.”**

Wystawa przygotowana na podstawie scenariusza dr Beaty Biedrońskiej-Słotowej, prezentująca ciekawe, niejednokrotnie kontrowersyjne tematy, związane z historią Polski i jej sąsiadów.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

30 marca – 8 maja

**PERŁY SADECZYZNY**

Wystawa zorganizowana w związku z poprzedzającym ją konkursem fotograficznym, przeznaczonym dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, a organizowanym przez II Liceum Ogólnokształcące w Nowym Sączu przy współpracy z miejscowym Muzeum Okręgowym (realizacja w ramach projektu prezentacji dokonań artystycznych młodzieży pn. "Debiuty").



30 marca – 13 maja

**TWÓRCZOŚĆ MARIANA PAŻUCHY**

Wystawa rzeźb i płaskorzeźb, których motywem przewodnim są: praca, obyczaje i obrzędy, zwyczaje religijne, wierzenia i legendy ludowe regionu Karpat od Tatr, Beskidów i Pienin po Bieszczady.

1-30 kwietnia

**WYSTAWA POKONKURSOWA PALM WIELKANOCNYCH**

27 kwietnia – 15 września

**MOTYLE I MIESZKAŃCY MIKROŚWIATA**

Wystawa wielkoformatowych fotogramów autorstwa Bogdana Chrobaka, przedstawiających motyle, żuki, chrząszcze, biedronki i inne stworzenia podpatrzonych na łąkach.

Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12

5 kwietnia – 15 lipca

**CHASYDZI** (wernisaż wystawy 13 kwietnia)

Wystawa fotograficzna Piotra Drożdżika przedstawiająca pielgrzymki chasydów do miejsc dla nich najważniejszych, czyli miejsc pochówków swoich cadyków: Leżajsk, Nowy Sącz, Rymanów.

**KRYNICA-ZDRÓJ**

Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19

8 marca – 3 czerwca

**ZBIGNIEW RYSZARD ABRAM – MALARSTWO**

Wystawa poświęcona twórczości Zbigniewa Ryszarda Abrama, prezentująca zabytkową regionalną architekturę Sądeczyny i Podhala, kierująca naszą uwagę na malownicze wiejskie kościołki i cerkwie, kapliczki, krzyże przydrożne, młyny, kuźnie, chłopskie chaty, różne malownicze zaułki – czyli pomniki naszej przeszłości.

**SZCZAWNICA**

Muzeum Pienińskie, plac Dietla 7

Kontynuacja wystawy – do 30 kwietnia

**O ORŁA W KORONIE. ZGRUPOWANIE PARTYZANCKIE BŁYSKAWICA**

# Malarski świat Abrama



Zbigniew Ryszard Abram (ur. w 1956 r.) pochodzi z Nowego Sącza. Jest absolwentem I LO im. Jana Długosza oraz policealnego Studium Obsługi Ruchu Turystycznego. Praca zawodowa w biurze turystycznym Juventur, którą podjął po ukończeniu nauki, stwarzała liczne okazje do odbywania podróży zagranicznych, o co w latach 80. nie było przecież łatwo.

**W** trakcie tych służbowych wyjazdów, zwłaszcza na południe Europy, młody malarz każdą wolną chwilę przeznaczał na poznawanie ciekawych miejsc, chłonał świat, który go ota-

czał, a którego wcześniej nie znał. Wykorzystywał zatem każdą okazję, aby poznać przyrodę i kulturę innych krajów. Fascynowała go zwłaszcza zabytkowa śródziemnomorska architektura, którą z zapalem uwieczniał na zdjęciach. Trze-



ba wspomnieć, że fotografia jest drugą ważną dziedziną artystycznej aktywności Zbigniewa Abrama, której od lat oddaje się z pasją (fotografowanie zaczynał jeszcze radziecką Smieną) i która łączy się ściśle z jego malowaniem.

Artysta rzadko maluje z natury, najczęściej tworząc obrazy posiłkuje się zdjęciami, dokumentując miejsca i obiekty, które zamierza odtworzyć na płótnie. W ten sposób powstały cykle obrazów z podróży „na południe”, z Grecji, Cypru, Chorwacji, Francji i z innych krajów. Pasja podróżowania nie osłabła u niego do dziś. Jak przyznaje, zwiedził już prawie wszystkie kraje europejskie, ale prawdziwym marzeniem jest wyprawa do Indii, której bogactwem kultury jest jako artysta zafascynowany. Znając Zbyszka Abrama (piszący te słowa ma zaszczyt być kolegą szkolnym artysty), trudno nie zauważyć, że jego droga do twórczości była dość „kręta”.

\*\*\*

W ogólniaku uczestniczył co prawda w słynnych Konkursach Młodych Talentów, ale był przede wszystkim uczniem klasy sportowej i dobrze zapowiadającym się bramkarzem Sandecji, później menedżerem turystyki, wreszcie żołnierzem, który pod koniec lat 70. odbywając służbę wojskową w Warszawie miał okazję poznać tam znanych profesjonalnych rzeźbiarzy, Tadeusza Brodę i Andrzeja Bosia. Zaprzyjaźnił się z nimi, bywał w ich pracowni, poznawał warsztat rzeźbiarski. Jak podkreśla, bardzo dużo się od nich nauczył. Rzeźba w drewnie go zafascynowała i aż do połowy lat 80. stanowiła główną domenę jego twórczości. Wykonywał prace sty-

lizowane na wzór ludowy, chętnie brał udział w wystawach i konkursach. Największym rzeźbiarskim sukcesem w jego karierze jest wyróżnienie uzyskane na IV Konkursie Współczesnej Rzeźby Ludowej Karpat Polskich, zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu w 1984 r. (w jury konkursu zasiadali m.in. tacy wybitni znawcy jak prof. Roman Reinfuss i Aleksander Jackowski). Od połowy lat 80. w swojej twórczości skupia się stopniowo wyłącznie na malarstwie, poznaje środowisko sądeckich malarzy, wskazówek artystycznych udziela mu m.in. Stanisław Szafran, którego zdanie szczególnie sobie ceni. W 1988 r. zostaje członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Bierze udział w licznych wystawach, zaczyna osiągać znaczące sukcesy artystyczne, z których najważniejsze to: III nagroda w 2001 r. na Ogólnopolskim Konkursie Malarzkim „Mój Pejzaż”, organizowanym cy-

klicznie przez Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie oraz I nagroda na XXX Jubileuszowym Przeglądzie Twórczości Członków TPSP w Nowym Sączu w 2009 r. Spośród bardzo wielu wystaw indywidualnych i zbiorowych warto wymienić indywidualną wystawę na Małej Scenie Teatru Witkacego w Zakopanem w 1998 r.

Podstawową stosowaną przez niego techniką artystyczną jest akwarela. Rzadziej sięga po farby olejne, tworzy także grafiki. Zbigniew Abram nie ukończył co prawda studiów artystycznych, jest jednak malarzem profesjonalnym w tym znaczeniu, że od lat zarabia na życie i podróżowanie wyłącznie malowaniem. Twórczość jest więc nie tylko jego pasją, ale i profesją. Malarstwem zarabiał zresztą nie tylko w Polsce, ale i w Kanadzie, gdzie przez pewien czas mieszkał. Jego prace znajdują się w kolekcjach prywatnych także w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, Szwecji,

Izraelu i USA. Być może, że część talentu odziedziczył po swoim dziadku, Janie Habeli, malarzu z Drohobycza. W Polsce inspiracją dla jego twórczości jest przede wszystkim zabytkowa regionalna architektura z Sądeckizny i Podhala. Swoją twórczością pragnie skierować naszą uwagę na będące blisko nas, a jakże często niezauważane zabytki architektury ludowej, malownicze wiejskie kościółki i cerkwie, kapliczki, krzyże przydrożne, młyny, kuźnie, chłopskie chaty, różne malownicze zaułki – pomniki naszej przeszłości. W ostatnich latach specjalne miejsce w twórczości Zbigniewa Abrama zajmuje Krynica, z jej drewnianymi willami, pensjonatami i innymi obiektami tak charakterystycznymi dla dawnej karpackiej zabudowy uzdrowskiej, które utrwała akwarelą, tak samo jak kilkadziesiąt lat wcześniej czynił Mistrz Nikifor.

**ZBIGNIEW WOLANIN**, kurator wystawy

## Jubileusz pracy twórczej Mariana Pażuchy

Marian Pażucha, z wykształcenia technik mechanik oraz instruktor rękodziela z uprawnieniami mistrzowskimi rzeźby w drewnie, obchodzi 40-lecie swojej pracy twórczej.

**G**łównymi tematami jego dzieł są praca, obyczaje i obrzędy oraz zwyczaje religijne, wierzenia i legendy ludowe regionu Karpat od Tatr, Beskidów i Pienin po Bieszczady. Wśród mieszkańców tych terenów, przedstawianych przy codziennych zajęciach, nie brakło także Żydów, którzy pozostawili tu wiele śladów swojej kultury.

Rzeźby i płaskorzeźby, wykonywane przede wszystkim w drewnie lipowym, są – jak określa sam autor – „dyskretnie podkolorowane” i to je wyróżnia, sprawia, że artysta jest rozpoznawalny wśród innych twórców, z którymi współpracuje.

Ta współpraca trwa od roku 1976, kiedy założona została grupa rzeźbiarska „Konary”, w której skład weszli: bracia Pażuchowie – Marian i Wojciech, trzech Krzysztofów – Ogórek, Słaby i Wiatr oraz Tadeusz Zengel. Nazwa stowarzyszenia miała symbolizować konary wyrastające ze wspólnego pnia,

którym jest kultura ludowa wraz z rzeźbą ludową w drewnie, zakorzenioną w karpaczej tradycji i historii sztuki. Do dzisiaj konsekwentnie rzeźbi czterech spośród wymienionych samouków: Marian i Wojciech (technik elektryk) Pażuchowie, Krzysztof Wiatr (ślusarz) oraz Tadeusz Zengel (elektryk).

Wraz z grupą „Konary” Marian Pażucha brał udział w wielu konkursach, kiermaszach, plenerach i wystawach, a jego prace zdobywały uznanie i zyskały sympatyków w kraju i za granicą. Z biegiem lat nabrał doświadczenia warsztatowego, bardziej profesjonalnego spojrzenia na formę i kompozycję dzieła. Obecnie jego prace można oglądać codziennie w pracowni snycerza w Miasteczku Galicyjskim, gdzie często też jest okazja do spotkania z autorem i porozmawiania o jego twórczości.

**IZABELA WOJCIAROWICZ**





# Zaginiony świat chasydów

Wystawa fotograficzna Piotra Drożdżika zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu przedstawia pielgrzymki chasydów do miejsc dla nich najważniejszych, miejsc pochówków swoich cadyków. Leżajsk, Nowy Sącz, Rymanów to miasta, gdzie rokrocznie zjawiają się tysiące chasydów w rocznicę ich śmierci, gorliwie się modląc.

**Z**ydzi wierzą, że tego dnia dusza cadyka pojawia się nad jego grobem. Wówczas to miejsce pokrywa się tysiącami karteczek zwanych kwitelami. Zawierają one prośby o zdrowie, pomyślność, szczęście i radę. Główne obrzędy rozpoczynają się w sobotę po zachodzie słońca i trwają do niedzieli wieczorem.

Chasydyzm – mistyczny odłam judaizmu, jako ruch religijny narodził się w połowie XVIII wieku na Podolu i Wołyniu – skąd rozprzestrzenił się m.in. na tereny Galicji. Na czele społeczności chasydzkiej stali cadykowie

– przez ich słowa, uczynki miał działać sam Bóg. Jednym z najśłynniejszych przywódców był Elimelech z Leżajska. Za życia wypraszał dla wiernych łaski u Boga: miłość, płodność, dostatnie życie, pogodną starość, szybką śmierć. Szanowany nie tylko jako rabin i nauczyciel, potrafił leczyć, używając ziół. Uchodził za wielkiego mędrca. Po radę i pomoc przychodzili do niego wszyscy, bez względu na wyznanie i narodowość. Za życia Elimelecha Leżajsk stał się jednym z najważniejszych ośrodków chasydyzmu na ziemiach polskich.

IZABELA WOJHTAROWICZ

Przy nadzwyczajnej frekwencji odbyła się 2 lutego w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu konferencja naukowa pt. „W hołdzie ‘Wyklętym...’ Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądecczyźnie w latach 1945-1956”.

**O**rganizatorem konferencji było Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, krakowski oddział Instytutu Pamięci Narodowej i Fundacja Sądecka.

Sala obrad w „Ratuszu staromiejskim” nie pomieściła wszystkich chętnych, przyszło sporo młodzieży szkolnej z nauczycielami, co szczególnie ucieszyło organizatorów. – *Prelegenci z Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie dopisali, na publiczność też nie mogą narzekać* – nie krył zadowolenia dyrektor muzeum Robert Ślusarek.

Konferencję zainaugurował Wojciech Frazik, przedstawiając postać Jana Freislera, legendarnego kuriera, jak się okazuje, nie tylko do Budapesztu, a następnie dr Michał Wenklar zrelacjonował antykomunistyczne akcje Feliksa Leśniowskiego ps. Dziadek i Larson we wschodniej części powiatu nowosądeckiego. Piotr Golik swój wykład poświęcił działalności oddziału „Samoobrona AK” kaprała Jana Wąchały „Łazika”.

Niezwykle ciekawa była opowieść dra Macieja Korkucia, autora licznych publikacji na temat podziemia antykomunistycznego w Małopolsce, o Marianie Mordarskim ps. Ojciec i Śmiga. Ten światowej sławy mikrobiolog (1927-2004), zasiadający w radach naukowych od Stanów Zjednoczonych po Chiny, w 1946 roku był jedną z ważniejszych postaci sądeckiego podziemia, podporządkowanego Józefowi Kurasiowi „Ogień”.

– *Miał trudne momenty w swojej biografii, po pierwszym ujawnieniu się ubecy zmusili go nawet do krótkiej współpracy, ale nigdy go nie uważali za swojego człowieka* – mówił Maciej Korkuc. – *Po wyjeździe do Wrocławiu znalazł sobie niszę w pracy naukowej. W latach siedemdziesiątych odmówiono*

# Tłumy na konferencji o Żołnierzach Wyklętych



FOT. JEC

mu paszportu na wyjazd do NRD w celach naukowych, gdyż ciągnęła się za nim „bandycka przeszłość”, jak to opisywano w papierach SB.

Konferencję prowadził Wojciech Frączek, dyrektor Biura Edukacji Publicznej w krakowskim Oddziale IPN, a współprowadzącym można nazwać Andrzeja Szkaradka, przewodniczącego sądeckiej „S”, który witał ostatnich Żołnierzy Wyklętych, m.in. Zbigniewa Ob-

tułowicza z Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, który przesiedział 5 lat w stalinowskich więzieniach. W południe odbyła się inscenizacja historyczna zatytułowana „Rozbicie ubeckiej katowni” (czytaj obok).

\*\*\*

W popołudniowej turze referatów Roksana Szczypty-Stęch odmalowała sylwetkę osławionego szefa UB m.in. w Nowym Sączu, Limanowej, Krako-

wie i w Białymstoku Stanisława Wałachu, autora wydawanych w PRL w dużych nakładach zakłamanych książek o walce władzy ludowej z „bandytami” z lasu (m.in. „Był w Polsce czas”). – *Dziś opisane w książkach Wałacha dokonania UB kwalifikują się na zbrodnie komunistyczne* – uznała prelegentka. To Wałach wydał nakaz aresztowania ks. Gurgacza i wciągnął żołnierzy PPAW w zasadzkę w Wyżnych Ruźbachach na Słowacji w 1949 roku, w której poległo trzech partyzantów na czele z dowódcą Stanisławem Pióro, „Emirem”.

**Konferencję prowadzi Wojciech Frączek, dyrektor Biura Edukacji Publicznej w krakowskim Oddziale IPN, a współprowadzącym można nazwać Andrzeja Szkaradka, przewodniczącego sądeckiej „S”, który witał ostatnich Żołnierzy Wyklętych.**

Z kolei Mateusz Szpytna przedstawił infiltrację sądeckich ludowców przez UB, co spowodowało, że peeselowcy, po ucieczce Stanisława Mikołajczyka, szli na pasku komunistów. UB zabiło 21 kwietnia 1945 r. na Plantach w Krakowie, pochodzącego ze Stróż legendarnego komendanta Batalionów Chłopskich w Małopolsce Narcyza Wiatra „Zawojna”, a pomniejszych liderów chłopskich, często bohaterów okupacji, szantażem i torturami przerobiło na tajnych współpracowników. – *Działali później w ZSL wbrew interesom wsi. Popierali kolektywizację do momentu, kiedy kolektywizacja nie dotarła do ich rodzinnych miejscowości. Wtedy przychodził czas na opamiętanie się* – mówił historyk IPN.

Konferencję zakończył wykład Leszka Zakrzewskiego „O pomniku wdzięczności Armii Czerwonej w Nowym Sączu”. Prezes sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego opowiadał o gwałtach i grabieżach, jakich dopuścili się czerwonarmiści na ludno-

ści cywilnej Sądeczyny po tzw. wyzwoleniu w styczniu 1945 roku i jak później, pod presją dowództwa wojsk sowieckich, władze Nowego Sącza postawiły monument, zaciągając na ten cel pożyczkę. Pierwotny pomnik chwały Armii Czerwonej długo nie powstał, gdyż został wysadzony przez podziemie antykomunistyczne. Wtedy wybudowano drugi, solidniejszy, który dotrwał do obecnych czasów, stając się symbolem zniewolenia. Szkoda, że prezydent Ryszard Nowak, który odmawia wykonania uchwały Rady Miejskiej Nowego Sącza z 25 lutego 1992 o rozbiórce hańbiącego pomnika roku, nie słuchał tego wykładu...

Drugi sądecki akcent na konferencji to wcześniejszy wykład Tomasza Kosceckiego z Tęgoborzy na temat działalności oddziału Wojska Polskiego w latach 1945-1947.

W przerwach między wystąpieniami kolejnych prelegentów można było obejrzeć wystawę o ks. Władysławie Gurgaczu, kapelanie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Było też stoisko z publikacjami IPN, m.in. najnowsza książka Macieja Korkucia pt. „Józef Kuraś „Ogień” – podhalańska wojna 1939-1945”.

\*\*\*

Konferencję należy zaliczyć do niezwykle udanych, do samego końca sala

była pełna. To pokazuje, jaki jest głód wiedzy na temat najnowszej historii Polski. Robert Ślusarek zapowiedział wydanie pokonferencyjnej publikacji z wszystkimi wygłoszonymi referatami.

Tą konferencją i innymi wydarzeniami, m.in. mszą św. zamówioną przez kibiców „Sandecji” za ks. Wł. Gurgacza i żołnierzy Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej przed obrazem Matki Bożej Pocieszenia w kościele Ducha Świętego, sądeczanie godnie uczcili Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, obchodzony po raz drugi 1 marca.

## ROZBILI POWIATOWY URZĄD BEZPIECZEŃSTWA, UWOLNILI PARTYZANTÓW!

Hitem konferencji o Żołnierzach Wyklętych była inscenizacja historyczna zatytułowana „Rozbicie ubeckiej katowni”. Spektakl przygotowali członkowie Komisji Historii Wojskowości sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. W rolę okrutnych ubeków, przebiegłych enkawudzistów i bohaterskich partyzantów wcielili się sądeczanie na czele z niezawodnym Pawłem Terebką, znanym z innych tego typu inscenizacji, oraz grupa rekonstrukcyjna Zgrupowania „Błyskawica” z Nowego Targu.

Brawurowej akcji Żołnierzy Wyklętych, którzy uwolnili swoich kamratów,

więzionych przez ubeków, gdzie trup stał się gęsto i nie brakowało efektów specjalnych w postaci petard i świec dymnych, przyglądali się uczestnicy konferencji, między innymi uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2, Szkoły Podstawowej nr 11 i VI Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu.

To była świetna lekcja historii. Wszystko zakończyło się szczęśliwie, ubeków wycięto i wystrzelano, zerwano tablicę z napisem „Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa”, podeptano flagę czerwoną, a partyzanci cali i zdrowi wrócili do lasu. Usatysfakcjonowana widownia nagrodziła aktorów gromkimi brawami. Niestety, 65 lat temu rzadko tak bywało...

Majora bezpieki, który najpierw brutalnie przesłuchiwał schwytanych partyzantów, a potem poczęstowany ołowiem długo wił się na ziemi, zanim skończył, odegrał bardzo sugestywnie Marek Dąbrowa. – *Przeważnie gram Niemca, a dziś przyszło mi się wcielić w rolę ubeków, bo mam skórzany płaszcz* – wyjaśnił emerytowany pracownik SGL Carbon Nowy Sącz, właściciel okazałego motocykla z przyczepą z okresu II wojny światowej produkcji sowieckiej M-72, wzorowanego na niemieckim BMW R75.

Na koniec wszyscy, ubecy i partyzanci stanęli do pamiątkowego zdjęcia.

(HSZ)





ZDJĘCIA: JERZY CEBULA



Historia prawdziwa żołnierza wyklętego

# „Wyszeptał imię moje...”

Zbigniew Obtulowicz, pseudonim Sarat. Za działalność w Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej skazany w 1949 r. na 8 lat więzienia. Głodował i harował w kopalni. Gdy wyszedł na wolność, nie widział sensu życia... Sztuką było to wszystko przeżyć.

**N**owosądeczanin po szkole kolejowej i liceum handlowym, po wojnie przystąpił do PPAN, której duchowym stróżem był ksiądz Władysław Gurgacz, jezuita skazany przez ubecję na śmierć. Kiedy aresztowali Obtulowicza, miał 19

lat, wyszedł mając 25. To opowieść człowieka, któremu ów czas bardziej wrył się w pamięć, niż wczorajszy poranek.

\*\*\*

„Z ojcem Gurgaczem spotkałem się dwa razy: raz na Popardowej, a drugi raz w oddziale. Rozmawialiśmy. Też na temat struktur organizacyjnych. Wychoziliśmy z założenia, że żadnego oddziału nie będziemy tworzyć, żadnej walki zbrojnej. Nie było sensu, bo to był rok 1948. Co w końcu skłoniło nas do tego, żeby stworzyć oddział? Coraz więcej aresztowań. Tych ludzi, którzy się ujawniali, UB potem pod jakimś pretekstem aresztowało. I sypały się wyroki. Coraz więcej ludzi zaczęło się więc ukrywać i to wymusiło powstanie oddziału. Ojciec Gurgacz tak to wtedy tłu-

maczył: „Co zrobić, ludzie się błakają, trzeba ich jakoś zorganizować”. I tak to się wszystko zaczęło.

Rozmawiałem też z kolegą, który mnie wciągnął do PPAN. Już od 1945 roku zbieraliśmy razem porzuconą broń. Mieciu Rembiarz, pseudonim Orlik, miał ją zamelinować gdzieś na Popardowej. Czy dostała się potem do oddziału, tego nie wiem.

## DZIEWCZYNA Z ULICY KOLEJOWEJ

Ale był już rok 1948. Na ulicy Kolejowej zaczęła mnie jedna dziewczyna, którą znałem z liceum. Z nami nie chodziła, ja chodziłem z Mietkiem Rembiarzem, a ona dla dorosłych. Pytała mnie natarczywie: – *Gdzie jest Mietek?*



Odpowiadałem, że nie wiem, są wakacje. I ona mnie wtedy zagadnęła: – *Sluchaj, a kto to jest „Murzyn”*.

Dalej szedłem w zaparte: – *Murzyn to jest taki czarny człowiek...*

Tak żeśmy się rozeszli, ale mnie to zastanowiło: skąd ona mogła mnie zaczepić o „Murzyna”? To był mój kolega, który też był w PPAN-ie. Rozmawiam z Mietkiem i mu powiedziałem, że to podejrzane. Mietek mi polecił zorganizować siatkę do celów propagandowych, badania sytuacji, bo to było przed zjednoczeniem PPR z PPS. Wtedy mu powiedziałem, że nikt inny o mnie nie ma prawa wiedzieć. Skąd więc wiedziała ona? Mietek był w oddziale wojskowym, odpowiedział, że dziewczyna jest u nas w organizacji i prowadzi całą ewidencję. Ale mnie się to nie podobało.

Jeszcze wcześniej szedłem z Mietkiem ulicą Nawojowską, tam była taka knajpa Gellera, którego wzięli do getta, a po nim karczmę prowadził Stanek. Mietek miał tam spotkanie. Mówił, że z dwoma takimi z organizacji, starzy AK-owcy, ale teraz są wtyczką od nas w UB. Mnie się to nie spodobało i zapytałem: – *Mietek, skąd ty jesteś taki pewny tych panów? Czy oni nie pracują na drugą stronę i nas nie zwiną niedługo?*

Twierdził, że to pewni ludzie.

Na tym się skończyło, a potem się okazało, że to prawdopodobnie byli panowie z UB. Chyba przejęli całą tę naszą ewidencję. Później, w lipcu czy sierpniu, na dworcu kolejowym spotkałem kolegę, który rozmawiał z Antoniszczakiem. To był wtedy starosta powiatowy w Nowym Sączu i kandydował na posła. I wygadał się, że na terenie Sądecczyzny działa duża organizacja podziemna i będą niedługo olbrzymie aresztowania. Ja to przekazałem do oddziału wojskowego. Jeszcze wtedy namawiałem „Orlika”: – *Sluchaj, rozwiążcie ten oddział jak najszybciej! Przecież oni wszystko zrobią, żeby was powystrzelać jak kaczki.*

Tymczasem na przełomie lipca i sierpnia już zaczęły się aresztowania. Między innymi aresztowali mnie. To chyba było 19 sierpnia.

Później okazało się, że aresztowali też jednego z moich znajomych. Najlep-

szego kolegę, o którym nie wiedziałem, że też jest w PPAN-ie! Dowiedziałem się w ostatniej chwili, taka była dobra konspiracja! A on właśnie z tą dziewczyną, która mnie spotkała na ulicy Kolejowej, chciał iść do oddziału... Ona przyszła do niego, bo wiedziała o nim i jego bracie.

## **NĘDZNY SZKIELET LUDZKI, OCZY WPADNIĘTE, KIWA SIĘ I SZEPCĘ...**

Zamknęli mnie na Czarneckiego, gdzie wcześniej było gestapo. W piwnicy, gdzie siedziałem, na ścianach nazwiska były popisane z czasów okupacji. Trzymali mnie w pustym pomieszczeniu biurowym. I za chwilę sześciu zbiorów wpadło i do mnie mówią: – *Cześć, „Sarat”! Co tam, gdzie jest „Orlik”?*

Mówię, że nie wiem. A jak pytają, czy to mój pseudonim, to odpowiadam, że przezwisko takie. I zaczynają mi nie-

## **Gdzieś pod koniec trzeciego miesiąca otwiera się cela, wywołują mnie. A już wcześniej raban się zaczął na oddziale. Kazali ubierać się, wyskakują i okazuje się, że jest prokurator. Przesłuchanie.**

którymi faktami rzucać. Do rana mnie wałkowali. Śledczy, który pisał protokół, kazał parę razy opowiedzieć cały życiorys. W końcu mówi do mnie: – *Czy ty jesteś taki małowówny?*

– *Z reguły nie lubię mówić* – odparłem.

Wsadzili mnie więc do piwnicy. W niej siedziałem. Pamiętam taką scenę: wyprowadzili mnie z tej piwnicy, był dzień, słońce świeciło. Mnie od tych ciemności oślepiło. A na pierwszym schodzie wejściowym stoi jakiś szkielet ludzki, oczy wpadnięte, nędzny okrutnie, włosy skołtunione. I trzyma się barierki. Kiwa się i coś szepce. Nie zrozumiałem co. Po chwili się zorientowałem, że szepce moje imię: – *Zbyszek... Zbyszek...*

Ja wtedy patrzę, rany boskie, przecież to mój kolega – Tadeu Polek.

Był więziony. Sprowadzili wtedy jeszcze jednego aresztowanego z góry, kazali nam wziąć go pod ręce i wlekliśmy go do więzienia.

Wprowadzili nas na pawilon, otworzyli cele. Myśmy weszli we trzech do celi, była prycza, łóżko żelazne, kute, pamiętające chyba jeszcze czasy Austro-Węgier. Położyliśmy go na to łóżko. Wtedy ten Tadek złapał mnie za rękę. I tak sobie pomyślałem, że on chyba się żegna ze mną. Ledwie coś z siebie wydobył, jakieś słowo...

Ja tak stoję, a śledczy, który nas prowadził, rozkazał: – *Wychodźcie!* To do mnie nie dotarło. Dalej stoję, a Tadek trzyma tę moją rękę. Za którymś razem śledczy złapał mnie za rękaw i wyszedłem.

Tadek został pod celą numer 12, a mnie wsadzili pod numer 13. Tak, że dzieliła nas tylko ściana. Codziennie wsłuchiwałem się, jak się cele otwierały, szukając potwierdzenia, czy on żyje. Wątpiłem w to. Po dwóch tygodniach rano pobudka, słońce świeciło i słyszymy, jak ktoś basem śpiewa „Kiedy rano wstaną zorze”. Z sąsiedniej celi. Jak skończył, krzyknąłem: – *Tadek, Tadek! Jest tam u was Tadek?! Ktoś tym basem odpowiedział: – Jest! Zdrowy, żyje!* I wtedy Tadek się odezwał. Jakoś wyszedł z tego. Miał zapalenie stawów i lekarz przychodził do niego, dawał mu zastrzyki.

Gdzieś pod koniec trzeciego miesiąca otwiera się cela, wywołują mnie. A już wcześniej raban się zaczął na oddziale. Kazali ubierać się, wyskakują i okazuje się, że jest prokurator. Przesłuchanie.

Prokurator siedział za biurkiem pijany w sztok. Kiwał się, głowa mu leciała w dół. Pytał się o imię, nazwisko, życiorys i tak dalej. – *Kto to jest „Brzeski”?! – krzyczał. Ja mówię, że nie wiem. – No to się dowiesz! Zawołajcie* – kazał.

Strażnik wyszedł, wchodzi, ja patrzę, a to z oddziału porucznik. Prokurator się kiwa, patrzy raz na mnie, raz na niego i dopytuje: – *Znasz go?*

„Brzeski” się nie odzywa, ja mówię, że nie znam. Prokurator: – *Nie ciebie, taki owaki, się pytam, jego się pytam!* I le-



ci na to biurko. Kazał go wyprowadzić, a do mnie mówi: – *Jak ci damy wyrok, to się bracie nie pozbierasz!*

Po tygodniu spakowali nas do więźniarek i zawieźli do Krakowa na Montelupich. To już była jesień, taki ponury dzień. Montelupich też ponuro wyglądało. Trzymali nas na dziedzińcu i oczywiście przemówienie wygłosił do nas jakiś politruk: – *Bandziory, zachciało się wam bandytyzmu, mordować! I tym podobne oszczerstwa.*

## OSIEM LAT I DODATKOWE CIERPIENIA

W końcu nas wzięli pod prysznicę i do łaźni. Kazali zwinąć ubrania w kłębek, rzucili gdzieś tam do odwszalni, do odparowania. Po kąpieli te nasze tobołki rzucili i kazali się ubierać. Każdy łąpał swoje, a to takie gorące było, że parzyło w ręce, nie można było utrzymać tego. A oni krzyczeli, żeby się ubierać.

Wpakowali nas na kwarantannę, średnia cela, a nas 80-ciu. Czuliśmy się jak śledzie. Nad ranem byliśmy znużeni, zasnęliśmy, to jeden na drugim tak leżał, jak baranek. Nie było nawet siły rozmawiać, zbieranina to była: ludzie z Rzeszowa, od strony Chrzanowa, No-

wy Targ, Zakopane, Sądecczyzna, Gorlice, Tarnów, Dębica i tak dalej.

Następnego dnia zaczęli nas pojedynczo wywoływać i rozrzucać po celach. Ale to było okropne przepełnienie. Udało mi się do jednej celi wpaść z Kaziem Polkiem, to był brat Tadka. A Tadek siedział gdzieś dwie cele dalej. Później nas zabrali na taką dużą celę, gdzie też sie-

## Po tygodniu spakowali nas do więźniarek i zawieźli do Krakowa na Montelupich. To już była jesień, taki ponury dzień. Montelupich też ponuro wyglądało.

działo ponad 80 ludzi. Tam zachorowałem na anginę.

Chciałem się dostać do lekarza, wzięli mnie dopiero na czwarty dzień, jak już leżałem, mając szczękoscurecz, nie mogłem słowa wydobyć z siebie ani nic się napić. Lekarz kazał mi usta otworzyć, a ja nie mogę. Zawołał drugiego lekarza, to był Niemiec, podważyli mi tę

szczękę i jakąś pastylkę mi dali. Nie wiem, co to było. I na izbę chorych.

Tu już łóżko dostałem, leżałem sam. Przychodził taki felczer, też Niemiec, Maks na niego wołali. Przyniósł wiadro gorącej wody, poszewkę zamoczył w wiadrze, wykręcił i mnie na szyję. Jak się udało, to pod wieczór znów przynosił wiadro z gorącą wodą i znowu mi owinął. Kazali mi pastylkę łykać, a ja nie mogłem przełknąć. Brałem między wargi i ssałem. Nie przełykałem, ból był okropny, jakby mi ktoś klina do mózgu wbijał. W końcu mi to pękło, ropę starałem się wypluć. Mogłem połykać pastylki i przeszło.

Po miesiącu byłem przygotowany na transport do więzienia karnego. Już byłem po wyroku. Dostałem osiem lat. Na Montelupich było takie powiedzenie: „Osieć lat i dodatkowe cierpienia”. W grudniu miałem sprawę, wszystkich nas po kolei sądzili. Sędzia się nie cętołił. Prokurator oskarżał, sędzia pytał, co oskarżony ma do powiedzenia, a jak obrońca mówił, to sędzia huśtał się na stołku i muchy liczył na suficie. Kompletnie lekceważenie.

Znowu zachorowałem na anginę, ale wtedy już szybko się dostałem do lekarza i miałem widzenie z siostrą. Poprosiłem ją o zastrzyki, przyniosła je do administracji i zmusiła, żeby wzięli. Dostałem je i choroba się skończyła.

Za pierwszym razem na izbie byli sami Niemcy, piętro na Montelupich do budowywali. Za drugim razem już sami więźniowie Polacy. Był taki chłopak, może ze dwa lata starszy ode mnie, leżał w łóżeczku gipsowym, miał coś z kręgosłupem. Kość i skóra była. Nie raz w nocy wył z bólu. Prosił, żeby go położyć na boku, to mu pomagałem. Nie wiem, co z nim się stało, nie wiem czy on przeżył...

## W CELI Z KRYMINALISTAMI

Tadka przede mną wywieźli. Mnie ze szpitala wzięli na transport. W Krakowie na bocznicy nas załadowali. Prowadzili pod karabinami. Ciekawe, że co któryś więzień miał bluzę albo spodnie żołnierza niemieckiego, SS albo Wehrmacht. I niektórzy ludzie stali na chodniku, patrzyli na nas i wyzywali od hitlerowców. Chyba byli podstawie-

ni. Byli i tacy, co rzucili choć paczkę papierosów.

Załadowali nas do więźniarek. Napchali nas jak śledzi. Godzina była gdzieś dwunasta, południowy upał. Stałem przyciśnięty do drzwi, bo byłem ostatni. Ten przede mną mówi: – *Weź te swoje trepy z moich nóg*. A ja nie miałem gdzie. Stałem na baczność cały czas. Wreszcie wagon podczepili do pociągu, godzina gdzieś była czwarta, jak ruszył. Jedziemy, jedziemy, jedziemy... nikt nie wie gdzie. Wronki czy Rawicz? Mówili, że lepiej do Rawicza, że tam lżejsze więzienie, bo Wronki okropne. Usłyszeliśmy, jak kolejarze przechodząc obok wagonów krzyčeli „Poznań!”. To już wiadomo było, że jedziemy do Wronek.

Jak wyszliśmy z tego wagonu, kazali nam uklęknąć. Kawałek peronu był takim tłuczniem wyłożony. My mokrzy, spoceni, światło raziło, bo wyszliśmy z ciemnego wagonu. I tak nas znowu na tych kolanach trzymali. Liczyli wszystkich w tę i we w tę, chyba specjalnie, żeby nas trzymać na tym tłuczniu, bo to się wżynało w kolana. W końcu czwórkami zagonili, lipową aleją, za czarną bramę. Na dziedzińcu przed każdym stanął strażnik i kazał się rozbierać. Badali ubranie. Już nie pozwolili się ubrać, tylko biegiem na pawilon. Wpadłem w korytarz, ciemno. Bramki okratowane, jakieś wąskie schody na górę. Lecę do góry, chodniki były na czarno, pasy białe, jakieś malowidło na środku. Tu strażnik już jeden chce kopnąć, drugi uderzyć. I krzyczą: „Nie po białym! Nie po czarnym!” Przede mną jakiś inwalida był, ledwo szedł, a oni go tłukli.

Wpadliśmy pod jedną celę. Wszyscy z jednego transportu. Jechał z nami starszy pan, Skąpski się nazywał, Stanisław mu chyba było na imię. Chory był na serce. Mdlał nam po drodze, więc w Poznaniu ludzie zaczęli krzyčec: „Mordercy! Gestapowcy! Wody!”. KBW przyniosło wodę w baniaku, była podła, żelazem zajeżdżała, bo to z tych pomp do parowozów, które stały po stacjach. Ale każdy pił, bo bardzo się chciało. Dostaliśmy takiej biegunki, że coś okropnego.

Po paru dniach przetrzucili mnie do innej celi. Z takim chłopakiem.

Trzech więźniów już tam siedziało i dwóch takich podejrzanych było, bo z wyglądu zbiry. Pomyślałem, że coś tu niewyraźnego w tej sytuacji jest. Oni zaczęli udawać wielkich akowców, jeden że jest z Armii Krajowej, drugi z Naro-

## **Wpadliśmy pod jedną celę. Wszyscy z jednego transportu. Jechał z nami starszy pan, Skąpski się nazywał, Stanisław mu chyba było na imię. Chory był na serce. Mdlał nam po drodze.**

dowych Sił Zbrojnych. Myślę sobie: co oni mi się tak zwierają. Zbywam wszystkich, nic nie mówię. Okazuje się, że oni już na mój temat wiedzieli. To byli kapusie. I tego drugiego chłopaka zaczęli wałkować, bo on coś zaczął gadać. Zauważyłem, że stale nas rozdzielają, żebyśmy się nie porozumiewali. W końcu mi się jakoś tak udało, że go trąciłem. On się zorientował i zaczął milczeć. Po dwóch dniach wystartowali do nas z pięściami. Żądali, żebyśmy ujawnili, cośmy w śledztwie przemilczeli. Szedłem w zaparte, że powiedziałem wszystko, co miałem powiedzieć. I tak było parę dni. Gros tych kapusiów to byli kryminaliści.

W końcu nas zabrali pod inną celę. Było już zupełnie inaczej, ale z początku też byłem podejrzliwy. Myślałem, że tu chcą nas wziąć delikatnie. Jeden do drugiego nie miał zaufania. Trzeba było czasu, żeby go nabrać. A jak już sobie zaufaliśmy, to stale nas przetrzucali i tak człowiek wędrował po tych celach. Później, już w 1952 roku, samych młodych ściągnęli, chłopaków od 18 do 20 paru lat, i na jeden oddział dali. Brali nas do świetlicy i zaczęli rozmowy przeprowadzać, co byśmy chcieli i tak dalej. To mówiliśmy, że na przykład książki, podręczniki, żebyśmy mogli się uczyć. Ale oni na końcu mówili: – *No tak, ale ty wpierw musisz podpisać, że przekopiertesz się na naszą stronę*.

I na tym się kończyło. Wszyscy milkli i rozgonili nas pod cele.

## **NUMER 366**

Po czterech latach Wronek wywieźli nas do obozu do Potulic. To był taki ponemiecki obóz w lesie. Samo wrażenie, jak nas wieźli na takich otwartych, ruskich samochodach, z przodu żołnierze NKWD, z tyłu to samo i jedziemy przez lasy. Ktoś mówi do mnie: – *Ty, oni nas wiozą, jak tych do Katynia*.

Taki nastrój był...

Przywieźli nas do obozu, baraki były drewniane, dziedzińiec dość duży. I duży pawilon ze świetlicą. Z początku zaczęli nam filmy wyświetlać, jakieś ruskie. Mieliśmy pootwierane cele, mogliśmy chodzić. Okazało się, że ci dwaj kapusie, którzy mnie przesłuchiwali, byli też w baraku, ale sąsiednim. Pobili ich więźniowie. Wtedy nam cele pozamykali.

Ale wyjeżdżaliśmy z Wronek to na korytarzu ustawili nas dwójkami i wyczytywali nazwiska. Słucham: Tadeusz Polek, za chwilę padło moje. Podniosłem rękę, głaszczę się po głowie, bo włosów człowiek nie miał. I Tadeusz





podniósł rękę. Gdy strażnicy się obrócili, to ja przeskakiwałem o jednego więźnia, Tadek też i stanęliśmy obok siebie. Jedną noc we Wronkach spędziliśmy w tej samej celi. I w Potulicach też byliśmy w jednej.

Po dwóch miesiącach w Nakle załadowali nas znowu do więźniarek i przywieźli do Raciborza. Też tak kombinowaliśmy, że wpadliśmy pod jedną celę. Więzienie było dosyć przyzwoite. Ustawili nas w pawilonie, w dwuszeregu. Przyszedł naczelnik, starszy siwy pan, dość przy stojny. Wyraz twarzy dosyć przyjemny miał, ale jak zaczął przemowę, to okazało się, że tak wesoło nie będzie.

Strażnicy mówili, że tu nam będzie dobrze, że więźniowie kielbasę mają. Pokazali przez judasza, faktycznie, na szafce wiszą kielbasy. Coś niesłychanego. Wszędzie było takie podłe żarcie. Okazało się, że to był ser topiony w jelicie. Więźniowie zaczęli nas częstować i się potruliśmy. Żołądek nie był przyzwyczajony. Ser był ciężkostrawny, a dotąd jadło się kaszę, piorun wie jakie dziadostwo.

Pracowaliśmy na hali maszyn i szyliśmy mundury. Dla wojska, milicji, dla straży. To była makabra, bo niejeden palca sobie przeszył, a jak ktoś igłę złamał, to wrzask był, że sabotaż. Norma była tak wyśrubowana, że człowiek nie był w stanie jej wyrobić.

Parę miesięcy byłem w tym Raciborzu. Stąd rozwozili do kamieniołomów albo do kopalni. Tadek pojechał do Strzelec Opolskich, do kamieniołomu, a ja do Sosnowca na kopalnię Miłowice. To był obóz w wyrobisku zrobiony, ale każdy miał swoje łóżko i byliśmy już tam inaczej traktowani. Ale pierwszy zjazd do kopalni był straszny. Człowiek nie miał pojęcia o tym, ani siły nie miał. Dali mi kask, ubranie robocze, karbidówkę (lampa gazowa – red.), numer mi wypisali na kasku: 366. I windą w dół.

Na dole długo idziemy korytarzami, mnie dali na ścianę. Gorąco, duszno, cały mokry byłem już zanim doszedłem. Łopatę dali i trzeba było rzucać węgiel na przenośnik pancerny. Przewracałem się przy tej łopacie. Skończyła się praca, więźniowie powskakiwali na ten przenośnik i pojechali. Zostałem sam

na ścianie. Jak trafić z powrotem? Gubiłem się, karbidówka gasła i nie było jej czym rozpaścić. Zapałki zawilgły. W końcu jeden z więźniów, który tam dłużej robił, po mnie wrócił. Jak liczyli, brakowało im jednego. Później mnie wzięli na przesłuchanie, co ja robiłem w kopalni. Już podejrzenia były.

I tak przepracowałem prawie dwa lata na kopalni. Stąd wyszedłem na wolność. W kopalni jeden dzień liczył mi się za dwa dni wyroku. A trzy miesiące

**Pracowaliśmy na hali maszyn i szyliśmy mundury. Dla wojska, milicji, dla straży. To była makabra, bo niejeden palca sobie przeszył, a jak ktoś igłę złamał, to wrzask był, że sabotaż. Norma była tak wyśrubowana, że człowiek nie był w stanie jej wyrobić.**

wcześniej zawołali mnie do administracji, patrzę, siedzi jakiś porucznik. Zaczął się mnie wypytywać o życiorys, co robiłem, gdzie siedziałem, w jakich więzieniach, jak mi było. Co miałem powiedzieć, że źle?

Wyszedłem przed świętem 22 lipca. Ludzi przed obozem pełno, od razu do mnie doskoczyli: „O Jezu, jak pan wygląda!” Uświadomiłem sobie, że wyglądam jak żebrak. Wszystko na mnie postrzępione, kuse, ciasne. Nawet sznurówek nie miałem. Wcześniej przeczuwałem, że chyba niedługo wyjdę na wolność i prosiłem ojca o ubranie. Schował u takiego górnika, Zenka, pół kilometra od obozu. Poszedłem do niego. Na drugi dzień Zenek mnie odprowadził na dworzec w Sosnowcu. Całe to miasto na czerwono umajone. Flagi wiszą. Zrobiło to na mnie cholerne wrażenie. Myślę sobie: to ta Polska już cała czerwona...

Miałem 25 lat. Byłem miesiąc w Nowym Sączu, a już milicjant przyszedł pytać, co ja robię, po co chodzę na Kamieniec. Uznałem, że nie ma co siedzieć

w Sączu. Stryj mówił, żeby przyjechać do Krakowa, tu załatwimy, żebyśmy się dalej uczyli i jakoś to będzie.

Pojechałem i szczerze mówiąc, to mnie ta nauka uratowała. Tak psychicznie człowiek był podłamany. Najgorsze były te pierwsze lata. Jakoś tak patrzyłem po ludziach, oni tak pędzą, rano, po południu, po tych sklepach. Myślę sobie: za czym oni tak pędzą? Po co? Na co? Co im trzeba? Taki bezsens życia był.

Zdobyłem dyplom geodety na studiach wieczorowych. Nie wiedziałem, w jakie towarzystwo tam wpadłem, a to były specjalne studia dla samych partyjnych i byłych UB-owców. Pracowałem w Geoprojencie, dobrze mi tam było, nawet jeździłem w delegacje do Sącza, pomiary robić. Wróciłem tu w 1959 roku.

Abramczuk był szefem Referatu Geodezyjnego, on mi to zaproponował. Pieczkowski mówił, że załatwi etat i załatwił. Wahałem się, czy wracać, bo a nuż znowu sobie przypomnę o mnie.

A pamiętali o nas... Po latach Adaś Legutko zginął w niewiadomych okolicznościach. Gdzieś w piwnicy nieprzytomny leżał. Miesiąc był w szpitalu i zmarł. Staszek Kulig też. On był taki chłopak czupurny. Założył „Solidarność” w spółdzielni w Starym Sączu. Gdzieś go znaleźli za Starym Sączem powieszono. A zawsze mu mówiłem, żeby uważał... Już na Montelupich zaniekał mnie taki więzień, bledziutki, chodził po celi i milczał. Próbowałem go zagadać. Powiedział mi tyle, że przywieźli go z Wroniek. I mówi: „Milcze-

nie jest złotem. Nie podskakuj, nie dokazuj, sztuką to będzie przeżyć.”

I tak było. Sztuką to było przeżyć.”  
\*\*\*

Marian i Franciszek Rembiarz zmarli w więzieniu. Józef Lichoń został zakatowany w śledztwie. Pięciu PPA-owców otrzymało wyroki dożywotniego więzienia. Sześciu – 15 lat, trzech – lat 12. Pięciu skazano na 10 lat więzienia, trzech na 8. Po 7 lat dostali Tadeusz Polek i Władysław Dąb, wiele osób skazano na lat 5, a wśród nich byli Stanisław Kulig i Kazimierz Polek. (Skarbimir Socha „Jaskółka” – „Czerwona śmierć, czyli narodziny PRL”, 2000 r.)

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

Fot. BW, MINKA, KB, podziemiezbrojne. blox.pl

## LUDZIE LASU OD KS. GURGACZA

Polska Podziemna Armia Niepodległościowa była jedną z organizacji powstałych po II wojnie światowej jako wyraz sprzeciwu wobec ideologii i ustrojowi narzuconym przez Związek Radziecki, przeciw prześladowaniu Armii Krajowej. PPA powstała na Sądecku w połowie 1947 roku.

Jej inicjatorem i szefem był Stanisław Pióro, leśniczy z Nawojowej, członek Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, podczas wojny żołnierz AK. Dołączyli do niego działacze dawnej konspiracji, a potem młodzież szkół średnich. Początkowo w jej działania zaangażowana była przede wszystkim młodzież z Nowego Sącza i okolic. W tym czasie w organizacji kładziono nacisk na samokształcenie i krzewienie idei patriotycznych. Przysięgali być wiernym Polakiem i katolikiem i walczyć z komunizmem.

Armia stopniowo się rozrastała, działała w kolejnych miejscowościach powiatów sądeckiego, gorlickiego, krośnieńskiego i brzozowskiego. Miała oddział wojskowy, który gromadził broń. Większość członków PPA wchodziła jednak w skład cywilnej siatki terenowej, zajmując się obserwacją, wywiadem, łącznością i zaopatrzeniem. Żyli normalnie – pracowali, uczyli się, wykonywali zadania w konspiracji. Dopiero wiosną 1948 r., gdy kierownictwo PPA otrzymało informację o planowanych przez Urząd Bezpieczeństwa i Milicję Obywatelską aresztowaniach, najbardziej zagrożeni poszli „do lasu”. Grupa ta liczyła kilkanaście osób, potem ponad 20. W sumie przez szeregi PPA przeszło ponad 80 osób, ponad 30 pomagało organizacji nie będąc jej członkami.

W 1948 r. do PPA przystąpił jezuita, ks. Władysław Gurgacz, ps. Sem. Za swój obowiązek uznał roztoczenie opieki duszpasterskiej nad partyzantami. Odprawiał polowe msze św., spowiadał i dbał o to, by młodzi ludzie nie pogubili się moralnie, tylko działali zgodnie z etyką i nakazami wiary. Wydaje się, że działania ojca „Sema” były skuteczne – członkowie PPA unikali starć zbrojnych, nie przeprowadzali w zasadzie akcji represyjnych wymierzonych

w działaczy komunistycznych, a rekwizycji pieniędzy i towarów na rzecz oddziału dokonywali tylko w instytucjach państwowych – nigdy na szkodę osób prywatnych. Nie działali z chęci zysku i nie stali się bandą.

W Ryrtrze, Piwnicznej i Łabowej rozlokowano silne oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zimą „leśnym” zaczęła brakować jedzenia, a służby bezpieczeństwa organizowały obławy i katowały tych, którzy pomagali PPA. W 1949 r. oddział „Żandarmerii” nie miał już środków na działalność. Postanowili zarekwirować pieniądze z bankowego konwoju. Doszło do strzelaniny, w wyniku której ujęto wszystkich członków grupy. Ksiądz Gurgacz miał szansę wyjechać z Krakowa, ale nie chciał opuścić współtowarzyszy. Pozostałe dwie grupy PPA zginęły w zasadzkach.

Rozprawa grupy, nazywana „procesem ks. Gurgacza”, stała się pretekstem do rozpętania nagonki na Kościół katolicki. Orzekł Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie. W czasie procesu ks. Gurgacz bronił idei PPA. W ostatnim słowie powiedział: „Ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czynięm. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, o których obecnym losie zdecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć?... Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”.

Na śmierć skazano ks. Gurgacza, Stefana Balickiego „Bylinę” i Stanisława Szajnę „Orła”. Wyrok został wykonany 14 września 1949 r. na podwórku więzienia na ul. Montelupich w Krakowie. Według relacji naocznego świadka, wykonano go „strzałem katyńskim” – w tył głowy.

**(BW)**, Źródło: Skarbimir Socha „Jaskółka”

– „Czerwona śmierć, czyli narodziny PRL”; Dawid Golik, Filip Musiał „Kapelan wyklęty”; podziemiezbrojne. blox.pl

# Dawid też nosi medalik z orzełkiem w koronie



Laureaci Konkursu Historycznego „Żołnierze Wyklęci. Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”

Dawid Pajor napisał pracę o Józefie Franczaku, najdłużej ukrywającym się Żołnierzu Niezłomnym, którego bezpieka dopadła dopiero w 1963 roku. 27 lutego w sądeckim ratuszu uroczysto ogłoszono wyniki Konkursu Historycznego „Żołnierze Wyklęci. Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”.

**K**onkurs po raz drugi zorganizował poseł Andrzej Romanek we współpracy z krakowskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej. Patronat medialny nad uczniowskimi zmaganiem mającymi za przedmiot najnowszą historię Polski sprawował miesięcznik „Sądeczanin” i redakcja portalu Sadeczanin.info.

Rozdanie nagród poprzedziła projekcja filmu o Jerzym Widejce ps. Jureczek, najmłodszym żołnierzu wileńskiej

AK, mieszkającym w Krynicy-Zdroju, oraz prelekcja Elżbiety Jakimek-Zapart z IPN o „testamencie” Polskiego Państwa Podziemnego.

W tym roku do konkursu przystąpiło 10 szkół ponadgimnazjalnych z Nowego i Starego Sącza, Krynicy-Zdroju i Marcinkowic, wpłynęło 20 prac o Żołnierzach Wyklętych. Decyzją jury, któremu przewodniczył dr Jarosław Szarek, historyk z IPN, wygrał Dawid Pajor, uczeń drugiej klasy LO w Zespole Szkół

im. Wł. Orkana w Marcinkowicach. II miejsce zajęła Barbara Chowaniec z Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu, a III – Anna Radzik z LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu.

Zwycięzcom konkursu oraz ich nauczycielom gratulowali wiceprezydent Bożena Jawor oraz poseł Arkadiusz Mularczyk. Z powodu ważnych prac parlamentarnych zabrakło w ratuszu Andrzeja Romanka. List posła Solidarnej Polski z gratulacjami dla uczestników konkursu odczytał prowadzący uroczystość Michał Mółka, dyrektor biura poselskiego A. Romanka.

Na dziesiątkę laureatów czekały atrakcyjne nagrody książkowe i rzeczowe od posła Romanka i IPN. Zdobywców trzech pierwszych miejsc wraz



Dawid Pajor



W tym roku do konkursu przystąpiło 10 szkół ponadgimnazjalnych



FOT. HSZ

z ich nauczycielami europoseł Zbigniew Ziobro, który patronował imprezie, zaprosił na wycieczkę do Brukseli. Trzy najlepsze prace konkursowe zostaną opublikowane w „Sądeczaninie”. Rozpoczynamy w tym numerze od zwycięskiej pracy Dawida Pajora.

\*\*\*

Uczeń z Marcinkowic swoją pracę poświęcił Józefowi Franczakowi, ps. Lalek, najdłużej ukrywającemu się żołnierzowi partyzantki antykomunistycznej. Chłopak opowiedział jego historię przez pryzmat medalika z orzełkiem w koronie, który partyzant nosił na szyi.

– *Ukrywał się, najpierw przed Niemcami, a potem komunistami – w sumie przez dwadzieścia cztery lata. Bezpieka*

*dopadło go dopiero w 1963 roku, zdradził go krewny narzeczonej. Zginął w nierównej walce. Esbeków było trzydziestu siedmiu, on jeden – opowiada Dawid.*

Chłopak też nosi na szyi medalik z orzełkiem w koronie. Dostał go od rodziców na bierzmowanie. – *Ojczyzna jest bardzo ważna i powinna być w sercu każdego Polaka – argumentuje osiemnastolatek. Po maturze wybiera się do Szkoły Głównej Służby Pożarnictwa w Warszawie. – Chcę zostać zawodowym strażakiem, tak jak mój tata, który jest już na emeryturze – dodał.*

Historii uczy Dawida mgr Paulina Darecka. – *On już dawno ma u mnie szóstkę – z dumą mówi nauczycielka.*

(HSZ)

## II EDYCJA KONKURSU

Wyniki II edycji konkursu historycznego „Żołnierze Wyklęci. Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”:

1. **Dawid Pajor** – Zespół Szkół im. Władysława Orkana w Marcinkowicach.
2. **Barbara Chowaniec** – Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu.
3. **Anna Radzik** – Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu.

**Laureaci:** **Patryk Cięciwa** – III LO Nowy Sącz; **Bartosz Filip** – Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu; **Gabriela Jastrzębska** – Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu; **Jolanta Kęska** – Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu; **Adrianna Kotlarska** – I LO Nowy Sącz; Ewa Krok – Społeczne Katolickie LO Nowy Sącz; **Patrycja Maria Michalik** – I LO Nowy Sącz; **Jarosław Radzik** – Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Krynicy-Zdroju.

# Nie zginą polegli

Strażnik wolnym krokiem przechadzał się po krużgankach opustoszałego muzeum, dokładnie oglądając każdy rekwizyt. Widział je już setki razy, ale i tak zawsze zatrzymywał się, gdy spojrzał na napierśnik husarski zdobiony wizerunkiem Matki Boskiej i Krzyżem Kawalerskim, co było charakterystyczne dla wspaniałej polskiej jazdy. Wtedy czuł dumę z tego, że jest Polakiem. Gdy poszedł dalej, wydawać się mogło, że ma już dość nocnej zmiany, która przecież dopiero się rozpoczęła.

**P**odczas obchodu stawał pewne, niosące echo kroki. Czasem mówił sam do siebie, aby przerwać nienaturalną, momentami wręcz przerażającą ciszę. W jednej chwili rozległ się hałas. Mimo iż był to tylko dzwonek od drzwi, potęgowany echem pustych, szerokich korytarzy sprawił, że mężczyzna poczuł się nieswojo.

„To musi być ta nowa wystawa, która miała dotrzeć dziś po południu” – pomyślał kustosz i ociężałym krokiem ruszył w stronę wrót, które od kilku godzin były już zamknięte dla zwiedzających.

– *Czy wie pan, która godzina?* – zapytał grzecznie strażnik, wyściubiając głowę przez uchylone drzwi. Był nieco zdziwiony, ponieważ nie widział ani jednej skrzyni. Nawet jednego, choćby znikomego pakunku, co w przypadku dostaw antyków wydawało się czymś wręcz paradoksalnym – *Muzeum jest zamknięte aż do godziny jedenastej.*

– *Dobry wieczór. Przyjeżdżam, aby dostarczyć przesyłkę ze stolicy. Podobno zgłosił się po nią sam prezydent, który ma przylecieć za kilka dni, nie wiem. Ja tutaj tylko pracuję.*

Obcy wyciągnął ręce z głębokich kieszeni długiego, czarnego płaszcza. Było zimno. W powietrzu czuło się już wiosnę, ale temperatura była wyjątkowo niska jak na tę porę roku. W prawej dłoni trzymał malutkie, czarne pudełeczko. Wyglądało na stare, miejscami nawet wydawało się całkowicie wyblakłe, ale to być może efekt spowodowany przez silnie padający deszcz, który towarzyszył chłodnej, marcowej nocy.



– *Ach tak! Dyrektor wspominał, że przyjdzie coś... no wiesz, ważnego* – Podał się po głowie. Na jego twarzy pojawił się serdeczny uśmiech.

**„To musi być ta nowa wystawa, która miała dotrzeć dziś po południu” – pomyślał kustosz i ociężałym krokiem ruszył w stronę wrót”.**

– *Jechałeś do Lublina aż z Warszawy?! Pewnie zmarłeś, wejdz.*

Strażnik otworzył przed kurierem muzealne wrota i gestem ręki zaprosił go do środka.

– *Dziękuję, ale muszę już wracać. Mam duże opóźnienie. To wszystko przez te korki. Jutro już sobota, a ja chciałbym*

*w niedzielę zobaczyć się z żoną* – powiedział mruczając oczy i wręczając mu pudełeczko – *Uważaj na nie. Podobno jest bardzo cenne. Dobranoc.*

– *Jedź ostrożnie!* – wszedł z powrotem do środka i zatrzasnął wrota.

\*\*\*

W środę około południa muzeum wyglądało zwyczajnie. Przewodnicy prowadzili swoje grupy, opowiadając ze szczegółami o zabytkach, rekwizytach i innego rodzaju wartościowych przedmiotach, które znajdowały się w budynku. Nic specjalnego. Przecież tutaj to codzienność. Wystawa, która miała przybyć pod koniec zeszłego tygodnia, spóźniła się, a inne eksponaty pozostawały wciąż na swoich miejscach. Nawet kustosz od wielu lat w tym samym miejscu trzymał swój kubek po kawie. Można nawet rzec, że nie było niczego poza nudą, bo przecież dzieciaki cieszy-





ły się na przyjście tutaj tylko dlatego, że nie musiały iść do szkoły. Pewnie zastanawiacie się, dlaczego opowiadam o czymś, co jest na porządku dziennym, co można zobaczyć ot tak. Ano właśnie dlatego, że w środę był wśród tych wszystkich dzieciaków wyjątek. Ale wy wiecie, o czym mówię. Wszak większość z was widziała to na własne oczy, razem ze mną. Opowiem jednak i o tym, aby moja historia nie została uznana za niepełną. Otóż to właśnie jedna z tych małych istot zainspirowała mnie do tego, aby po blisko pół wieku milczenia opowiedzieć wam wreszcie pewną historię. Prawdziwą historię.

\*\*\*

Przewodnik prowadził przydzieloną mu grupę dzieci przez muzeum. Ostatnim etapem wycieczki była sala, w której zgromadzone były symbole narodowe Rzeczypospolitej od początku istnienia państwa polskiego aż po dziś dzień. Zwiedzający nie mieli więcej niż dziesięć lat. Opiekun grupy bezskutecznie próbował nakłaniać swoją klasę, aby chociaż udawała, że słucha. Na początku uspokajał, później groził, a na końcu wręcz błagał.

Jednak dzieci w swych zamiarach były nieugięte. Przewodnik przyzwyczał się do takiego stanu rzeczy. Nie przejmował się tym, bo w końcu nie płacą mu za to, czy ludzie go słuchają, czy też nie. Jakież było jego zaskoczenie, gdy po zakończonej prezentacji jeden z chłopców, Pawełek, zbliżył się do niego i szarpnął za rękaw od marynarki.

– *Proszę pana! Mam pytanie!* – maluch szarpał coraz mocniej, wpatrując się w mężczyznę.

– *Słucham cię* – przewodnik odwrócił się w stronę Pawełka i nawet przykucnął przy nim, pomimo tego, że tego dnia był już zmęczony pracą z dziećmi.

– *Dlaczego ten orzełek ma koronę, a ten na łańcuszku nie?* – zapytał chłopczyk, wskazując palcem na ścianę tuż obok wyjścia. Znajdowało się tam gołdo III Rzeczypospolitej:

Biały Orzeł w złotej koronie, ze złotymi pazurami na czerwonym tle, zwrócony w prawą stronę. Na prawo od niego, za niewielką gablotką zawieszony był łańcuszek, a na nim srebrny wisiołek przedstawiający tego samego orzełka, ale bez korony. Pod nim leżało otwarte, puste i wyblakłe pudełeczko, które kiedyś zapewne było czarne, a teraz jego barwa zbliżona była do szarej. Wszystko wskazywało na to, że jest stare, a mimo to wisiołek był w idealnym stanie. Pracownik stanął jak wryty, ale nie dlatego, że nie wiedział, jak mu odpowiedzieć. Po prostu nie spodziewał się takiego pytania po kimś, kto sięga mu do pasa. Kilka sekund trwało zanim doszedł do siebie, ale w końcu mu odpowiedział:

– *Bo widzisz, kolego, twój dziadek musiał tę koronę dla orzełka wywalczyć. Gdyby nie on i inni dziadkowie, to nasz orzełek nadal by jej nie miał* – przewodnik uśmiechnął się delikatnie.

– *A dlaczego mój dziadek walczył o koronę dla tego orzełka?*

– *Bo go kochał i chciał dla niego szczęśliwej przyszłości.*

– *A co by było, gdyby dziadek nie walczył o koronę?*

– *Orzełek by jej nie miał i byłby smutny* – przewodnik cierpliwie odpowiadał na pytania, a uśmiech na jego twarzy stawał się coraz wyraźniejszy.

– *Dziadek nie chciałby, żeby orzełek był smutny, prawda?*

– *Nie chciałby. Gdyby orzełek był smutny, to i dziadek byłby smutny.*

W drzwiach czekał już zniecierpliwiony opiekun chłopca.

**Orzeł zakuty w kajdany, poobijany, upokorzony uronił łzę, która spłynęła po policzku. Spadła, bo przecież nikt jej nie otarł.**

– *Musisz już iść. Twój wychowawca na ciebie czeka.*

Malec pobiegł w stronę wyjścia. Zatrzymał się jednak na moment i wypowiedział słowa, które wdarły się do mojego serca i rozgrzały je, topiąc tym samym lody, którymi było spowite przez dziesięciolecia.

– *Ja nie chcę, żeby mój dziadek był smutny. Od dzisiaj będę robił wszystko, żeby orzełek był szczęśliwy i też będę walczył o jego koronę!*

Po czym zamknął za sobą drzwi.

\*\*\*

Tutaj rozpoczyna się ta historia. Musimy się zatem cofnąć o ponad pół wieku...

Polacy byli dumni z odzyskania niepodległości po II wojnie światowej, ale tylko pozornie.

Ich patriotyczne serca umarły, bo wiem pozwolili Sowietaom ściągnąć złotą koronę z głowy Orła Białego, który przez tysiąc lat był największą dumą narodu polskiego.

Umarł też rozum, który nie wybiegł z tłumy, gdy uzurpator bezlitośnie roztrzaskał ową koronę o ziemię.

Na końcu umarła dusza Polaków, którzy przeszli na stronę nieprzyjaciela.

Orzeł zakuty w kajdany, poobijany, upokorzony uronił łzę, która spłynęła po policzku. Spadła, bo przecież nikt jej nie otarł. Potem bezwładnie leciała ku zimnej podłodze, a gdy wydawało się, że już nikt jej nie złapie, tuż przy ziemi pojawiła się zmęczona, wychudzona i zakrwawiona dłoń. Łza nie upadła na zimne kamienie, ale na ciepłą, bezpieczną rękę. Miliony łez rozbiły się

o posadzkę, znikając bezpowrotnie, ale kilkadziesiąt z nich na zawsze zmieszają się z krwią żołnierzy wyklętych, którym Orzeł przekazał wolę narodu polskiego.

Opowiem wam historię o jednym z tych żołnierzy, którzy poświęcili swoją młodość, karierę i szczęśliwe życie, aby chronić to, co kochali. Wierzyli oni w swoje ideały i w pełni oddali się ojczyźnie. Pragnęli bowiem dla niej szczęśliwej przyszłości, za którą zapłacili najwyższą cenę. Przeżyli piekło podczas

## Opowiem wam historię o jednym z tych żołnierzy, którzy poświęcili swoją młodość, karierę i szczęśliwe życie, aby chronić to, co kochali.

drugiej wojny światowej, a potem byli ścigani przez władze sowieckie, z którymi współpracowała część Polaków dla osiągnięcia własnych korzyści. Nie mieli domów. Żyli jak koczownicy. Musieli ciągle uciekać, aby wola Orła Białego nigdy nie umarła. Sowieci skutecznie starali się oczernić żołnierzy wyklętych, posługując się komunistyczną propagandą, której efekty widać po dziś dzień. Stali się oni wyrzutkami społeczeństwa, których należało zlikwidować. Oni jednak walczyli do końca.

Powiedziałem już jak żyli wyklęci. Teraz opowiem wam o heroicznej

śmierci ostatniego z polskich bohaterów tamtych czasów. Pewnie zastanawiacie się, skąd mogę wiedzieć, skoro nawet żadne archiwa dokładnie nie opisują tego wydarzenia? Odpowiedź jest prosta: widziałem na własne oczy. Mam mało czasu, więc słuchajcie mnie bardzo uważnie.

\*\*\*

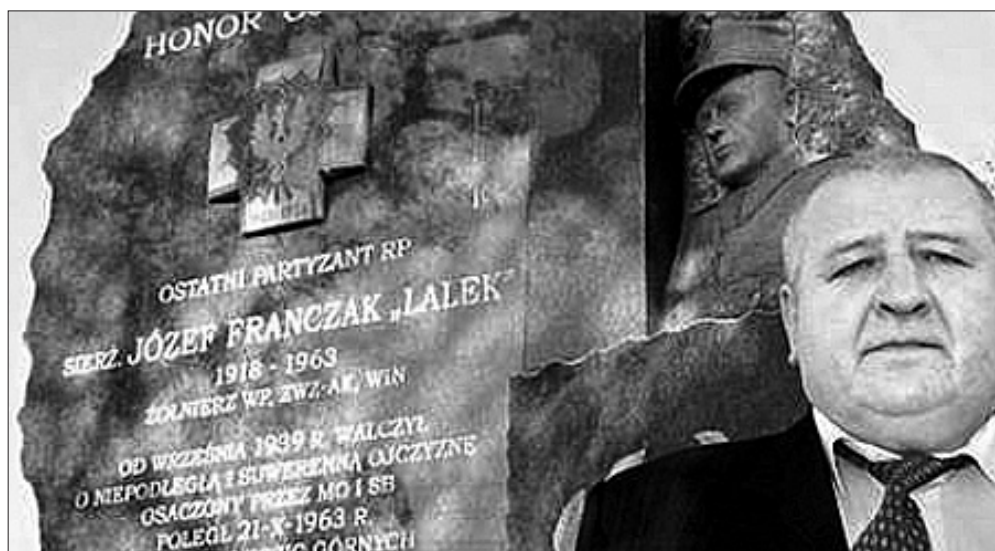
Był wieczór 20 października 1963 roku. Na dworze padał rześisty deszcz, więc Józef czekał w piwnicy u krewnego swojej żony, Stanisława Mazura, który nie był mu przychylny, ale Józef Franczak musiał mu zaufać, gdyż od kilku lat był jedną z najbardziej poszukiwanych osób w kraju. To była konieczność, by przeżyć. Listy gończe rozwieszane były wszędzie. Nie tylko w miejscowości, w której obecnie przebywał, czyli w Majdanie Kozic Górnych, ale w całej Polsce. Poszukiwany był przez Służbę Bezpieczeństwa, ale nieuchwytny od blisko ćwierć wieku, mimo że zaangażowanych w sprawę aresztowania partyzanta było ponad stu ludzi!

W półmroku, cichutko jak skradający się do swojej ofiary pająk, siedział sam na niewielkiej skrzyni. Jedyne źródłem światła była mała świeca, w którą się wpatrywał. Jedną ręką trzymał wiszący na jego szyi srebrny wisior przedstawiający godło Rzeczypospolitej po drugiej wojnie światowej. Był z tym symbolem mocno związany. Nigdy go nie zdejmował, nawet gdy kładł się spać. Pytany często odpowiadał, że jest on je-

go największym skarbem, dającym siłę, wytrwałość, cierpliwość i wiarę w to, co robi i do czego dąży. Twierdził, że orzełek utrzymuje w jego sercu płomyk nadziei na lepsze jutro.

\*\*\*

Następnego dnia „Lalek”, bo Józef właśnie taki posiadał przydomek, wyruszył w dalszą drogę. Ach, znałem go bardzo dobrze, ale nigdy się nie dowiedziałem, dlaczego został tak nazwany. Może dlatego, że zawsze chodził schludnie ubrany? Nie zastanawiałem się nad tym. Wróćmy jednak do opowieści. To była niedziela. Franczak o poranku opuścił mieszkanie Stanisława i poszedł do pobliskiego zagajnika na spotkanie ze swoją narzeczoną Danutą. Miał przy sobie broń. Bez niej w zasadzie się nie ruszał. Danuta już się



do tego przyzwyczała. Widywali się rzadko, bo przecież „Lalek” nie chciał jej i swojego syna, Marka, narażać na niebezpieczeństwo. Jednak na złość wszystkim przeciwnościom losu, bardzo się kochali. Widziałem to za każdym razem w ich oczach, gdy na siebie patrzyli. To spojrzenie zawsze było takie same. W dniu, w którym się poznali, jak i w tym dniu, w którym widzieli się po raz ostatni. Józef poprosił narzeczoną, aby ta pocałowała orzełka na jego szyi. Ona zrobiła to z przyjemnością, przytuliła mocno niedoszłego męża i odeszła. Nie mogli się pobrać, ponieważ ksiądz uważał to za zbyt ryzykowne. Jak widzicie, wola Orła Białego była tłumiona na każdym kroku. Nawet Kościół nie był w stanie oprzeć się uzurpatorowi. Wykłęty żołnierz wrócił do jednej ze swoich licznych melin, w których miał spotkać się z garstką pozostałych przy nim przyjaciół. Po południu dotarł do umówionego miejsca. Jeden z naszych towarzyszy chwilę później wbiegł do pomieszczenia i przekazał Józefowi informację o tym, że do wioski przybyła milicja i obstawiła całą okolicę. „Lalek” nie zastanawiał się długo. Ucałował mnie i wybiegł przez okno. W prawej ręce trzymał pistolet, a w lewej teczkę, w której już nie pamiętam co się znajdowało. Funkcjonariuszy było kilkudziesięciu. Niedługo potem dowiedziałem się, że było ich dokładnie trzydziestu pięciu, a dowodzili nimi dwaj oficerowie Służby Bezpieczeństwa. Franczak kierował się w stronę swojej żony i synka w obawie o ich życie. Strzelali do niego, a on biegł, ile miał sił w nogach. Udało mu się nawet postrzelić kilku milicjantów, ale było ich stanowczo za dużo. Ten moment dręczy mnie w moich koszmarach sennych każdej nocy. Moment, w którym „Lalek” wypuszcza z dłoni pistolet i traci równowagę. Z początku myślałem, że się potknął, ale on już po tym upadku nie wstał. Spojrzałem w dół, a tam tylko krew. Kałuża krwi, w której leżał martwy partyzant. W jednej sekundzie wokół niego pojawiło się kilkudziesięciu napastników, chociaż byli zbędni. Bohater poległ. Kula przebiła sprawiedliwe serce, które nie będzie biło już nigdy więcej. Orzeł Biały upadł na kola-

na po ciosie, który z pewnością pozostawił bliznę, bowiem ostatni z wykłetych leżał bez ducha. Myślałem, że to tylko zły sen. Miałem nadzieję, że za chwilę się obudzę i wszystko będzie w porząd-

**Nieważne jak bardzo poobijanymi Orłami będziecie, pamiętajcie, że od zawsze byliście, jesteście i będziecie dumnym godłem Rzeczypospolitej. Będziecie mieli powód do dumy, ponieważ w każdym pokoleniu są Polacy, którzy noszą w sercu wolę Orła Białego i nie pozwolą mu umrzeć.**

ku, ale było wręcz odwrotnie. Odrąbali „Lalkowi” głowę, tym samym oddzielając mnie od niego. Zostałem na łańcuszku przy głowie bohatera, a ciało gdzieś wywieziono. Nie wiem gdzie, bo przecież już mnie z nim nie było...

\*\*\*

Jeden z funkcjonariuszy włókł za sobą głowę, która po uderzeniu w kamień podskoczyła, a łańcuszek, na którym wisiałem, zsunął się z szyi i pozostał w trawie na długi czas, blisko zagajnika, gdzie Józef ostatni raz widział się ze swoją ukochaną. Dopiero kilka lat temu odnalazł mnie pewien człowiek, który przekazał mi dalej. Wędrowałem od instytutu do instytutu. Badali do kogo należałem, aż w końcu ustalili, że byłem najwierniejszym przyjacielem Józefa Franczaka, którego nie opuściłem aż do śmierci. I tak trafiłem tutaj, moi drodzy. A za kilkanaście minut prezydent Lech Kaczyński wręczy mi wraz z Orderem Odrodzenia Polski synowi bohatera – Markowi Franczakowi. Prawda została ujawniona. Mogę zasnąć w spokoju na wieki, ale zanim to zrobię, coś wam powiem:

Nieważne jak bardzo poobijanymi Orłami będziecie, pamiętajcie, że od zawsze byliście, jesteście i będziecie dumnym godłem Rzeczypospolitej. Czy to podczas chrztu Polski, czy podczas wy-



ZDJĘCIA: ARCH. IPN

granej pod Wiedniem, czy też w czasie rozbiorów naszego kraju – będziecie mieli powód do dumy, ponieważ w każdym pokoleniu są Polacy, którzy noszą w sercu wolę Orła Białego i nie pozwolą mu umrzeć. Tak jak Józef Franczak, jak Józef Piłsudski podczas bitwy warszawskiej, jak i Pawełek, chłopiec z muzeum, tak samo wielu innych będzie gotowych oddać za was życie. Pozostało do powiedzenia już tylko jedno, przyjaciele. Wszyscy razem: Chwała bohaterom – cześć ich pamięci!

DAWID PAJOR



Grob Czterystu na cmentarzu żydowskim

W 70. rocznicę zbrodni w getcie sądeckim

# Kwietniowa krew jeszcze nie wsiąkła...

W ulice sądeckiego getta od momentu jego utworzenia w 1940 r. wsiąkły wiele krwi. W środę 28 kwietnia 1942 r. rozpoczęła się w getcie akcja gestapo wymierzona przeciw znajdującym się tam rzekomym lewicowym działaczom politycznym. Stała się ona początkiem końca największego piekła w dziejach miasta.

**O**pis poniższych wydarzeń pochodzi w większości z pozostałych dokumentów. Najcenniejsze relacje przekazał naoczni świadek. Słuchając słów tych, którzy przeżyli, można zobaczyć życiową apokalipsę.

**„POPATRZ SIĘ DOBRZE  
NA MAMUSIĘ, BYŚ JĄ  
DOBRZE PAMIĘTAŁ”**

Getto w Nowym Sączu zostało utworzone w 1940 r. W dzielnicy miasta „Piekło” powstało getto dla pracujących, zaś między zamkiem a Rynkiem – dla pozostających Żydów.

stałych Żydów. W 1942 r. zamknięto obie dzielnice. Panowały w nich katastrofalne warunki sanitarne, tam też najczęściej odbywały się „akcje” niemieckich oprawców. Na ich czele stał Heinrich Hamann, szef sądeckiego gestapo. To on w kwietniu 1942 r. osobiście inspirował i wziął udział w opisywanej poniżej zbrodni. Hamann pod koniec kwietnia miał znaleźć listę członków lewicowych organizacji żydowskich i na jej podstawie skompletował ofiary opisanych wydarzeń.

Mojżesz Ginter tak zapamiętał początek tragedii: „Pewnego ranka 28 kwietnia 1942 roku, było to w rocznicę śmierci mojego ojca, mieliśmy pójść na cmentarz. Okazało się, że nie wolno wychodzić z domów, a że mieszkaliśmy przy ul. Lwowskiej, widzieliśmy, że most prowadzący na „Piekło” jest obstawiony. (...) Później dowiedziałem się tylko, że znaleziono listę Poalej Zion lewicy [partia żydowska – red.] i dawnych członków biblioteki poalej sjonistycznej z 1926 r., oraz członków Żydowskiego Towarzystwa Dramatycznego w Nowym Sączu. Chwilę potem ujrzelśmy wracającą milicję żydowską, ale już nie w szeregach, tylko grupkami, byli widocznie zdenerwowani. Wrócili z żydowskiej komendy, gdzie otrzymali zlecenie sprowadzenia ludzi będących na tej liście. Podobno musieli tam złożyć przysięgę, że sprowadzą tych ludzi. Zaczęła się wtedy łapanka. OD-mani [służba porządkowa-red.] pościgali 140 ludzi (...) Między tymi ofiarami gorliwości była moja siostra razem ze swoim mężem. Pobiegłem za siostrą i widziałem z daleka, jak prowadził całą grupę Górka [znany sądecki volksdeutsch-red.]. Przyczołgałem się na ul. Kraszewskiego, by podać siostrze coś pieniędzy i pertraktować z którymś z milicji. Siostrze podano pieniądze, ale dozoruujący SS-man, zasugerował, by je oddała, bo tam, gdzie pójdzie, pieniądze będą jej niepotrzebne. (...) Wtedy wiedziałem już, jaki los ją czeka. Tamtych zaś zaprowadzono do więzienia na ulicę Pijarską i widziałem, jak ich po drodze bito. Słyszałem lamente, krzyki, strzelania w powietrze”.

Inny świadek Samuel Kaufer relacjonuje: „Już wczesnym rankiem getto jest

otoczone policją niemiecką. (...) Ordnungsdienst biega z listami po domach, ciągnie coraz to nowe ofiary. Sześciu członków rady żydowskiej zostaje uwięzionych jako zakładnicy, gwarantujący swą głową pomyślny przebieg akcji. Ogólne zdenerwowanie, strach, dezorientacja. W godzinach popołudniowych sytuacja wyjaśnia się o tyle, że wiadomo już, że w Starostwie została wynaleziona lista członków organizacji „Gwiazda”, sporządzona zresztą kilkanaście lat temu. Wiele z tych osób nie żyje, wiele wyjechało przed laty, lecz rozkaz Hamanna jest krótki: wszystkie osoby wyszczególnione na liście, winne być do godz. 16 po południu dostarczone. Panowie Volkmann i Blaustein wpadają na szatański pomysł aresztowania osób o identycznych nazwiskach. Zostaje więc aresztowanych wielu, którzy nigdy do żadnej organizacji nie należeli, aresztuje się kilkunastoletnie dzieci, które w czasie, gdy nieszczęsna lista była sprowadzona, wątpliwe, czy umiały już wymówić słowo „mama”.

Około piętnastej doprowadzono do więzienia już wszystkich. Mojżesz Ginter pisze o tych, którzy chcieli przeżyć: „Ukrył się tylko Abraham Goldberg, dentysta z Rynku, w schowku, który miał przygotowany. Wtedy na rozkaz gestapo sprowadzono całą rodzinę, a więc żonę, dzieci i szwagierkę Silbersteinównę z Krakowa. Na drugi dzień o 10-ej sam zgłosił się na gestapo i wte-

dy za wysokim okupem wypuszczono jego rodzinę”.

Izaak Tauger tak wspomina początek akcji: „[Hamann] oświadczył, że potrzebuje tych ludzi do pracy. Już pierwsze doprowadzenia wykazały, że nie chodzi tu o pracę, gdyż zabrano kulawego tow. Lermiera, po paru chwilach zabrano tow. Holgera, który ze mną rozmawiał na te-

## Rena Anisfeld, córka przedwojennego kupca, pisała, iż gestapo zebrało „całą młodzież, najpiękniejsze dzieci. To wszystko komuniści! – mówił Hamann.

mat aktualny. Ostatnie jego słowa [zostały] skierowane w języku żydowskim – „oz goju yz goju”, pójść to pójść. On też był pierwszym w miejscu zbiórki, która była przy ul. Kraszewskiego, obok szpitala żydowskiego. Okazało się, że jest wielu członków lewicy „Poalej Syjon”, członków związków zawodowych, a więc akcja wybitnie skierowana była przeciwko proletariatu. (...) Do godziny 14 było 10 ofiar zastrzelonych przez gestapowca Lorenca pochodzącego z Olsztyna. Wobec tego, że do Poalej S Lewicy nie należałem, przeto nie myślałem o sobie, natomiast obawiałem się o los mojej żony, która przez szereg lat

była aktywnym członkiem lewicy PS. (...) Zwróciłem uwagę teściowej, by w razie zjawienia się policji oświadczyła, że Mała Zimetbaum (panieńskie nazwisko żony) jeszcze w marcu 1930 r. wyjechała do Krakowa. O godz. 13.30 zjawił się u teścia policjant żydowski Landau po żonę, i mimo mojej przestrogi, teść wołał szwagierkę, a ta znowu moją żonę, by jej chustkę podała, i w ten sposób żona się zdradziła i została o godz. 14-tej doprowadzona do miejsca zbiórki. Odprowadziłem ją w towarzystwie syna. Szła mężnie, spokojnie i jak zawsze zrównoważona. Ostatnie jej słowa do mnie brzmiały: – „Idurku, wybacz, o ile byłem kiedyś niedobra, zaś do syna: – *Griszka, popatrz się dobrze na mamusię, byś ją dobrze pamiętał*”.

## NAJPIĘKNIEJSZE DZIECI

Rena Anisfeld, córka przedwojennego kupca, pisała, iż gestapo zebrało „całą młodzież, najpiękniejsze dzieci. To wszystko komuniści! – mówił Hamann. W więzieniu urządził sobie z nimi widowisko. Całą noc grała na podwórzu orkiestra. Tych młodych zmuszono, by tańczyli. Na galerii zasiadały żony SS-owców z dziećmi i przypatrywały się. Das ist euer Totentanz! – mówił Żydom Hamann”.

To co działo się w więzieniu, z małego okienka obserwował również wspomniany Mojżesz Ginter: „O godz. 4-tej zaczął się ruch na ulicy, zganiano



Ulica Franciszkańska w 1942 i 2012 r. W tle dom w którym zamordowano 81 osób oraz mur getta. FOT. ARCH.

na dziedziniec więzienny Żydów i usłyszałem krzyk i płacz. Zmobilizowano OD, złapano kilkunastu ludzi i z łopatom i kilofami posłano ich na cmentarz. (...) Na dziedzińcu więziennym Racka Goldberg po mężu Spirowa zwróciła się do Niemców, mimo straży wokoło z rewolwerami i nahajkami, mówiąc w postawie pełnej godności i dumy, że krew nasza nie przyczyni się do wygrania wojny, ale spadnie na ich głowy i będzie pomszczona przez dzieci nasze. (...) Niemcy oczywiście zbili ją”. Według innych relacji zginęła, a słowa te miała powiedzieć już na cmentarzu.

Mojżesz Ginter wspomina również, że dwóch Żydów próbowało uciec w drodze na cmentarz przy Rybackiej. Zostali jednak zastrzeleni. Izaak Tauger pisał rozpaczliwie: „Domyśliłem się, że wszystkich, którzy zostali doprowadzeni, czeka śmierć. Mała, moja Mała, tak przyznaje się – myślałem tylko w tej chwili o tobie Mała, aczkolwiek było tam tylu bliskich, Szanek Holcer, Racka Goldberg, i tylu moich uczniów i uczennic. Mała, moja towarzyszka, przyjaciółka, kochanka, wszystko, wszystko co było zrodzone w moim Ja idzie teraz na stracenie. (...) Ginie, a ja nie mogę pomóc, najstraszniejsza chwila mojego życia, które zostało podarte na strzępy.”

Samą egzekucję opisuje Samuel Kaufer: „Dnia 29 kwietnia członkowie Służby Porządkowej i Sanitarnej udają się na cmentarz celem brania masowego

grobu. O godzinie 3–ciej rusza z więzienia na cmentarz „pochód śmierci”, a na ich czele kroczy sześciu członków Judenratu [rada żydowska-red.]. Kto niebacznie ukazał się na ulicy, zostaje przyłączony do szeregu. Po przybyciu na cmentarz, wszyscy muszą się nad grobem rozebrać do naga, ułożyć

### **Jak wspominał świadek mieszkający obok cmentarza – pani Królowa – „ziemia ruszała się jeszcze trzy dni”. Grzebano wszystkich, nawet tych, których ledwo postrzelono.**

swe ubrania w porządku. Na rozkaz wszyscy kładą się na ziemi z twarzami zwróconymi na dół. (...) Ustaje strzelanina, wielu jest zaledwie rannych, nie każdy miał szczęście znaleźć na miejscu śmierć. Szkoda jednak dalszych kul, te potrzebne są dla następnych ofiar. Ciepłe, krwawiące ciała zostają ułożone warstwami, wielu daje znaki życia... 360 ciał zostaje ułożonych w zbiorowym grobie, kilku Ordnungstadienstów musi udeptywać zwłoki nogami, by zajęły najmniej miejsca. Grób zostaje zasypywany, a po paru dniach krew wybija na powierzchnię i tworzy czarną krwistą kałużę....”.

Jak wspominał świadek mieszkający obok cmentarza – pani Królowa – „ziemia ruszała się jeszcze trzy dni”. Grzebano wszystkich, nawet tych, których ledwo postrzelono.

Wszystko pamiętają także Polacy. Według jezuity, o. Józefa Zająca, Żydów z getta wyprowadzono główną bramą. Widział to z zakonnikami z klasztornego ogrodu. Dźwięk serii karabinów słychać było w klasztorze. Ignacy Twardowski, mieszkający obok cmentarza, egzekucję obserwował z dziury na strychu domu. Tylu skazanych na śmierć Żydów jeszcze nie widział, a obserwował wiele egzekucji: „Czuliśmy się niewidoczni przy oknie, ale w momencie, gdy jeden esesman po oddaniu serii z karabinu maszynowego odwrócił się w naszą stronę, małośmy się nie posrali w portki, przykucając ze strachu na podłodze”.

### **KRWAWA NOC**

Samuel Kaufer tak relacjonuje nastroje wśród Żydów: „Każdy zrozpaczony, twarze powykręcane bólem, beznadziejnym cierpieniem, a tymczasem po krwawym dniu następuje krwawa noc. Dla uczczenia masowej rzezi, urządził gestapo libację, poczem podochoceni alkoholem, udają się nocną porą do dzielnicy żydowskiej, by kontynuować swe zbrodnicze dzieło. Odrywają bramy domów, wpadają do mieszkań, mordują całe rodziny. Między innymi wpadają do mieszkania niejakiego Kannengiesera”.

Markus Lustig był synem owego Kannengiesera. Tej nocy nie może zapomnieć. Gestapowcy wchodząc do kamienicy przy Pijarskiej, pukali do innych mieszkań. „Następnie weszli do naszego mieszkania. Przeszli przez mój pokój, który dzieliłem z młodszym o pięć lat bratem, i poszli do rodziców. Zapytali ojca, kim jest z zawodu. Powiedział, że introligatorem. Kazali mu się odwrócić i strzelili mu w głowę. Usłyszałem krzyk matki i następny strzał. Moja siostra też tego nie przeżyła – zabili ją. Później wrócili do mojego pokoju. Leżałem całkowicie przykryty kołdrą. Strzelili do brata, mnie nie zauważyli. Przez długie godziny leżałem w bezruchu i nasłuchiwałem. Czułem na ciele krew swojego brata”. Gesta-



FOT. ARCH.

Zdjęcie z odsłonięcia grobu Czterystu na cmentarzu przy ul. Rybackiej

powcy wychodząc powiedzieli po polsku „dobranoc”. Rankiem wszedł do pokoju rodziców. Twarze były tak zniekształcone, że ich nie poznał. Dookoła fruwał puch z poduszek. Ten, który opadł, leżał w kałużach krwi. Pochował rodzinę na cmentarzu przy ul. Rybackiej, w grobie ofiar, które rozstrzelano tam dzień wcześniej.

Do wielkiej tragedii doszło w nocy po egzekucji na cmentarzu, w domu na rogu ulic Kazimierza i Franciszkańskiej. Gestapo wymordowało wszystkich 81 mieszkańców kamienicy: z rodzin Neustadtów, Millerów, Perlów i innych. Wszystko to słyszał mieszkający w domu obok Jakub Muller. Pijani gestapowcy weszli przez narożne drzwi. To tu Hamann miał śmiertelnie postrzelić własnego szwagra, który śmiał mu się przeciwstawić mówiąc: „Dosyć tego świństwa”. „Sam Hamann krzychał, że Żydzi go zastrzelili” – wspominał Jakub. Według relacji Anisfeld stało się to w mieszkaniu Neustadtów, zaś nazwisko ranionego gestapowca brzmiało: Kastner.

Świadek Mechel Fisch zeznawał, że cała rodzina Grosów zginęła owego dnia w mieszkaniu feralnej kamienicy. Jednak, jak twierdził Fisch, do awantury doszło wtedy, kiedy Kastner nie chciał zastrzelić jakiejś pięknej Żydówki, która przeżyła masakrę, lecz zginęła kilka tygodni później.

Prawdziwą skalę katastrofy daje opis getta po tej strasznej nocy. Według wspomnień Gintera: „Noc po tej okropnej akcji spędziłem ukryty przy ul. Nawojowskiej. Nad ranem, chcąc zbadać, co się stało na cmentarzu, poszedłem bez opaski przez ulicę Kraszewskiego. Było mi wszystko jedno, czy mnie zastrzelą, bo i tak straciłem wszystkich najbliższych. Gdy przechodziłem koło szpitala żydowskiego, [ul. Kraszewskiego 44 – red.] zobaczyłem dra Segala, rozgorączkowanego, który mnie zawołał. Był w najwyższym stopniu zdenerwowany, opowiedział, że nie ma nikogo przy sobie w szpitalu, że w nocy pijani gestapowcy wpadli do dzielnicy żydowskiej i urządzili rzeź, że mnóstwo tam trupów i błagał, bym wziął nosze i zbierał rannych, którzy jeszcze potrzebują pomocy. Wziąłem nosze, posze-

dłem do żydowskiej dzielnicy i do którego domu wchodziłem, natrafiałem na trupy i kałuże krwi”.

Wstrząsający opis zostawił również Kaufer: „Na drugi dzień, przy uprzątnięciu getta, widzi się dzieci, które w śmiertelnym strachu schroniły się pod łóżko, lecz i tam znalazł ich morderca, widzi się mężczyzn, którzy wciśnęli się za szafy i w stojącej pozycji przetrwały ich zwłoki do następnego ranka. Piszący te słowa widział matkę, tulącą kurczowo niemowlę do swej nagiej piersi, kula przez główkę dziecka przeszła do serca matki...”

Cytowany wyżej jezuita, o. Zając wspominał: „Pewnej nocy za murem getta była wielka awantura, krzyki, jęki, wystrzały pistoletowe i pokrzykiwania pijanych głosów niemieckich nie dawały spać. Rano Żydzi składali na gęsim placu [plac u zbiegu ulic Kazimierza i Piotra Skargi – red.] zawinięte w prześcieradła ciała ludzkie. Leżały jedno koło drugiego. Potem załadowano je na wózek i wywieziono”.

Kilka miesięcy później sądeckie getto przestało istnieć. Żydów wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu.

## JEDYNY Z CZTERYSTU

Było to w 1997 roku. Cmentarz przy ul. Rybackiej zrzucił zimową szatę. Wśród wielu pielgrzymujących tutaj w ciągu roku Żydów, przyjechała para z Kanady, ojciec z córką. Siwą brodę starszego chasyda targał lekki wiatr. Kiedy skończył modlitwę w ohelu cadyka Halbestrama, wychodząc sam skręcił w prawo. Powiedział tylko: „Znam to miejsce” – wspomina Pani Barbara Maleczek. Nagle zaczął płakać jak dziecko. Opowiedział o swojej ostatniej wizycie w tym miejscu. Był jednym, który przeżył wydarzenia z 29 kwietnia 1942 r. Tego dnia i on stał nad swoim grobem. Czekał na swoją kolej po śmierć. Po pierwszej serii z karabinów, krew ofiar trysnęła na buty gestapowca. Prawdopodobnie były to buty Hamanna. Kazał wytrzeć je swojemu ordynansowi. Młody Niemiec był zaskoczony ilością krwi, trupów i powiedział: „Nie wyczyszczę. To też są przecież ludzie!”. Został zastrzelony i wrzucony do żydowskiego grobu.

Wtedy Hamann powiedział, że kto mu wyczyści buty, ten pójdzie wolno. „Wtedy ja się zgłosiłem. Resztkami ubrania, łachmanami starłem krew z cholewek jego wysokich butów i ze spodni. „Nie rozstrzelam cię za to, a liczba zabitych i tak będzie się zgadzać” – powiedział. Wtedy pozwolił mi biec w stronę Dunajca – „Uciekłem”. Ocalony biegnąc czekał, aż salwa prześzyje jego plecy. Nie wierzył, że przeżył. Więcej nic nie powiedział. Tylko płakał.

Badanie przez historyków tych tragicznych wydarzeń jest ograniczone wyłącznie do nielicznych dokumentów. Ze względu na praktyki religijne Żydów, nie można posłużyć się badaniami archeologicznymi na cmentarzu. Zapewne wniosłyby one wiele cennych informacji. Pozostają nam zatem dokumenty, relacje i pamiętki.

Oprócz grobu ofiar na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej, w Nowym

**Ze względu na praktyki religijne Żydów, nie można posłużyć się badaniami archeologicznymi na cmentarzu. Zapewne wniosłyby one wiele cennych informacji.**

Sączu jest jeszcze jeden relikwiarz tych wydarzeń – pamiątkowa tablica na domu zamordowanych 81 osób. We wrześniu 2008 r. odsłonił ją Jakub Muller w obecności prezydenta miasta. Powiedział wtedy: „Ta krew jeszcze tutaj nie wsiąkała”. Niech zatem nadal żywe ślady tych wydarzeń będą przestrogą dla przyszłych pokoleń.

**ARTUR FRANCAK  
ŁUKASZ POŁOMSKI**

Zachowano oryginalną pisownię relacji zgromadzonych w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie

\*\*\*

**Artur Franczak**, historyk i dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Nowym Sączu. **Łukasz Połomski**, doktorant nauk historycznych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

W Bełżcu zginęli Żydzi sądecki

## Action Reinhardt

17 marca 1942 roku do obozu zagłady w Bełżcu przyjechały pierwsze transporty Żydów deportowanych tu z gett w Lublinie i Lwowie.

**W** dniu tym rozpoczęła się „Aktion Reinhardt”, której celem była całkowita eksterminacja Żydów z Generalnego Gubernatorstwa. Utworzono trzy ośrodki natychmiastowej zagłady, m.in. w Bełżcu. Do tego miejsca w sierpniu 1942 roku przybyły również trzy transporty Żydów, a w konsekwencji zginęło ich tam ok. 500 tys.

19 marca, w 70. rocznicę tego wydarzenia w Muzeum – Miejscu Pamięci w Bełżcu, przedstawiciele najwyższych władz państwowych na czele z ministrem w Kancelarii Prezydenta RP Janem Litwińskim, wiceministrem kultury i dziedzictwa narodowego Piotrem Żuchowskim oraz rabinem Polski Michałem Schudrichem złożyli wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem upamiętniającym pomordowanych Żydów.

Wśród przybyłych gości nie zabrakło również dyrektorów muzeów, instytutów historii oraz przedstawicieli władz samorządowych czy ambasad: przybyli delegaci z Niemiec, Austrii, Czech, Ukrainy i Białorusi.

Nowy Sącz reprezentowała dwuosobowa delegacja, w skład której wchodził Artur Franczak, dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej, oraz Ewa Andrzejewska, wiceprezes stowarzyszenia „Maryan”. Osoby te wspólnie z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu oraz Stowarzyszeniem Profesjonalnego Samorządu przygotowują na wrzesień br. konferencję edukacyjną poświęconą tematyce deportacji Żydów z sądeckiego getta, na którą już dzisiaj zapraszają wszystkich zainteresowanych.

ŁUKASZ POŁOMSKI, fot. Artur Franczak





**Święta Zmartwychwstania Pańskiego,**  
tak głęboko osadzone w polskiej tradycji, skłaniają do zadumy nad odradzającym  
się życiem, budzą nadzieję, wzajemną życzliwość i miłość.

Niech ich rodzinny charakter oraz świąteczny i radosny nastrój  
dominują we wszystkich domach.

Sprawmy, by Misterium Męki Pańskiej  
i Zmartwychwstania Jezusa były dla nas wszystkich  
drogowskazem do dalszego działania.

Życzę mieszkańcom Sądecczyzny oraz gościom  
zdrowych, pogodnych i wesołych  
**Świąt Wielkanocnych.**

Burmistrz Starego Sącza  
**Jacek Lelek**  
Przewodniczący Rady  
**Ewa Zielińska**

NIECH ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE, KTÓRE NIESIE ODRODZENIE DUCHOWE,  
NAPĘLNI WSZYSTKICH SPOKOJEM I WIARĄ, DA SIŁĘ W POKONYWANIU TRUDNOŚCI  
I POZWOLI Z UFNOŚCIĄ PATRZEĆ W PRZYSZŁOŚĆ.

SPOKOJNYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH,  
WYPEŁNIONYCH NADZIEJĄ I WIARĄ W SENS ŻYCIA,  
POGODY W SERCU I RADOŚCI  
PEŁNĄCEJ Z FAKTU  
ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

MIESZKAŃCOM ZIEMI GRYBOWSKIEJ

ZYCZA

PRZEWODNICZĄCY RADY GMINY  
**JAN RADZIK**

WÓJT GMINY GRYBÓW  
**PIOTR KROK**

## Indyk pieczony na świąteczny stół

wg. przepisu własnego – Renata i Marek Poremba

### PRZYPRAWY DO NACIERANIA:

- pieprz mielony - 1 łyżeczka
- sól czosnkowa - 1 łyżeczka
- vegeta - 1 łyżeczka
- cebula suszona - 1 łyżeczka
- oregano suszone - 1 łyżeczka
- majeranek - 1 łyżeczka
- przyprawa do indyka - 1 opakowanie



Składniki wymieszać w miseczce ceramicznej. Indyka umyć, natrzeć przygotowanymi przyprawami w środku i na zewnątrz. Obracać dwie główki czosnku. Miękkie części indyka (piersi, uda) nakłuć delikatnie nożykiem i w te miejsca wcisnąć po jednym ząbku czosnku (zżyć jedną główkę). Drugą główkę czosnku przepuścić przez praskę do czosnku i wysmarować ostrożnie wewnątrz i na zewnątrz indyka. Włożyć do lodówki.

### INDYKA NACIERAMY PRZYPRAWAMI I SZPIKUJEMY CZOSNKIEM DZIEŃ PRZED PIECZENIEM!!!

Przed pieczeniem do brytfanny wlewamy ok. 5 łyżek oliwy, wkładamy indyka, smarujemy go po wierzchu oliwą, dodajemy jeszcze: 3 listki laurowe, 5 ziarenek ziela angielskiego, 5 ziarenek owocu jałowca. Przykrywamy indyka i wkładamy do zimnego piekarnika. Nastawiamy temperaturę na ok. 200 ° C i pieczemy do miękkości (w zależności od wielkości indyka od 2 do 3 godzin; należy próbować czy jest miękki). W trakcie pieczenia podlewamy indyka wodą (pilnujemy aby na spodzie brytfanny zawsze był sos z pieczenia). Na około pół godziny przed końcem pieczenia odkrywamy indyka aby nabrał złocistego koloru.

**SMACZNEGO!!!**



**Firma oferuje: Drób świeży z własnej produkcji i uboju. Wędliny tradycyjne, Wyroby garmazeryjne, Nabiał.**

Drób nasz jest hodowany na „czystych paszach polskich” i ubijany we własnej ubojni - pod ścisłą kontrolą lekarza weterynarii, co gwarantuje wysoką jakość.

**Zapraszamy do naszych sklepów i hurtowni:**

**Nowy Sącz, ul. Sobieskiego 9**

**Nowy Sącz, ul. Chopina 6a**

**tel. 18 547 29 03, tel/fax 18 547 29 04**

**[www.gosdrob.pl](http://www.gosdrob.pl)**

*catering  
gastronomia  
cukiernictwo*



Wyroby cukiernicze Naszej Firmy znane są od wielu lat na lokalnym rynku. Tradycja, doświadczenie i uczciwość produkcyjna decydują, że ciasta i ciasteczka z RAJU doceniane są jako wyroby domowe, bez polepszaczy i środków konserwujących.

Nasza firma zajmuje się obsługą imprez typu: bankiety, cateringi, pikniki, wesela, komunie, oraz inne imprezy rodzinne i zakładowe. Miejsce wykonania imprezy zależne jest od zlecającego.

**KONTAKT**

**FIRMA GASTRONOMICZNA RAJ**

33-388 Golkowice Dolne 95a  
tel/fax 0-18 446-32-53

e-mail: [raj@planty.pl](mailto:raj@planty.pl)  
<http://www.gastronomiaraj.pl>



# Torty

ciastka ciasteczka

na każdą okazję



**ZAPRASZAMY**  
do nowego  
stoiska firmowego  
w Galerii SANDECJA

tel. 18 445 72 81

[www.cukierniagrzes.pl](http://www.cukierniagrzes.pl)

Nawojowa 594



## Wesołych Świąt

Z okazji Świąt Wielkanocnych  
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska  
w Nowym Sączu

życzy

wszystkim klientom, partnerom,  
przyjaciółom i współpracownikom,  
wszystkiego co najlepsze i najprzyjemniejsze,  
rodzinnej atmosfery, szczęścia osobistego,  
pogody ducha, smacznego święconego jajka  
i suto zastawionych stołów.



Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska  
ul. Piłsudski 1, 33-300 Nowy Sącz  
tel. 18/441-22-05 [www.osm.mnet.pl](http://www.osm.mnet.pl)



## Transport & Prace ziemne

pełny zakres usług | fachowa kadra | nowoczesna flota

[www.robotyzienne.nowysacz.com.pl](http://www.robotyzienne.nowysacz.com.pl)



Posiadamy duże doświadczenie w zakresie prac ziemnych, wyburzeń i rozbiłerek itp. oraz usług transportowych materiałów sypkich, kruszyw pod budowę dróg. Zajmujemy się również sprzedażą materiałów pod budowę dróg, żwiru, tłuczni, piasku i innych.

**Firma Transportowo-Usługowa i Zagospodarowanie Terenów Zielonych**

Nowy Sącz, ul. Starodworska 32, tel. 606 522 489



## diagnostyka - geometria 3D autoserwis - autogaz

Nowy Sącz (Chelmiec)  
ul. Papieška 11a  
tel. 18 440 46 15

Gołkowice Dolne 181  
(stacja autogaz)  
tel. 18 440 75 74

[www.autoszewczyk.pl](http://www.autoszewczyk.pl)

Gmina Rytró wzbogaciła się o wieloaspektowy ośrodek sportowo-rekreacyjny z salą widowiskową.

Nowo wybudowana hala sportowa zlokalizowana jest w ścisłym centrum Rytra, w sąsiedztwie Gimnazjum im. ks. Józefa Woźniackiego. Obiekt zaprojektowano jako budynek parterowy, niepodpiwniczony z poddaszem użytkowym.

Na parterze zlokalizowane jest pełnowymiarowe boisko sportowe oraz trybuny przewidziane dla ok. 300 osób.

Uzupełnienie całości stanowią 4 szatnie.

Ponadto na parterze zaprojektowano zapleczka, magazyny, gabinety, sanitariaty, saunę i siłownię.

Hala sportowa pełniąca rolę obiektu wielofunkcyjnego jest niezwykle istotna dla rozwoju Rytra.

a jej funkcja dalece wykracza poza podstawową funkcję sali gimnastycznej.

Obiekt w znacznym stopniu poszerza bazę sportowo-rekreacyjną Gminy, a młodzieży gimnazjalnej zapewnia miejsce do prowadzenia zajęć lekcyjnych.

Całkowity koszt opiewał na 7,6 mln złotych, z czego dofinansowanie z MRPO 2007-2013 wynosiło ok. 3 mln złotych.

Generalny wykonawca inwestycji to firma ABM Solid z Tarnowa oraz podwykonawca Firma Budowlano-Remontowa p. Tadeusza Pióro z Łabowej.

URZĄD GMINY RYTRÓ TEL./FAX (18) 446 90 40, 446 90 51





**1991r.**  
**BOGDAŃSKI**  
FABRYKA OKIEN I DRZWI

**OKNA Z PROFILI  
SAMOCZYSZCZĄCYCH  
DŁUŻSZE ŚWIĘTA  
W TWOIM DOMU!**



*Argasińscy*  
1937

Wytwórnia lodów Argasińscy  
z Nowego Sącza

**70 lat  
tradycji**

*Życzenia Radosnych  
Świąt Wielkanocnych  
wypełnionych nadzieją  
budzącej się do życia  
wiosny i wiarą w sens życia.  
Pogody w sercu i radości  
płynącej z faktu  
Zmartwychwstania Pańskiego  
oraz smacznego Świąconego  
w gronie najbliższych osób*

szczerze życzą Argasińscy



*Bar*  
Kuchnia  
Piek. est. 1990

**SMACZNA DOMOWA KUCHNIA**  
na świeżych produktach

**Lwowska 56**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-niedz. 9.30-15.00

**Wiśniowieckiego 129**  
pon.-piąt. 8.30-19.00, sob.-niedz. 10.00-17.00

**Jagiellońska 31**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30

**Franciszkańska 7**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30



**eurocent** €<sup>®</sup>

**Jedyna  
Chwilówka  
z obsługą  
w domu**

POŻYCZKI GOTÓWKOWE  
POŻYCZKI CHWILÓWKI

**663 225 225**  
**(12) 684 35 74**

Sprawdź sam na [www.eurocent.pl](http://www.eurocent.pl)



Z okazji Świąt Wielkanocnych  
naszym Klientom oraz wszystkim  
pracownikom i ich rodzinom  
serdeczne życzenia składa

Zarząd Biura Rachunkowego  
**DEKRET**  
w Nowym Sączu

Piwniczna-Zdrój

# Witamy w Pijalni Artystycznej...

W dzień spacerować po górach i uzdrowisku, a wieczorem łyk najczystszej wody i kultury. Piwniczna-Zdrój: góry i woda były tu od zawsze, ale po wielu, wielu latach miasto doczekało się kawiarni z duszą, gdzie oprócz zasmakowania m.in. pysznej kawy, lodów, ciast i piwniczańskiej wody prosto ze źródła, można usiąść i miło spędzić czas w twórczej atmosferze.



**P**ijalnia Artystyczna działa od lipca 2009 roku w budynku pijalni wody mineralnej. Nowemu dzierżawcy obiektu, Violetcie Cisak, udało się stworzyć miejsce o niepowtarzalnym klimacie i atmosferze. W obiekcie przeprowadzono generalny remont, zainstalowano nowoczesne ogrzewanie, dzięki któremu jest on czynny przez cały rok, a przede wszystkim – gustownie urządzono wnętrze. Na ścianach Pijalni obejrzymy nie tylko piękne obrazy, ale też rzeźby i biżuterię.

– *Pijalnia Artystyczna, bo poza wodą mineralną, której źródło bije w samym*

*centrum kawiarni, zajmujemy się działalnością kulturalną i artystyczną – argumentuje Violetta Cisak. – Wystawy malarstwa, rzeźby czy fotografii, zmieniają się u nas co dwa miesiące. Do tego koncerty, spotkania z poezją i kulturą ludową. Staramy się promować zarówno twórców regionalnych z Sądecczyzny, jak również z całej Polski – mówi najemca.*

Jazz, pop, blues i recitale z muzyką klasyczną, małe formy teatralne – na scenie Pijalni Artystycznej występowało już wielu wykonawców, a koncerty innych są już starannie zaplanowane na najbliższe miesiące.

W kwietniu zagra tu Marcin Głuch, światowej sławy pianista i kompozytor. Będzie to cykl pięciu koncertów wielkanocnych (7-9 i 13-14 kwietnia). Rok temu również z okazji Świąt Wielkanocnych odbyła się „Sobota kwietna”, czyli pokaz potraw wielkanocnych i dekoracji. Święta polskie, ich tradycyjny charakter często są podkreślane w trakcie przygotowywania imprez i spotkań. Przed Bożym Narodzeniem organizowane były „Warsztaty malowania pierników” oraz „Wigilia dla piwniczian”, teraz zaś czekają nas wielkopiątkowe (6 kwietnia, godz. 18) „Warsztaty pisanek”.

– *Będzie można nauczyć się trzech technik robienia pisanek od pani Heleny Zimowskiej, artystki plastyczki, której obrazy możemy zobaczyć na ścianach Pijalni. Wydrapywane, malowane i wyklejane... Należy tylko przynieść ze sobą ugotowane jajka – czyste lub zafarbowane – mówi pani Violetta.*

Zapraszamy do Pijalni Artystycznej na wernisaże, koncerty i spotkania. Każdy, kto obok sztuki zasmakuje tu specjałów, w tym przekąsek na bazie naturalnych surowców regionalnych, jak oscypka, bundzu, leśnych grzybów czy owoców, będzie chciał tu zawsze powracać. (JB)



# Herb, sztandar i pieczęć miasta do poprawki!

Radni Nowego Sącza 28 lutego podjęli uchwałę zobowiązującą prezydenta do powołania komisji historycznej, która opracuje nowe wzory znaków heraldycznych dla miasta. Do poprawki pójdą herb, sztandar, flaga i pieczęć Nowego Sącza. Głosowanie poprzedziła burzliwa dyskusja.



W 2010 r. sądeczanie ze sytandarem pełnili wartę przy Prezydenckiej Parze FOT. ARCH.

**W** projekcie uchwały chodzi o korektę już istniejących symboli. Przypadająca w tym roku 720. rocznica lokacji Nowego Sącza jest dobrą okazją do uporządkowania ważnych w budowaniu tożsamości naszego miasta kwestii, jaką są jego symbole – argumentował Jerzy Wituszyński, przewodniczący Rady Miasta, czytając projekt uchwały.

Zdaniem większości radnych znaki heraldyczne miasta, w które w toku historii wkraśli się błędy, powinny zostać opracowane na nowo.

Najwięcej emocji wzbudziła kwestia wymiany sztandaru. Obecny – jak argumentował Jerzy Wituszyński – to znak minioniej epoki, przerobiony po 1990 r. Widniejący na awersie napis „Rada Miejska w Nowym Sączu” jest niezgodny z obowiązującymi przepisami, bo

sztandar winien przysługiwać jednostce samorządowej, czyli „Miastu Nowy Sącz”.

– Nie jestem w stanie zrozumieć, jak ktoś mógł dojść do wniosku, że sztandar, na który składał przysięgę, powinien pójść do wymiany. Ja do tego ręki nie przyłożę! – zapowiedział Józef Hojnor, radny niezrzeszony.

Grzegorz Fecko z Platformy Obywatelskiej, zaproponował, żeby nowy



Ryszard Kaczorowski FOT. ARCH.

sztandar został sfinansowany z kieszeni radnych. Jego zdaniem w dobie trudnego budżetu trafniejszym pomysłem od powołania komisji specjalistów z krakowskich uczelni byłoby powierzenie zadania sądeckim historykom i pasjonatom.

– *Myślę, że właśnie dla sądeczan takie zadanie byłoby prawdziwą chlubą. Wyniki pracy lokalnej grupy historyków mogłyby zostać tylko zrewidowane przez krakowskich profesorów, byłaby to szansa na sporą oszczędność* – argumentował Fecko.

To co dla jednych jest uporządkowaniem historii, dla innych okazuje się być na nią zamachem. Radni Artur Czernecki

ki i Józef Hojnor wygłosili płomienne apele w obronie dotychczasowego sztandaru.

– *Bardzo się dziwię radnym z różnych opcji politycznych, że tak łatwo pozbywają się swojej historii, swojego symbolu. Przykre, lecz prawdziwe, ale za rozpoczęciem likwidacji był sam przewodniczący rady Jerzy Wituszyński, który w imieniu wnioskodawców rekomendował projekt uchwały* – ubolewał

Artur Czernecki z Prawa i Sprawiedliwości.

Podjęta uchwała zobowiązuje prezydenta do powołania komisji historycznej, która opracuje prawidłowe wzory znaków heraldycznych: sztandaru, chorągwi, flagi i herbu. Przygotowane przez specjalistów dokumenty trafią do akceptacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

EDYTA ZAJĄC

## UZASADNIENIE PROJEKTU UCHWAŁY W SPRAWIE SYMBOLI NOWEGO SĄCZA

Przypadająca w br. 720. rocznica lokacji Nowego Sącza jest dobrą okazją do uporządkowania równie ważnych w postrzeganiu i budowaniu tożsamości i wizerunku naszego miasta kwestiach, jak jego symbole (weksylia): herb, sztandar, chorągiew, barwy, pieczęcie, którymi się posługuje.

W zestawie symboli naszej lokalnej wspólnoty, najważniejszym jest **sztandar**. Ten, który obecnie jest w posiadaniu Rady Miasta, to znak minionej epoki, który został przerobiony i częściowo dostosowany do obowiązujących wymogów po transformacji ustrojowej. Płaty sztandaru są podniszczone, a na awersie widnieje napis (Rada Miejska w Nowym Sączu) niezgodny z obowiązującą nomenklaturą i przepisami prawa. Nadto zgodnie z obowiązującymi normami sztandar przysługuje jednostce samorządowej – Miastu Nowy Sącz.

W zestawie symboli samorządowych ważne miejsce zajmuje również **chorągiew miasta (flaga)** i jego **barwy**.

Barwy miasta – zielone i różowe, choć mają swoje umocowanie prawne w Statucie Miasta Nowego Sącza, nie zostały wyprowadzone, jak nakazują zasady heraldyczne, z herbu miasta.

Stosowana obecnie chorągiew (flaga) nie jest sformatowana (nie ma określonych znormalizowanych wymiarów) i nie ma prawnego umocowania. W czasie projektowania powinno się określić, czy Nowy Sącz, w minionych wiekach, miał swoją chorągiew i flagę, czy zachowały się wzory, a jeśli nie, należy sięgnąć do współczesnych doświadczeń i wzorców, by określić ich wygląd.

Statut Miasta Nowego Sącza ustala wzór **pieczęci miasta**, niemniej należy też rozważyć możliwość modyfikacji obecnego wzoru lub/i posiadania i stosowania pieczęci okolicznościowej, której wzór mógłby być wyprowadzony z jednej z historycznych pieczęci królewskiego grodu.

Przy okazji porządkowania znaków miasta należy też przeanalizować prezentację postaci Świętej Małgorzaty na **tarczy herbowej**.

O ile nie budzi żadnych wątpliwości historycznie przynależny Nowemu Sączowi **herb** przedstawiający św. Małgorzatę (z Antiochii), zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań i Oświecenia Publicznego (Monitor Polski Nr 88, poz. 130 z dnia 21 marca 1938 r.), zarządzenie zatwierdzające dla miasta herb z wyobrażeniem św. Małgorzaty, potwierdzony przez Radę Państwa 28 marca 1987 r. i uznany ponownie Miejską Radę Narodową w Nowym Sączu (16 października 1987 r.), to wskazana jest opinia ekspertów z dziedziny heraldyki odnośnie prezentacji patronki miasta i poszczególnych atrybutów na tarczy herbowej.

Wobec powyższego w pełni zasadne jest więc uporządkowanie tych spraw i dostosowanie się do obowiązujących norm i przepisów prawa.

**W IMIENIU WNIOSKODAWCÓW PROJEKT UCHWAŁY REKOMENDOWAĆ BĘDZIE P. JERZY WITUSZYŃSKI, PRZEWODNICZĄCY RADY MIASTA**



# Jak to z herbem Nowego Sącza było?

Prawie pół roku trwała moja praca nad identyfikacją herbów miast, które umieszczono nad oknami pierwszego piętra naszego nowosądeckiego ratusza. Spędziłem wiele godzin w bibliotekach, na stronach internetowych, nie tylko w języku polskim, korespondowałem z wieloma naukowcami – heraldykami. Wreszcie udało mi się rozszyfrować wszystkie herby. Trzeba przyznać, że była to bardzo frapująca, trochę nawet detektywistyczna praca. Ukazała się w kwartalniku Urzędu Miast (I kwartał Rok 2007) pt. „Pionierska inwentaryzacja Wiesława Piprek – Herby na Ratuszu”.

**P**rzy okazji dotarłem do różnych prac pochodzących ze średniowiecza i wieków średnich, a dotyczących heraldyki związanej z naszym miastem. Badając te opracowania, nie do końca mogę się zgodzić z tymi, którzy uparcie twierdzą, iż herbem Nowego Sącza była św. Małgorzata.

Otóż natrafiłem na opracowania autorstwa Bartłomieja (Bartosza) Paprockiego (1543-1614) wydanego w Krakowie w 1578 r. pt: „Gniazdo cnoty: zkađ herby rycerstwa sławnego Krolestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego, Pruskiego, Mazowieckiego, Zmudzkiego y inszych Państw do tego Krolestwa należących Książąt y Panow poczatek swoy mają” (obok oryginalna okładka z tej książki).

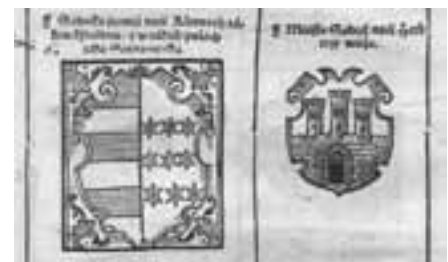
W dziele tym tej znawca heraldyki z tego czasu oprócz herbów (klejnotów) rodowych, podaje również herby ziem polskich i większych miast. I co tam znalazłem rewelacyjnego. Bartłomiej Paprocki podaje, iż herbem Nowego Sącza w końcu XVI wieku (w czasach mu współczesnych, kiedy pisze swoją pracę), jest herb „trzy wieże”. Powyżej strona 1225 oraz fragment tekstu:



Tenże Bartłomiej Paprocki wydaje w kilka lat później, bo w 1584 roku w Krakowie podobne opracowanie „Herby rycerstwa polskiego: na pięcioro xiąg rozdzielone...”

W tym nowym opracowaniu podaje nawet opis miasta i jego herbu. Pisze dosłownie:

„Ziemia Sądecka, która należy do woj. Krakowskiego, używa takim kształtem jako Sedomiarska. Najprzed-



niejszy senator, kasztelan. Zamek mурwany przyległy granicom węgierskim.”

„Miasto Sądecz przedniejsze używa za herb Trzech Wież, zbudowanem od Weńczesława króla, jako o tem świadczy Kromer w Księgach 11, (tekst łaciński). To było roku 1304. W historii o przydadkach tego kraju czytać będziem.”

Ponieważ Bartłomiej Paprocki powołuje się na Marcina Kromera (1512-1589) – rodem z Biecza, historyka, żyjącego nieco wcześniej, a opisującego dzieje Polski od wczesnego średniowiecza, należy mniemać, iż herbem



Nowego Sącza od lokacji (albo nieco później) miasta była właśnie potrójna wieża bramna. Ale w XV wieku już na pewno wieża była herbem N. Sącza (opracowanie Kromera po łacinie wydane w 1577 r).

W XIX wieku w 1858 roku praca Bartłomieja Paprockiego została na nowo opracowana (reprint) przez Kazimierza Józefa Turowskiego i wydana Nakładem Wydawnictwa Biblioteki Polskiej w Krakowie. Poniżej strona tytułowa i interesujący nas fragment tekstu:

## HERBY RYCERSTWA POLSKIEGO.

przez  
**Bartolomeja Paprockiego**

autor i wydawca r. p. 1574.

WYDAŁ  
KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

WYDAWCA  
KRAKÓW  
NAKLADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ  
1858.



Ponadto można przytoczyć wiele jeszcze innych argumentów dotyczących herbu z wieżami. Otóż na planie miasta z 1804 roku autorstwa Moscher-soscha oprócz ciekawych nazw ulic w Nowym Sączu można zobaczyć również herb stosowany wówczas – herb z trzema wieżami z rycerzem w otwartej bramie i koroną wieńczącą kartusz Herbowy.

Św. Małgorzata jest patronką miasta i jej postać jest uwieczniona, ale na średniowiecznych herbach i pieczęciach miasta. Te stare pieczęcie można dziś



To ostatnie opracowanie jest do wglądu w naszej bibliotece.

oglądać w głównej sali ratuszowej. Podobnie zresztą było z herbem i pieczęcią Krakowa lokowanym w 1257 roku. Otóż początkowo w herbie i na pieczęciach krakowskich był św. Stanisław – biskup. Później zastąpiono ten symbol herbem z wieżą bramną i orłem.

Zresztą w podobnym duchu pisze Żegota Pauli w swoim dziele „Starożytności galicyjskie – zebrał i wydał – Żegota Pauli we Lwowie 1838”:

„Pieczęć królewskiego miasta Nowego-Sądca pochodzi z początku XIV. albo nawet z XIII. jeszcze wieku. Widać na niej S. Małgorzatę ze smokiem; dokoła zaś S (igillum) advocati atque civium d (e) Kernniz (pieczęć wójta i mieszczan w Kamienicy) a w środku: Bla (beata) Marg (arita) virg. + edi. Pieczęć ta z wosku zwyczajnego na jedwabnym amarantowym sznurku wisząca, potwierdza dokument pergaminowy, którym wójt Mikołaj i mieszczanie sądeckcy przystają na ugodę, między miastem Krakowem a Sądczem za pośrednictwem wojewody krakowskiego Spicymira zawartą w Krakowie d. 12 czerwca r. 1323. Obwarowany w tej ugodzie obu stronom wolny przechód przez Sądcz i Kraków, z wyjątkiem aby tylko towarów żadnych rzekami Wisłą i Dunajcem nie prowadzono.

I jeszcze jeden argument na poparcie mojej tezy. Kiedy spojrzymy na herby polskich miast, lokowanych w średniowieczu i posiadających tytuł „miasta królewskie”, to prawie wszystkie mają w swoich herbach wieże bramne (np. Kraków, Lwów, Poznań, Toruń, Kalisz itp.), a więc i Nowy Sącz pretendujący do miana Królewskiego Miasta miał w swoim herbie potrójną wieżę bramną. Mówi o tym również już wyżej cytowany Żegota Pauli w swojej książce „Starożytności Galicyjskie” z 1838 r.:

„Obecnie ma Nowy-Sadec w pieczęci bramę z trzema wieżami, w której mąż zbrojny stoi; albowiem w XV. wieku wszystkie miasta królewskie używające prawa magdeburgskiego (np. Lwów, Poznań, Toruń i t. p.) przybrały za pewne godło swej powagi trzy wieże”.

Nie można posądzić Naszego wybitnego historyka ks. Jan Sygańskiego

o wysługiwanie i sprzyjanie Austriakom, ani też o nieznamość sprawy. A on właśnie na tytułowej stronie swojego dzieła „Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki” z 1892 r. przedstawia właśnie herby z wieżami. Dla tego herbu zarezerwował też osobną stronę. Trzeba zaznaczyć, iż herb z wieżą bardzo się temu świątobliwemu kapłanowi spodobał, bowiem wprowadził na nim wiele elementów dotychczas nieistniejących. A więc: rycerz, giermek czy pacholek stoi na posadzce w kształcie szachownicy, drzwi posiadają upiększenia, jak również sam wojownik jest przedstawiony z wieloma szczegółami.

No i jeszcze materiały austriackie. W roku 1885 w Wiedniu została wyda-



na praca Karla Lind'a, „Städte-Wappen von Österreich-Ungarn nebst den Landeswappen und Landesfarben”, w której autor na kolorowej tablicy prezentuje herb Nowego Sącza z bramą. II wydanie tej książki opracowane zostało przez Hugo Gerarda Ströhl'a w 1904 r., poniżej przedstawiam te herby (Lind i Ströl):



W krakowskich Sukiennicach remontowanych w końcu XIX wieku, może wzorem Nowego Sącza, również umieszczono herby miast „partnerskich” z okresu średniowiecza. Tam również znajduje się herb Nowego Sącza z wieżą.



W opracowaniu „Herb i pieczęcie Nowego Sącza” autorstwa Mariana Gumowskiego, zamieszczonym w Roczniku Sądeckim nr IV z 1960 r. również ta sprawa jest nie jest do końca sprecyzowana.

Wielki znawca problematyki heraldycznej prof. Gumowski mówi o pieczęciach ze św. Małgorzatą, ale również o pieczęciach z rycerzem w bramie. Do końca nie rozstrzyga, jak to z tym herbem Nowego Sącza było. Mówi, iż herb z wieżą kojarzy się z herbem Grzymała i podobny jest do herbu Krakowa i Lwowa. Ale to przecież nie są argumenty, aby herb ten odrzucać zdecydowanie.

Acha i jeszcze jedno. W trakcie rozmowy z którymś z polskich naukowców profesorów heraldyków, wyraziłem się dosłownie „Austriacy narobili nam zamęt, wprowadzając nowe herby”, pro-



fesor ów obruszył się i stwierdził, że właśnie wręcz przeciwnie – Austriacy próbowali zrobić porządek z heraldyką polskich miast.

Zresztą na wielu obiektach w Nowym Sączu można zobaczyć herb z rycerzem, m.in. na budynku szkoły im. Królowej Jadwigi przy ul. Jagiellońskiej, czy na płycie grobu Nieznanego Żołnierza, która niegdyś była na Planach, a dziś można ją zobaczyć na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana.

Wiem, że tym tekstem narobię trochę niepotrzebnego zamieszania. Bowiem już przed wojną trwały prace nad wprowadzeniem w Nowym Sączu herbu św. Małgorzaty. Prezydent i Rada Miasta zwrócili się w tej sprawie w 1937 roku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą i wnioskiem o ustalenie ostatecznego wzoru sądeckiego herbu. Ministerstwo opowiedziało się za herbem ze św. Małgorzatą i wydało odpowiednie zarządzenie opublikowane w Monitorze Warszawskim z dnia 21 III 1938 r. W zarządzeniu tym dokładnie określono kształt i koloryt herbu. Niestety, miasto nie zrealizowało tego zarządzenia, nie usunięto z XIX-wiecznego ratusza herbu i nie sporządzono nowych pieczęci. Przeszkodził temu pewnie wybuch II wojny światowej. A po wojnie to każdy wie, jak to było.

W latach 80. XX wieku wybitne sądeckie osobistości na czele z ks. prałatem Stanisławem Lisowskim

przeprowadziły długą, kilkuletnią batalię o św. Małgorzatę w herbie Nowego Sącza. Dopiero na Sesji Miejskiej Rady Narodowej w dniu 16 października 1987 r. zapadła decyzja, iż w herbie Nowego Sącza będzie św. Małgorzata.



Moją intencją nie jest rozpoczynanie nowej dyskusji nad tym, czy oficjalnym herbem Nowego Sącza ma być św. Małgorzata, czy rycerz w wieży bramnej. Chcę tylko uzmysłowić, iż nie jest to taka oczywista prawda i jest w tej sprawie wiele niejasności. Lektura tego tekstu pozwoli na rzeczowe przyjrzenie się temu problemowi.

#### WIESŁAW PIPREK

Autor jest zasłużonym działaczem sądeckiego oddziału PTTK, posiada uprawnienia przewodnika beskidzkiego I klasy, przewodnika tatrzańskiego II klasy, a także przewodnika terenowego na woj. małopolskie i śląskie.

Jest ratownikiem ochotnikiem w Krynickiej Grupie GOPR. Pilotuje wycieczki, także zagraniczne. Powyższy tekst ukazał się w Almanach

# Narodziny Krynicy

24 kwietnia 1793 roku w Krynicy sporządzono dokument, mocą którego „Pan kommissarz Cyrkularny de Styx” wszedł w posiadanie „niektórych części Gruntu przy tutejszey wodzie kwasney, a własnie od roli Sydorowa zwaney, na ktorey taż Woda kwasna się znayduie”. Kosztowało go to 204 złote polskie. Powyższy akt podpisał Antoni Filowicz z Miasta Muszyny Obywatel oraz przedstawiciele „Urzędu Mieyscowego Woytowskiego Piotr Petryszak woyt i Paweł Petryszak woyt terazniejszy”.

Nie był to najdawniejszy dokument dotyczący Krynicy. Jej nazwa po raz pierwszy pojawiła się w 1547 roku, gdy niejaki Danko, „vir honestus de Miastko”, czyli sławetny mieszczanin Danko z Miastka (dawna nazwa Tylicza) otrzymał od biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego sołectwo wsi Krzenycze.

Niewielka to była osada, zagubiona wśród gór i lasów, leżąca z dala od kupieckich szlaków. Wcześniej przychodziła tu zima, później nastawała wiosna, a więc jej mieszkańcy musieli ciężiej pracować, by utrzymać rodziny oraz żywy inwentarz. Z nim też bywały kłopoty. Okolice obfitowała wprawdzie w liczne źródła, ale cóż z tego, kiedy w wielu z nich płynęła woda o dziwnym, kwaśnym smaku, której bydło nie chciało pić. Setki lat musiały przeminąć, aby to, co uważano za dopust Boży, stało się błogosławieństwem całej okolicy.

Ludzie jednak mieli inny gust niżeli zwierzęta i „kwaśna” woda im smakowała. Kto wie, może już wtedy zauważono jej pozytywny wpływ na zdrowie? W każdym razie sława krynickich (a także muszyńskich) źródeł rosła.

Już w 1721 roku wspomina o nich ks. Gabriel Rzączyński w dziele „Historia naturalia curiosa Regni Poloniae”. W innym dziele: „Auctuarium historiae naturalia curiosae Regni Poloniae Gedani” z 1745 roku informuje: „Oprócz Drużbak są szczawy w Muszynie i Krynicy w dobrach biskupstwa krakowskiego. Służą one pijącym...”.

\*\*\*

W roku 1769, trzy lata przed I rozbiorem Polski, wojska austriackie zajęły Spisz, część starostwa nowotarskiego i nowosądeckiego. Dobra muszyńskie, wraz z Krynica, przejęło w zarząd austriackie ministerstwo rolnictwa.

Zacząto od zbadania najbardziej znanego krynickiego źródła, czyli dzisiejszego Zdroju Głównego, wcześniej nazywanego źródłem Heleny. Zadanie to powierzono radcy górniczemu, profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego Baltazarowi Hacquetowi. Pierwszej analizie dokonał on w roku 1788, a następnie w 1796. W swoim dziele „Neueste physicalische Reisen in den Jahren 1788-1795 durch die dacischen und sarmatischen Karpathen” wydanym w roku 1796, Hacquet zamieścił pierwszy opis krynickiego źródła, pisząc „Pięć mil od Sącza wjeżdża się





w pochyłą dolinę, w której w kilku miejscach znajdują się źródła mineralne kwaśne. Najsilniejsze z nich znalazłem niedaleko wsi Krynicy, ujęte w drewnianą cembrzynę, wytryska u podnóża góry od strony zachodniej, ale nie ma tu żadnego domu ani żadnego schronienia. Dlatego musiałem przede wszystkim zbudować szałas z gałęzi, gdyż, celem badania wody ze źródła, musiałem pozostać na miejscu najmniej dwa dni. Obok głównego źródła, o kilka zaledwie kroków od niego, tryskało drugie źródło, również w drewnianą cembrzynę ujęte...”. Było to źródło „Quelle”, później nazwane „źródłem Karola”.

Końcowa opinia Hacqueta brzmiała bardzo korzystnie, zawierała nawet konkretną sugestię: „Pożądanym byłoby, aby przy tym źródle zaprowadzono należyte urządzenie dla tych osób, które by chciały używać wody na miejscu”.

Inna sprawa, że uczonego miał jeszcze inny, choć pozanaukowy problem: otóż miejscowi chłopci, obserwując jego badania, uważali je za gusła, a jego samego za czarnoksiężnika...

\*\*\*

Pierwsze budynki zbudował wspomniany już we wstępie Franciszek Stix von Saunbergen, ówczesny komisarz

cyrkularny. Były to dwa domy mieszkalne i stajnie. Ocembrowano także źródło.

Interes nie szedł jednak najlepiej, do czego w równym stopniu przyczyniła się bliskość znanych już i uznanych kurortów (m.in. Karlsbad, dzisiejsze Karlovy Vary czy Bardiów), a także niedostępność Krynicy. Pamiętamy, że kolej dotarła do niej dopiero w 1911 roku, a do tego czasu jedynym środkiem lokomocji były furmanki, znacznie później dopiero zastąpione przez dyliżanse.

**Stix na Krynicy majątku więc nie zrobił. Tym bardziej że – otrzymawszy przeniesienie na wschodnie ziemie późniejszej Galicji i nie mogąc już bezpośrednio „pilnować interesu” – postanowił ją sprzedać.**

Stix na Krynicy majątku więc nie zrobił. Tym bardziej że – otrzymawszy przeniesienie na wschodnie ziemie późniejszej Galicji i nie mogąc już bezpo-

średnio „pilnować interesu” – postanowił ją sprzedać. Kupiec trafił się szybko, i nie byle jaki, bo sam cesarsko-królewski rząd. Ale rządy rzadko bywają szczodre. Krynica po raz drugi została więc sprzedana (w r. 1800), ale tym razem tylko za 150 złotych. Niewiele, zważywszy na pierwotnie zapłaconą przez Stixa kwotę, a także na szereg dokonanych już przez niego inwestycji. W Krynicy znajdowało się już bowiem:

- 1) ocembrowane źródło,
- 2) trzyizbowy, drewniany domek mieszkalny,
- 3) drewniana stajenka,
- 4) druga stajnia, murowana,
- 5) niewykończony, drewniany dom.

W tymże 1800 roku służyły one aż 70 kuracjom (nie licząc służby).

W roku 1805 Krynicy wydzierżawiono Janowi Hechtowi ze Lwowa, późniejszemu wynalazcy sposobu butelkowania wody z gazem (zwanego metodą Hechta). Rok później specjalna rządowa komisja dokładnie zbadała Zakład i władzom galicyjskim poleciła wprowadzenie pewnych udoskonaleń w celu rozwoju zdrojowiska. Podjęte decyzje były stopniowo realizowane a były to m.in.: budowa drogi łączącej Krynicy z Nowym Sączem i Duklą, budowa nowych łazienek i domów mieszkalnych oraz ustanowienie stałego lekarza zdrojowego. Wykonano nowe ocembrowanie źródła i ujęto go w cembrzyny modrzewiowe; wybudowano wytwórnię kamionek do rozlewania wody krynickiej, zaprojektowano park uzdrowiskowy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności kierownictwo nowego c. k. zakładu kąpielowego, powierzono Pawłowi Duchowskiemu, dotychczasowemu fryzjerowi z Muszyny, na dodatek... niepiśmiennemu.

Ówczesny Nikodem Dyzma okazał się jednak nadzwyczaj sprawnym zarządcą. W latach 1801-1802 kierowane przez niego zdrojowisko przyniosło dochód 209 złotych, czyli że wydatek zamortyzował się w niespełna półtora roku! Krynica zaczęła się więc rozwijać – tak, że stało się konieczne przebudowanie jednej ze stajni na... restaurację. Trudno powiedzieć, czy coraz liczniej przyjeżdżający goście o tym wiedzieli. Ale przyjeżdżali.



W 1814 roku lekarzem został dr Stirba de Stirbitz; lata te należą do świetnych w rozwoju Krynicy. Zjeżdżali tu zamożni kuracjusze z kraju i z zagranicy. W wydanej we Lwowie w roku 1816 publikacji „Opisanie źródeł mineralnych w Krynicy” czytamy: „... źródło główne świeżo drzewem modrzewiowym ocembrowane, nakryte było dachem chińskim, do źródła zaś schodziło się po trzech stopniach. Za źródłem było wejście do ogrodu angielskiego, cała zaś lasem pokryta góra nad źródłem, pocięta wygodnymi ścieżkami aż na szczyt jej prowadzącymi, była we wspaniały park zamieniona. Wodę ciepłą i zimną, którą przeważnie noszono do kąpeli w naczyniach, zaczęto sprowadzać rynnami...”. To pierwsza naukowa praca o krynickim zdrojowisku.

Ostateczny upadek Napoleona i postanowienia Kongresu Wiedeńskiego (1815) zaważyły także na losach beskidzkiego zdrojowiska. Zmiana kursu poli-

tycznego i gospodarczego Austrii wobec ziem polskich spowodowała cofnięcie kredytów przeznaczonych na jego rozwój. Zostało ono zdegradowane do rangi prowincjonalnego kąpieliska, przeznaczonego głównie dla klas średnich, a więc i uboższych. Tym bardziej, że niejako pod bokiem, wyrastał nowy, młody i groźny konkurent – Szczawnica.

Okres stagnacji ukoronowało wydane w 1832 roku rozporządzenie władz nakazujące: „budowle zdrojowo-kąpielowe rozebrać i zdemolować, materiał z nich sprzedać, a cały tutejszy zakład kąpielowy raz na zawsze usunąć”.

\*\*\*

A więc tak niewiele brakowało, aby nazwa Krynicy pozostała jedynie

w ulotnej, ludzkiej pamięci. Jako coś, co było, a czego już nie ma.

Że nie stało się inaczej, jest zasługą wielu ludzi: hr. Mercadina, Edwarda hr. Stadnickiego, Józefa Szalowskiego, Pankracego Bielawskiego – a przede wszystkim profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józefa Dietla. W wyniku ustaleń komisji przez niego kierowanej, Krynica nie tylko została uratowana, ale otworzył się w jej dziejach nowy, jakże pomyślny rozdział. Ale to już była połowa XIX wieku.

Są w Polsce dwie Krynice: Morska i Zdrój. Niektórzy próbują lansować Nazwę „Krynica Górską”. Niepotrzebnie. Dla przeciętnego Polaka jest tylko jedna Krynica.

**JACEK ZAREMBA**

## LEGENDA O KRYNICKICH ZDROJACH

„Za dawnych, bardzo dawnych czasów, w jednym z okolicznych zameczków – najprawdopodobniej w pobliskiej Muszynie – mieszkał młody rycerz, słynący z męstwa i odwagi, nieustraszony w boju, zwycięski w turniejach i szczęśliwy w miłości. Kochanką jego była młoda pasterka, której imię, zarówno jak i nazwisko rycerza, zatarło się w pamięci ludzkiej, zostawiwszy po sobie tylko wspomnienie o ich obojętnej miłości.

Aliści po jakimś czasie przyszły wici królewskie, powołujące rycerstwo pod chorągwie, bo zagon tatarski wtargnął w granice Rzeczypospolitej, niszcząc i łupiąc wszystko co znalazł na drodze. Rycerz wyruszył w bój srogi a dziewczica została w trwodze i oczekiwaniu, śląc korne modły do Panny Najśw. o łaskę i opiekę nad ukochanym.

Mijały tygodnie i miesiące – rok jak wiek długi upłynął, a rycerz z wojny nie wracał.

Po kilku latach daremnego oczekiwania, straciwszy już nadzieję ujrzenia kiedykolwiek ukochanego młodziana, piękna pasterka postanowiła młodość swoją i całe dalsze życie poświęcić Bogu i w tym celu udała się w te strony, gdzie w leśnej puszczy pobudowała sobie chatynkę i tak w tej pustelni, na gorącej modlitwie, postach i umartwieniu, pędziła dni swoje, błagając o opiekę nad ukochanym, jeśli jest jeszcze przy życiu, lub o królestwo niebieskie dla niego, gdyby poległ w boju.

Kiedy tak pewnego razu klęczała, zatopiona w modlitwie, naraz usłyszała ciche jęki w pobliżu. Przerwała więc modły i pospieszyła w to miejsce skąd głos ją dochodził. Któż jednak opisze jej zdumienie, gdy w tym nieszczęśliwym poznała ukochanego przez siebie młodzieńca. Szukając jej po lasach, został on zraniony przez dzikiego zwierza, a teraz nurzał się we krwi i omdlałym głosem prosił o ratunek.

Radość i przestraszona młodej pustelnicy nawzajem ze sobą toczyły w niej walkę. Radość z powodu, że ujrzała go znowu – strach i przerażenie, że go utracić może, jeśli szybkiego nie przyniesie mu ratunku. A tu naokoło głucha puszcza i nigdzie ani kropli wody w pobliżu!

– Matko Najświętsza, ratuj go! – krzyknęła rozpaczliwym głosem, padając obok niego na kolana i wyciągając ku niebu ręce w błagalnej modlitwie. Naraz puszcza oblała się słonecznym blaskiem, z wysokości niebios zesłała Boża Rodzicielka i ujawszy za rękę dziewczynę, poprowadziła ją do źródła, które cudem wytrysło w pobliżu.

– Obmyj tą wodą młodzieńca – rzekła – a przywrócisz mu zdrowie i życie. Takim to sposobem, według ludowej legendy powstało źródło krynickie, które odkryła gorąca miłość, a silna wiara nadała mu moc uzdrawiającą.

Odtąd nad tym cudownym zdrojem czuwa oko Matki Miłosierdzia i odtąd też lud uważa Ją za jego Patronkę”.

**WŁADYSŁAW BELZA**



Bartnicy wręczyli petycję ministrowi rolnictwa

# Marsz w obronie pszczół

Pszczelarze zdobyli Warszawę 15 marca 2012 roku. Marsz w obronie pszczół wyruszyli z placu Zamkowego w Warszawie i maszerując dalej Alejami Ujazdowskimi, Nowym Światem i przez plac Trzech Krzyży dotarli na Wspólną przed gmach Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

**K**olorowa, blisko dwutysięczna pszczelarska manifestacja, spotkała się z aplauzem mieszkańców stolicy. Polscy pszczelarze przyjechali do Warszawy, żeby zaprotestować przeciwko stale pogarszającej się sytuacji ekologicznej i ekonomicznej rodzimych pasiek, chemizacji rolnictwa i zakusom wielkich korporacji gospodarczych zalegalizowania organizmów genetycznie zmodyfikowanych (GMO). Pszczelarską manifestację wsparła Międzynarodowa Koalicja dla Ochrony Polskiej Wsi pani Jadwigi Łopaty, laureatki ekologicznego Nobla, tj. Nagrody Goldmana.

Przedstawiciele uczestników pochodu, w tym nasz sądeczki krajan Janusz Kasztelewicz ze Stróż, spotkali się z ministrem rolnictwa Markiem Sawickim i przedstawili petycję oraz postulaty polskiego świata pszczelarskiego do władz publicznych (zob. [www.chronmy.pszczoly.pl](http://www.chronmy.pszczoly.pl)).

W marszu uczestniczyła kilkudziesięcioosobowa grupa bartników z Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, na czele z Czesławem Jungiem, Małgorzatą Schabińską, Markiem Moszczyńskim, stałym felietonistą „Sądeczanina” – Maciejem Rysiewiczem oraz Markiem Moszczyńskim. Ten ostatni przywiózł do Warszawy kilka kilogramów martwych

pszczół, które w ramach symbolicznego happeningu zostały rozsypane przed budynkiem MRiRW.

„Nie możemy dopuścić do zagłady pszczół, bo gdy zginie ostatnia, ludzkość pozostaną tylko 4 lata życia” – taki przekaz pozostawili pszczelarze nie tylko w Warszawie, gdyż marsz odbił się szerokim echem w mediach i na politycznych salonach. To była historyczna manifestacja. Nigdy wcześniej polscy bartnicy nie upominali się o prawa nas wszystkich do życia w czystym i ekologicznie zrównoważonym środowisku naturalnym.

MACIEJ RYSIEWICZ, fot. Sylwia Olszewska



Pszczoły i ludzie

# Sądecki miód spadziowy

Oto prawdziwy król wśród miodów. Sądecki miód spadziowy. Dlaczego ogłosiłem jego panowanie? Ano dlatego, że żaden z miodów nektarowych: akacjowy, gryczany, mniszkowy, lipowy, wielokwiatowy, nawłociowy etc., choć każdy z nich jest nie do zastąpienia i nie do podrobienia, to jednak nie zawiera w sobie takiego bogactwa składu w życiodajne mikroelementy i witaminy.

**L**iteratura przedmiotu od dawna zgodnie potwierdza wyższość tego jedyne go na świecie miodu, który nie pochodzi z nektaru kwiatowego. Uchylmy zatem rąbka tajemnicy, bo przecież nie wszyscy mają obowiązek wiedzieć jak powstaje miód spadziowy i jakie posiada walory.

## CO TO JEST SPADŹ?

Spadź jest bardzo słodką wydzieliną owadów z rzędu pluskwiaków, głównie mszyc (Aphidinea) i czerwców (Coccinea), które swoim kłująco-ssącym aparatem gębowym, nakłuwając liście i młode pędy roślin, wysysają z nich sok. Sok ten zawiera dużo cukru, a mało substancji azotowych. Mszyce i czerwce muszą przede wszystkim zaspokoić swoje potrzeby białkowe i nadmiar cukru wydalają (wypluwają) na zewnątrz swojego organizmu. Brzmi to może mało estetycznie, ale rzeczywistość nie wygląda tak dramatycznie. Spadź jest wydzielana (wydalana) przez te owady w postaci małych krystalicznych, o wielkiej urodzie, kropelek. Bo jeśli pojedynczy płatek śniegu może być piękny, to kropelka spadzi także. Czasami tej spadzi jest tak dużo, że wszystko w lesie zaczyna się lepić do palców i rąk. To wysoka zawartość cukru w spadzi sprawia, że ma ona tak duże znacze-

nie jako źródło pożywienia dla wielu gatunków owadów. W zależności od ilości i atrakcyjności „cukrowej” kropelek spadzi są one zbierane przez pszczoły. Gdy las „spadziuje”, może powstać nawet do 10 000 litrów spadzi na hektar! Oto cud natury!

Miody spadziowe mają barwę jasnobrązową lub zielonobrązową aż do prawie czarnej. Dzielą się na miody spadziowe z drzew iglastych: jodła, świerk, sosna i miody spadziowe z drzew liściastych (klon, buk, lipa).

## SKŁAD SPADZI

Spadź bezpośrednio po wydzieleniu jest klarowna jak woda. Posiada średnią zawartość substancji suchej od 5 do 18% przy specyficznej gęstości 1,1-1,3. Wartość pH waha się od 5,1 do 7,9, zawartość azotu wynosi 0,2 do 1,8% substancji suchej. Zawartość substancji suchej w zależności od względnej wilgotności powietrza może wzrosnąć do 50% i więcej. Zawartość węglowodanów w spadzi wynosi od 90 do 95% substancji suchej. W skład spadzi wchodzi głównie cukry proste (fruktoza i glukoza), dwucukry (sacharoza, maltoza, etc.). Oprócz tego w spadzi mogą znajdować się inne wielocukry, na przykład nielubiana przez pszczelarzy melecycyza, bardzo szybko krystalizujący trójcukier, który może uniemożliwić



odwirowanie (zbyt wcześnie skrzystalizowanego) miodu z ramek. Spadź jest bogatsza w minerały niż nektar kwiatowy, przy czym dominuje wapń, magnez i związki fosforu. Podobnie, jeśli chodzi o pierwiastki śladowe jak miedź, żelazo, kobalt, mangan, cynk czy molibden. W spadzi jodłowej wykryto także wielocukry, zwane dekstrynami. Ponadto w spadzi znajdujemy białka, wśród których są bardzo korzystne z punktu widzenia organizmu człowieka enzymy i 20 wolnych aminokwasów. Wielkim





walorem spadzi są zawarte w niej witaminy z grupy B. Ten bogaty i specyficzny skład surowca, z którego pszczoły wytwarzają miód spadziowy, powoduje, że po przetworzeniu przez pszczoły miód spadziowy wykazuje wysoką aktywność antybakteryjną.

## SADECKI MIÓD SPADZIOWY

1 lutego 2008 roku sądecki miód spadziowy został wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Wniosek został złożony przez Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu, Gospodarstwo Pasieczne „Sądecki Bartnik”, Pasiekę „Barc” Jacka Nowaka z Kamiannej i firmę Huzar sp. z o.o. z Nowego Sącza. Wnioskodawcy przedłożyli Ministrowi Rolnictwa i Rozwoju Wsi merytorycznie i historycznie bardzo interesujący wniosek, dokumentujący nie tylko walory sądeckiego miodu spadziowego, ale przede wszystkim kontekst, można by rzec, ekologiczny, bez którego sądeckiego miodu spadziowego w ogóle by nie było.

Lasy, według danych z 2006 roku zajmują w powiatach: nowosądeckim powierzchnię 67 136 ha, limanowskim – 36 728 ha oraz gorlickim – 42 190 ha. Są to przede wszystkim drzewostany jodłowe i świerkowe, w których występują przecież główni producenci spadzi, czyli pluskwiaki, mszyce i czerwce.

Spadź pojawia się na tych gatunkach drzew tylko w określonych miejscach – najczęściej w górskich kotlinach i dolinach na wysokości 200-700 m n. p. m., gdzie panuje specyficzny mikroklimat, sprzyjający spadziowaniu.

Miody spadziowe z jodły i świerka były pozyskiwane na naszych terenach od dawna i w większych ilościach niż dzisiaj. Przecież prawie całe Karpaty porastała pierwotna puszcza. Pierwsze pisemne wzmianki o prowadzeniu rozwiniętej gospodarki bartnej pochodzą już z XIII wieku, kiedy to w akcie fundacji klasztoru klarysek w Starym Sączu z dnia 6 lipca 1280 r. odnotowano przekazanie klasztorowi Starego Sącza oraz 28. wsi z rzekami, młynami, sadzawkami, rybołówstwem i barciami. Od tego czasu gospodarka bartna wymieniana była w wielu późniejszych dokumentach klasztornych. Jednak szczegółowe badania nad występowaniem spadzi i miodami spadziowymi rozpoczęto dopiero w XVIII wieku i trwają one do dnia dzisiejszego. Sława sądeckich miodów spadziowych była już tak ugruntowana na początku XX wieku, że już w pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej armia niemiecka rozpoczęła skup miodu na własne potrzeby. Starzy pszczelarze opowiadali, że miód spadziowy stanowił znakomity argument korupcyjny

w niemieckich urzędach. Od czasów PRL-u, a także dzisiaj, sądeckie miody spadziowe robią furorę na stołach konsumentów z Niemiec, Szwajcarii, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Słowem rarytas!

Wszyscy pszczelarze sądecy, o których miałem zaszczyt gawędzić na łamach „Sądeczanina” i Małgosia

## 1 lutego 2008 roku sądecki miód spadziowy został wpisany na Listę Produktów Tradycyjnych prowadzoną przez Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Schabińska z Rożnowa, i Janusz Kasztelwicz ze Stróż, i Czesław Jung z Berestu, i Włodek Ptaszkowski z Ptaszkowej, i Staszek Kowalczyk z Nowego Targu, i Jacek Nowak z Kamiannej, i Hilary Rysiewicz z Bobowej, i Jan Gruca z Kąclowej, mają w swojej ofercie królewski, sądecki miód spadziowy.

Myślę, Drodzy Sądeczanie, że nie powinniście pozwolić na dalszy eksport tego miodu gdzieś w daleki świat. Wykupujcie go na pniu od naszych pasieczników i, na chwałę Pana, raczcie się nim dla zdrowia i pomyślności Waszych rodzin.

MACIEJ RYSIEWICZ



# Wymuszona przerwa

Z przykrością informujemy Czytelników, że z powodów finansowych zmuszeni jesteśmy zawiesić publikację kolejnych odcinków „Panoramy Wsi Sądeckich”, jako stałego dodatku do „Sądeczanina”, ale stanowiącego odrębną całość.

**B** było to pionierskie przedsięwzięcie na gruncie nie tylko sądeckiego dziennikarstwa. Każdy odcinek „Panoramy” to była w istocie minimonografia kolejnej wsi, przedstawiana w porządku alfabetycznym. Byliśmy na półmetku tego dzieła. Wraz z tym numerem „Sądeczanina” ukazało się 26 odcinków, mniej więcej drugie tyle dużych

wsi parafialnych na Sądeckczyźnie o historii i bogatym życiu społecznym czekało na prezentację. Autorem oryginalnej koncepcji i wszystkich tekstów był wytrwały reporter, red. Ireneusz Pawlik, któremu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

„Panorama Wsi Sądeckich” cieszyła się popularnością wśród Czytelników i spotkała się z dużym uznaniem pras-

znawców. Społeczności kolejnych wsi czekały na swój odcinek. Mamy nadzieję, że uda nam się znaleźć fundusze na to wyjątkowe dzieło, dokumentujące życie Sądeczan i po wakacjach seria zostanie wznowiona. **REDAKCJA**



Odkryjesz  
coś  
nowego  
bez  
podróży  
w nieznane?

Nowa Honda Civic



**Atut Car sp. z o.o.**  
ul. Tarnowska 168, Nowy Sącz  
tel. 18 477 00 00, [www.honda-atutcar.pl](http://www.honda-atutcar.pl)

W zależności od wersji zużycie paliwa w cyklu mieszczym: od 5,4 do 6,4 l/100km, emisja CO<sub>2</sub>: od 129 do 150 g/km.  
Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na [www.honda.pl](http://www.honda.pl)

**Spółem**  
nowy sącz

... razem na zakupy

*Radosnych Świąt życzy  
PSS „Spółem”  
w Nowym Sączu*



**www.joniec.pl**  
Producent ogrodzeń i elewacji



**JONIEC**  
TYMBARK 109

**Ogrodzenia łupane**

**Nowe systemy**

**Atrakcyjne ceny**

**Atrakcyjna nagroda  
pobyt w Chorwacji!**

**KONKURS**

**www.konkurs.joniec.pl**